

Wrzesień 1939

Cena 5 zł (w tym 7 proc. VAT)



# Sądeczanie

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

100  
stron



**Koralowe Lamborghini**



**Bramy do sukcesu**

**Nowy Sącz – stolica lodów**



Nº 9 (21)/2009, Rok II

**wrzesień**





# A lato było piękne tego roku

**II** wojna światowa była kosmicznym nieszczęściem dla Europy i świata, a dla Polaków najstraszniejszym doświadczeniem w minionym stuleciu. Siedemdziesiąt lat temu rozpoczął się blisko sześćdziesięcioletni dramat narodowy: nędza okupacyjna, egzekucje, łapanki, zbrodnicza nienawiść, hitlerowski terror, dymiące kominy krematoriów, zakaz nauki języka polskiego i historii ojczystej, zdziesiątkowane rodziny, potworny szok czasu wojny. Chyba nie było polskiej rodziny, która nie poniosłaby wojennych strat. Skutki odczuwamy do dziś.



lek gospodarczy II RP. Z tej wojny naród polski wyszedł bez elit i przywódców, wykrwawiony i w takim stanie musiał stawić czoło komunizmowi, przyniesionemu na sowieckich bagnietach. Nie sprawdziła się okupacyjna nadzieja: „im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej”. Ostatnią narodową reduktą pozostał Kościół katolicki...

Ziemia sądecka zapłaciła swoją daninę krwi. Sądeczanie byli na wszystkich frontach wojennych zmagania, ginęli od kul wroga i w komorach gazowych. Ich kości bieleją pod Monte Cassino, na pustyni wokół Tobruku i w tajgach Syberii. Ostatnim, wręcz symbolicznym znakiem sądeckich zniszczeń wojennych, było wysadzenie 18 stycznia 1945 roku, w przeddzień przejścia frontu, zamku królewskiego w Nowym Sączu, niemego świadka długiej i chwalebnej historii naddunajcowego grodu, którego do dzisiaj nie odbudowaliśmy. Poza rumowiskiem budowli zamkowej pozostały na Sądecczyźnie liczne wojenne mogiły i miejsca kaźni.

W tym numerze „Sądeczanina”, zbiegającym się z narodowymi obchodami 70. rocznicy wybuchu tej najstraszniejszej z wojen, prezentujemy blok materiałów (str. 68-85) przypominających

tamte tragiczne dni na ziemi sądeckiej, chyląc czoła przed bohaterami narodowego dramatu.

Wojna wybuchła w piątek, do Nowego Sącza Niemcy weszli we wtorek i już nigdy nie miało być tak samo...

*Henryk Szewczyk*



Gala Janosikowa w Nowym Sączu, 26 sierpnia br. Zob. str. 52–55.  
Fot. Jerzy Leśniak

ISSN 1899-3443a

**Sądeczanin** – miesięcznik niezależny, ukazujący się od stycznia 2008 roku na terenie Sądecczyzny. Redaguje zespół.

**Redaktor odpowiedzialny** – Henryk Szewczyk (henrykszew@poczta.onet.pl)  
**Prenumerata i reklama** – Marcin Król (krolmarcin@wp.pl)

**Wydawca:** Fundacja Sądecka – Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy 33-300 Nowy Sącz ul. Głowackiego 34a, tel. (o18) 441 00 11, 441 45 44.

**Opracowanie graficzne, skład i łamanie:** Paweł Noszkiewicz (pawel.n@webkreator.com.pl)

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45 tel. (018) 449 29 50

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami.



W wyniku wojny Polska przesunęła się na zachód. Z woli Stalina, za przyzwoleniem aliantów, straciliśmy Kresy, dostając w zamian poniemieckie ziemie na zachodzie, których nie umieliśmy początkowo zagospodarować. Straciliśmy inteligencję i ziemiaństwo, wniwecz został obrócony wielki wysi-

## W numerze:

### Felieton

A lato było piękne tego roku ..... 2

### Wydarzenia

Wydarzenia i opinie ..... 4

Kandydaci na premierów i ministrów ..... 11

Biskup upomniał samorządowców ..... 12

Quo vadis Polsko? ..... 13

Dubeltowe „korkowe” ..... 14

Koralowe Lamborghini ..... 16

### Gospodarka

Bramy do sukcesu ..... 20

Niderlandzkie potwory ..... 24

Lotnicza Mapa Sądeckizny ..... 26

Stolica lodów ..... 30

O wyższości lodów od Lelity ..... 33

### Wywiad

Nowe szanse starej Krynicy ..... 36

Tajemnice z papieskiego archiwum ..... 39

### Reportaż

Marszałek Rożnowa ..... 42

### Sądeczanie

Z rodu Tetmajerów ..... 45

Sądeczanin ratuje Wielki Zderzac ..... 46

Nestor polskiej weterynarii ..... 48

### Kultura

Czar oldmobili ..... 50

Nowy „Janosik” w Nowym Sączu ..... 52

Kto czyta nie błądzi ..... 56

Kalejdoskop kulturalny ..... 58

Kociołek smaków i zapachów ..... 60

Gwiazdy na Deptaku ..... 62

### Wspomnienia

W wielkiej polityce ..... 64

### Historia

Oczami wroga ..... 68

Wrzesień 1939 r. na Sądeckiznie ..... 70

Zemsta za Grunwald ..... 72

Niemieccy dywersanci ..... 73

Sądeczanie we Wrześniu ..... 74

Zapiski podporucznika Remiego ..... 76

Ostatni sądecki ułan ..... 78

Niemcy nie znali litości ..... 83

Tragiczny egzamin ..... 85

Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom ..... 86

### Sport i turystyka

Nowa atrakcja ..... 90

Zadurzeni w Tatrach ..... 92

Sportowe informacje ..... 94

Rowerowy zawrót głowy ..... 96

### Rozmaitości

Stek nieporozumień ..... 98

14 września – Światowy Dzień Ochrony Pszczół ..... 99

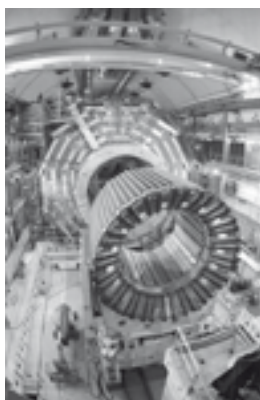
## Nowe szanse starej Krynicy

Moda na Krynicy trwa od ponad stu lat i jak widać nie przemija, wręcz rośnie, bez względu na to kto jest burmistrzem. Tylko w ostatnich dniach o naszym uzdrowisku było głośno w całym kraju, a to za sprawą wyścigu Tour de Pologne, Festiwalu Kiepurowskiego, teraz zacznie się Forum Ekonomiczne. Niemniej jednak potrzebne są nowe impulsy rozwojowe – mówi burmistrz Emil Bodziony: str. 36.



## Sądeczanin ratuje Wielki Zderzac

Prof. Marek Jeżabek z grupą polskich naukowców spieszy na pomoc Szwajcarom w zaprojektowaniu, uruchomieniu, a teraz – gdy się popsuł – w naprawie największej i najkosztowniejszej inwestycji naukowej współczesnego świata. O Wielkim Zderzaczu Hadronów i udziale sądeczanina w tym przedsięwzięciu – str. 46.



## Ostatni sądecki ułan

Ułani zapisałi piękną kartę w historii polskiej wojskowości. W pamięci Polaków kojarzą się z wielkimi zwycięstwami oręża polskiego. Historię ostatniego sądeckiego ułana, podporucznika Jana Ruchały, który gdyby dożył, miałby dzisiaj 100 lat kreśli Łukasz Baran, tegoroczny absolwent V LO w Nowym Sączu – str. 78–82.



## Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom



Na Sądeckiznie niecodzienny przebieg miały uroczystości dożynkowe we wrześniu 1932 roku. Urządzono je na rynku w Nowym Sączu, a ich celem była gloryfikacja Macieja Łacha, starosty nowosądeckiego. Ówczesne źródła podają, że na dożynki przybyło 12 tysięcy chłopów – pisze Jan Wnęk – str. 86.

# Wydarzenia i opinie

## > Złot VIP-ów pod Górą Parkową

Obrady XIX Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdroju (9–12 września) przebiegać będą pod hasłem „Solidarność europejska – 20 lat po rewolucji”. W programie 4-dniowej konferencji, podzielonym na 9 ścieżek tematycznych, przewidziano trzy sesje plenarne i ok. setki paneli dyskusyjnych. Do dyskusji o węzłowych problemach współczesności (od gospodarki po religię i filozofię) zaproszono polityków, prezesów wielkich korporacji, ludzi nauki i mediów. Jak co roku nie zabraknie pod Górą Parkową prezydentów i premierów, a po Deptaku krynickim będą spacerować ludzie z pierwszych stron gazet. Na forum będzie reprezentowanych ponad 40 państw, najmocniejsze ekipy tradycyjnie przyślą kraje Europy Środkowo-Wschodniej, razem ok. 2 tys. osób. Krynica trafi do serwisów informacyjnych agencji światowych. Dla gości przygotowano bogatą ofertę kulturalną i turystyczną, promującą region. Najazd VIP-ów na Krynicy, to oprócz pewnych utrudnień dla kuracjuszy, godziwy zarobek dla miejscowych hotelarzy i restauratorów. W pełnej gotowości postawiono służby mundurowe i sekretne.

Obradom w Krynicy będzie towarzyszyć Forum Regionu w Muszynie, adresowane do samorządowców, Forum Młodych Liderów w Nowym Sączu oraz Forum Inwestycyjne w Tarnowie, wszystkie w międzynarodowej obsadzie. Inicjatorem i organizatorem krynickich konferencji od 19 lat jest **Zygmunt Berdychowski**, przewodniczący rady programowej Instytutu Wschodniego w Warszawie, wydawca „Sądeczanina”.



foto. Jerzy Żak

## > Obwodnica Podegrodzia

Wicemarszałek województwa małopolskiego **Roman Ciepela** podpisał umowę z wykonawcą obwodnicy Podegrodzia. Robotami zajmą się dwie firmy: portugalska Mota-Engil i Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych z Nowego Sącza. Dzięki nowej trasie, od Naszacowic do Brzeznej (częściowo biegnącej wałem przeciwpowodziowym przy Dunajcu), polepszy się komunikacja na Sądecczyźnie. Powstaną tu cztery ronda i trzy mosty na potokach Jastrzębik, Słomka i Gostwiczanka.

## > Trzech milionerów

Nowosądecka skarbowka podsumowała rozliczenia podatkowe z tytułu PIT. Najwyższa kwota dochodu zadeklarowana w zeznaniu podatkowym za 2008 rok na Sądecczyźnie wyniosła 2,028 mln zł. Łącznie w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim złożono 106 tys. PIT-ów. Spośród nich wykazano trzech milionerów indywidualnych i 114 firm, które zarobiły powyżej miliona złotych. Najwyższą zarobioną przez sądecką firmę kwota w 2008 r. to 47,6 mln zł.



foto. (leś)

Najwyższy zapłacony w Nowym Sączu podatek od działalności gospodarczej wyniósł 9 mln zł, najwyższy podatek zapłacony przez osobę indywidualną – 618 tys. zł. Najwyższy „jeden procent” podatku przekazany dla organizacji pożytku publicznego to kwota 90,5 tys. zł. Ogółem podatnicy z Nowego Sącza i powiatu złożyli 35 tys. wniosków o przekazanie 1 proc. podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego. Sądeczanie najbardziej hojni byli dla Stowarzyszenia Sur-

sum Corda – 4800 wniosków, Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą” – 4150, Caritas Tarnów – 4119, Sądeckie Hospicjum – 2032.

## > Powódź za powodzią

Nie przebrzmiały jeszcze kontrowersje wokół szacunków strat powodziowych w sądeckich gminach po ulewnych deszczach w czerwcu br. (służby wojewody obniżyły z 29 do 13 mln zł bilans strat powodziowych zgłoszonych przez samorządowców, najbardziej „przeszacowała” swoje straty gm. Chełmec, z 19 mln zł zostało się po weryfikacji 5 mln zł, ale nierzetelne szacunki sporządzono także w Gródku d. Dunajcem, Łącku i Piwnicznej), gdy w przedostatni weekend sierpnia Sądecczyżną nawiedziła kolejna fala ulewnych deszczów, powodujących lokalne podtopienia. W wyniku uszkodzenia mostu zamknięto drogę powiatową Królowa – Ptaszkowa – Biała Wyżna. W Żeleźniowej skarpa obsunęła się na drogę, woda podmyła drogę Jazowsko – Brzyna. W Barcicach rwący potok płynący po drodze krajowej wdarł się do domostw i zalał pola. Zniszczenia odnotowano też w Piwnicznej, Podegrodziu, Kamionce Wielkiej i Łabowej. Mocno ucierpiały też gospodarstwa rolne, w tym sad rodzinny starosty Jana Golonki w Kadczy.

## > „Ryś” z Tymbarku

**Stanisław Pachowicz**, wójt Tymbarku od 12 lat, w przeszłości działacz „S” RI i PSL „Solidarność” był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Ryś” – podała „Rzeczpospolita”. Wg warszawskiego dziennika w aktach IPN zachowało się podpisane przez Pachowicza zobowiązanie do współpracy, pokwitowania i własnoręczne donosy. W wypowiedzi dla prasy St. Pachowicz potwierdził, że został zwerbowany przez SB przed wyjazdem na praktykę do USA w 1979 r., ale że swoimi informacjami nikomu nie zaszkodził i służył sprawie bezpieczeństwa Polski. Sprawa wyszła w zw. z obowiązkiem składania przez samorządowców na ręce wojewody oświadczeń lustracyjnych.



Pachowicz złożył wadliwe oświadczenie, które wojewoda nie przesłał do weryfikacji przez IPN. Za niedopełnienie tego obowiązku grozi mu zakaz kandydowania w następnych wyborach. Ma 62 lata, z wykształcenia jest inż. ogrodnictwa po Akademii Rolniczej, w przeszłości m.in. kierował mleczarnią w Łososinie Górnej, prowadzi duże gospodarstwo ogrodnicze. W Tymbarku wrze.



fot. www.ilmanowa.info

#### ► Orzeł z Dąbrowej

Zakład Przetwórstwa Mleczarskiego „DOMINIK” sp. z o.o., niewielka rodzinna firma z Dąbrowej k. Nowego Sącza, otrzymał nagrodę „Orzeł Agrobiznesu 2009”. Specjaliści od zdrowej żywności docenili walory smakowe i jakościowe produktów nabiałowych, wytwarzanych bez konserwantów, zagęszczaczy i tzw. stabilizatorów. Przed rokiem Stowarzyszenie E. Kwiatkowskiego przyznało sądeckiej mleczarni tytuł „Polski Producent Żywności 2008” za twaróg wiejski – wiodący produkt firmy. Kolejnym potwierdzeniem wysokiej jakości produktów z Dąbrowej było przyznanie w maju br. godła AGRO POLSKA pełnej palety produktów „DOMINIKA”. Ale to jeszcze nie koniec splendorów, które spłynęły w tym roku na firmę. Firma znalazła się na liście „Diamentów Forbesa 2009”, czyli w gronie polskich przedsiębiorstw najszybciej zwiększających swoją wartość.

#### ► Zarząd lekceważy radnych?

Rada Powiatu Nowosądeckiego na sierpniowej sesji wyraziła zgodę na zaciągnięcie przez powiat kredytu w wysokości 7 mln zł na tzw. wkład własny przy inwestycjach drogowych, finansowanych z pieniędzy unijnych. **Bo-gusław Gołyźniak**, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy, pochwalił się pozyskaniem 1,2 mln zł z funduszy unijnych na wsparcie początkujących przedsiębiorców. – *Dzięki temu 30*

*osób, rozpoczynających działalność gospodarczą, otrzyma na starcie po 40 tys. zł* – mówił. Radny **Adam Mazur** z Muszyny interpelował o stworzenie placówki opiekuńczo–pielęgnacyjnej dla pacjentów w stanie termalnym oraz o przywrócenie w strukturze starostwa wydziału zdrowia (zlikwidowanego po zmianie dyrekcji szpitala w Krynicy Zdroju). Na posiedzeniu powiatowego „parlamentu” nie obeszło się bez zgrzytów. Radny **Józef Świąt**, przewodniczący komisji mienia i infrastruktury, żalił się, że Zarząd lekceważy pracę komisji, podobne pretensje zgłaszali radni z komisji rewizyjnej. – *Wyjaśniliśmy sobie nieporozumienia* – uspokajał wicestarosta **Mieczysław Kielbasa**. Zdaniem Kielbasy sprawa w powiecie idą w dobrym kierunku, o czym świadczy np. wydatkowanie ok. 50 mln złotych na remonty dróg powiatowych.



fot. HSZ

#### ► Dymisja w pogotowiu

Dr **Danuta Cabak-Fiut** (na zdjęciu ▼) złożyła na ręce starosty **Jana Golonki** rezygnację ze stanowiska dyrektora Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego.



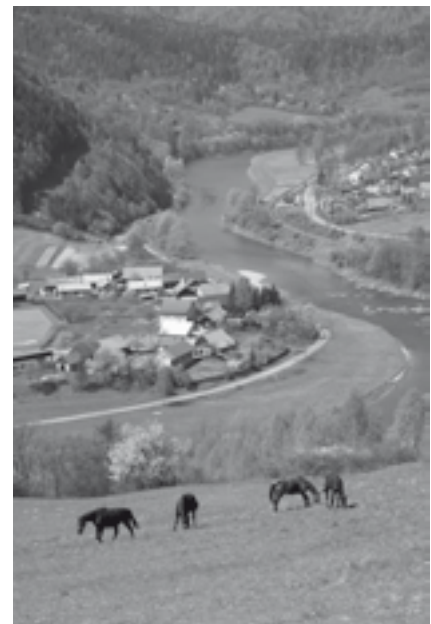
fot. (les)

Od dłuższego czasu myślała o zmianie pracy, ale bezpośrednim powodem przyspieszenia decyzji był atak na kierowaną przez nią instytu-

cję radnego powiatowego **Krzysztofa Cyconia** z Krynicy, który zarzucił pogotowiu brak profesjonalizmu i niezachowanie procedur podczas akcji ratunkowej po tragicznym wypadku drogowym, w którym zginął burmistrz Muszyny **Waldemar Serwiński**. Pani doktor, absolwentka krakowskiej Akademii Medycznej (1981), właścicielka trzech specjalizacji, kierowała Sądeckim Pogotowiem Ratunkowym od 1998 r. Uratowała niejedno ludzkie życie. Ma twardy charakter, nie zraża się przeciwnościami. Zreformowała pogotowie, uruchomiła kilka podstacji w terenie, odnowiła tabor (na poziomie europejskim). Oskarżenie radnego z Krynicy spotkało się z powszechną dezaprobatą.

#### ► Ekoeuro nad Popradem

Kolejna duża ekologiczna inwestycja finansowana z funduszy europejskich na Sądeckczyźnie: gmina Piwniczna wraz z sąsiadami słowackimi miejscowościami Forbasy i Lucca otrzymała 4 mln euro na budowę sieci kanalizacyjnej i wodociągowej po obu stronach Popradu. Pieniądze pochodzą z programu Interreg. W pierwszej kolejności roboty ruszą w Wierchomli (13 km sieci kanalizacyjnej i wodociągowej) oraz w Młodowie i Głębokiem. Ponadto Piwniczna planuje przeróbkę ścieków z Mniszka i wiosek Kremna i Hraniczne: w tym celu zostanie wybudowany transgraniczny kolektor.



Na zdjęciu: Dolina Popradu, widok z Zubrzyka; fot. Jerzy Żak

## › Dziedzice Fortuny

Nowa jakość na medycznej mapie Nowego Sącza: przy ul. Kochanowskiego 4 otworzyła podwoje przychodnia stomatologiczna i lekarska „Fortuna”. Jej twórcami są **Tomasz** (stomatolog, wraz z żoną **Ewą**) i **Maciej** (urolog) Fortunowie, synowie znanego dentysty i społecznika **Andrzeja Janusza Fortuny** (1936–2006), prekursora lecznictwa stomatologicznego na Sądecczyźnie, dyrektora szpitala, współzałożyciela odrodzonego po 1989 r. samorządu lekarskiego w Polsce, właściciela wielu pasji, sądeckiego patrioty. Zgodnie z rodzinną tradycją studia stomatologiczne podjęły teraz wnuki: **Julita** i **Bartosz**. W uroczystości otwarcia, obok szefów samorządów Małopolski, Nowego i Starego Sącza, licznej grupy lekarzy, wziął udział prof. **Stanisław Majewski** z UJ, przyjaciel ojca. Nowa placówka oferuje szeroką gamę usług medycznych (włącznie z implantami i pantomografią), zakontraktowanych przez NFZ i została wyposażona w nowoczesny sprzęt.



fort. (leś)

Młode pokolenie Fortunów, z mamą Barbarą (również zasłużonym stomatologiem).



fort. (leś)

A. J. Fortuna byłby dumny ze swoich synów.

## › Stulecie dworca PKP

22 sierpnia Dniem Otwartym Kolei upamiętniono 100. rocznicę oddania do użytku dworca kolejowego w Nowym Sączu (kompleks zastąpił stary obiekt z 1878 r., w pierwotnych planach miał być zlokalizowany na rogu ulic Grodzkiej i Kunegundy) i 120. rocznicę istnienia lokomotywowni. Dworzec (według ujednoczonego projektu austriackich władz kolejowych) wzniesiono z cegły, w stylu secesyjnym, z bogatą sztukaterią na frontowej elewacji.



fort. Kamil Filipowski

Niezbędnej pomocy udzielił minister skarbu w Wiedniu **Leon Biliński**. Wcześniej Rada Miejska zakupiła na ten cel grunt wywłaszczony za jej pieniądze. Gmach powiązany z układem komunikacyjnym miasta, czyniąc z niego zamknięcie wylotu al. Batorego. Z zespołem dworca związany jest ceglasty, wysoki budynek, w którym znajduje się obecnie poczta i biura kolejowe. W założeniach projektanta miał to być dom mieszkalny dla pracowników stacji kolejowej. Obok dworca kolejowego urządzono park zwany kolejowym, z ławkami i drzewami dla odpoczynku pasażerów, oczekujących na przyjazdy i odjazdy pociągów.



Kamil Filipowski

Pokazy sprzętu kolejowego

Od strony torów kolejowych zachował się peron z żeliwnymi kolumnami, nakryty pulpitowym dachem. Dworzec PKP gruntownie przebudowano w latach osiemdziesiątych XX wieku (silny wiatr, który zwałił blachę z kopułowego dachu, przyśpieszył przebudowę). Podczas obchodów stu-

lecia można było przejechać się wyprodukowanym w sądeckim Nowagu pociągiem EZT (przystosowanym do jazdy z prędkością 160 km/h), zwiedzić nastawnię, stary i nowy tabor, obejrzyć wystawę fotografii pn. „Kolej wczoraj i dziś” oraz pokazy maszyn i sprzętu kolejowego, zwiedzić Izbę Tradycji Kolejarzy Węzła Nowosądeckiego. Obchody zorganizowali: Zakład Linii Kolejowych w Nowym Sączu oraz Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei. Szkoda jedynie, że ten symbol kolejarzkiej tradycji miasta, tętniący przez lata gwarem podróżnych, ozdobiony pięknymi malowidłami (przedstawiających pejzaże Pienin, Beskidów i Tatr) **Edmunda Cieczkiewicza**, dziś coraz bardziej pustoszeje i popada razem z niereformowalnymi PKP w ruinę. Ech, łza się w oku kręci...

## › Podwójna uroczystość w Korzennej

W niedzielę, 23 sierpnia, mieszkańcy gminy Korzenna obchodzili podwójne święto: jubileusz 660 – lecia Korzennej i dożynki gminne. Uroczystość rozpoczęła sesja Rady Gminy, na której tytułem Zasłużony dla Gminy Korzenna odznaczono pięć osób. Byli to: dr **Jan Fyda**, dr **Jan Mędoń**, **Antoni Sus**, **Zbigniew Szewczyk** i **Julian Pawlikowski** (pośmiertnie). Następnie korowód wieńców dożynkowych zaprowadził uczestników sesji na mszę św. do kościoła parafialnego w Korzennej, a stamtąd na stadion sportowy, gdzie rozpoczęła się zabawa dożynkowa. Były konkursy z nagrodami, występy „Lipniczan” i zespołu „Ramolsi”, pokaz break dance, fajerwerki i mnóstwo dobrego humoru. Część rozrywkową poprowadził **Krzysztof Ibisz**, zaś tanecznym hulankom przewodził Dj Marshall. Zabawa trwała do pierwszej w nocy.



fort. Anna Mika



### ➤ Afryka w Kamionce

Hitem wakacyjnych imprez plenerowych na Sądecczyźnie było jubileuszowe XXX Lato w Dolinie Kamionki. Podczas dwudniowej zabawy na stadionie w Kamionce Małej wystąpiły miejscowe zespoły regionalne m.in. orkiestra dęta z Mystkowa i „Skalnik” oraz zespół śpiewaczy „Barvinok” z gminy Kamienki na Słowacji, ale prawdziwą gwiazdą imprezy okazał się zespół Jumbo Africa. Na ten koncert przyszły tłumy. Czarnoskórzy wykonawcy przedstawili muzykę takich gwiazd jak Goombay Dance Band, Eruption czy Saragossa Band. Nic dziwnego, że tego rodzaju artyści musieli mieć zagwarantowane profesjonalne nagłośnienie i autorską aranżację oświetlenia (jupitery, lasery, skanery, ruchome głowy, wytwornice dymu, maszyna baniek mydlanych itp.). To był profesjonalny, dynamiczny i porywający show. Tańcom i śpiewom towarzyszył kiermasz sztuki ludowej, loteria fantowa i wiele innych atrakcji, zwłaszcza dla dzieci. Lato w Dolinie Kamionki, będące jedną z najstarszych imprez plenerowych na Sądecczyźnie, od 30. lat organizuje Gminny Ośrodek Kultury w Kamionce Wielkiej, którym od początku kieruje **Kazimierz Ogorzałek**.

fot. archiwum GOK w Kamionce Wielkiej



### ➤ Operacje w komforcie

Kosztem 13,2 mln zł w szpitalu im. Jędrzeja Śniadeckiego przebudowano blok operacyjny, wyposażając go zarazem w aparaturę wysokiej klasy. – **To przeskok o całą epokę, a nawet dwie. To jeden z najnowocześniejszych bloków operacyjnych w kraju** – skomentował **Artur Puszek**, dyrektor szpitala, podczas otwarcia z udziałem wiceministra zdrowia **Marka Habera** i wicemarszałka Małopolski **Leszka Zegzdy**. Dotychczasowe warunki na bloku operacyjnym były bardzo dalekie od obowiązujących standardów. Inwestycja możliwa była wraz z poprawą stanu finansów szpitala i pomocą budżetu województwa oraz funduszy UE. W korytarzach ściany wyłożono

specjalną, łatwą w utrzymaniu wykładziną, a w trzech salach operacyjnych zastosowano blachę. Jak tłumaczą lekarze jest znacznie lepsza niż tradycyjne płytki ceramiczne, bo łatwiej w niej zachować idealne warunki sanitarne. Wrażenie robią włączniki światła reagujące na zbliżenie dłoni, nad stołami operacyjnymi wiszą bezcieniowe lampy diodowe z regulacją natężenia światła. Zadbano też o względy bezpieczeństwa. Na wypadek zagrożenia pożarowego zamontowano samoczynnie zamykające się ogniotrwałe drzwi, które mają powstrzymać rozprzestrzenianie się ognia. Pomyślano również o lekarzach, oddając do ich dyspozycji przestronne pomieszczenia socjalne z łazienką i kuchnią.

fot. (leś)



### ➤ Serce w Muszynie

W amfiteatrze „Zapoprządzie” w Muszynie odbył się festyn charytatywny „Otwórzcie serce”, zorganizowany przez Powiatowy Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi. Pomimo deszczowej pogody impreza ściągnęła tłumy: osoby niepełnosprawne z rodzinami, mieszkańców, turystów i kuracjuszy. Celem festynu było zebranie środków na rehabilitację osób niepełnosprawnych, zakupienie sprzętu medycznego na leczenie dziewczynki chorej na cukrzycę, uwrażliwienie środowiska na osoby niepełnosprawne, a także promowanie aktywnych form spędzania wolnego czasu. Występy artystyczne wychowanków placówki, którą kieruje **Maria Żuchowicz**, rozpedziły chmury. Gościnnie wystąpili także soliści i grupy taneczne, m.in. Funky Dolls z Krynicy. W zawodach sportowych i zręcznościowych osoby niepełnosprawne rywalizowały ze zdrowymi dziećmi, a zwycięzcy usłyszeli piosenkę **We are the champions**. Można było degustować domowe wypieki, ogórki małosolne oraz chleb ze smalcem. W loterii fantowej (każdy los wygrał) nagrodami były przed-

mioty wykonane podczas zajęć terapeutycznych przez podopiecznych Ośrodka m.in. piękna biżuteria i okolicznościowe kartki. Sprzedaż 600 losów oraz aukcja przedmiotów ofiarowanych przez sponsorów przyniosły w sumie 7095,20 zł. Impreza ukazała ogromną rolę Powiatowego Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w życiu osób niepełnosprawnych z Muszyny i okolic. Tam się bawią i uczą, rozwijają swoje zdolności i zainteresowania plastyczne, muzyczne, teatralne oraz sportowe.

„Sądeczanin” sprawował patronat medialny nad festynem „Otwórzcie serce”.



fot. Małgorzata Kareńska

### ➤ Zdrój Łask i „Ochronka” w Dąbrowce

Podczas odpustu w parafii św. Rocha w Nowym Sączu–Dąbrowce ks. prałat **Józef Janas** poświęcił „Zdrój Łask”, oryginalną fontannę w kształcie graniastosłupa o podstawie trójkątnej, zwieńczonego kulą ziemską, po której spływa woda. Jeden bok zdobi św. Krzysztof, drugi – Jan Paweł II, a trzeci jest poświęcony Miłosierdziu Bożemu. Zdrój Łask stoi na przykościelnym parkingu, a zaprojektował go **Józef Stec**, znany artysta malarz, który wcześniej odnowił wyposażenie zabytkowego kościółka, przy którym przed 15 laty stanął nowy kościół. O doprowadzenie wody do fontanny zadbał **Marian Kulig**, zasiadający w radzie parafialnej, zawodowo wiceprezes Sądeckich Wodociągów. Pomnik jest podświetlony i szczególnie efektownie prezentuje się po zmroku.

Parafia św. Rocha choć mała (raptem 2800 wiernych), jest bardzo prężna. Jako wotum wdzięczności za pielgrzymkę Jana Pawła II do Starego Sącza otwarto tu niepubliczne przedszkole katolickie „Ochronka” im. bł. E. Bojanowskiego. Rodzice zapisują do przedszkola swoje pociechy

zaraz po poczęciu dziecka, taka jest kolejka...



fort. J. Stec



fort. HSZ.

## › Żydzi ciągną do Sącza

W wakacje Nowy Sącz raz po raz odwiedzały mniejsze i większe grupy Żydów: izraelskich i amerykańskich, ortodoksyjnych w kapeluszach i surdutach, i zeświecczonych, w dzinsach i t-shirtach. Zawsze z aparatem lub kamerą. Nasi starsi bracia w wierze traktują te wizyty, jak pielgrzymki do miejsc uświęconych krwią ich braci. Żelazny program pobytu żydowskich turystów w Nowym Sączu obejmuje wizytę na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej (ohel cadyka Chaima Halberstama) oraz spacer po starówce sądeckiej w poszukiwaniu śladów wielowiekowej obecności żydowskiej w Sączu.



fort. HSZ.

Żydzi z uznaniem oglądają wmurowaną w ub. r. płytę na odnowionym Placu 3 Maja (przedwojenny **Gęsi rynek**), oznaczającą granicę getta podczas II wojny światowej oraz tablicę (na zdjęciu) na narożnej kamienicy przy ul. Kazimierza Wielkiego, upamiętniającą grupę Żydów rozstrzelanych przez siepaczy Heinricha Hamanna, osławionego kata Sądeckizny.

## › Na szlaku bałkańskich orłów

16 dni trwała sierpniowa wyprawa Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego Oddziału Beskid w Nowym Sączu „szlakami bałkańskich orłów” w górach Czarnogóry i Albanii. Sądeczanie wędrowali po najwyższych szczytach Durmitoru, zdobyli m.in. Savin Kuk (2313 m n.p.m.), poświęcony św. Sawie, patronowi Czarnogóry, w dniu jego święta 2 sierpnia. Legenda głosi, że jeżeli w tym dniu wrzuci się monetę w źródło Sawy, to spełnią się najskrytsze marzenia. Wszyscy uczestnicy wyprawy skorzystali z tej okazji. Rafting kanionem rzeki Tary, o głębokości momentami do 1300 m, dostarczył ogromnych emocji. W Albanii sądeczanie m.in. odbyli rejs po jeziorze Komani i odwiedzili Park Narodowy Dajti nad Tiraną, korzystając z nowocześniejszej kolejki górskiej, niż ta na Jaworzynie Krynicką, choć tej samej firmy austriackiej. Zwiedzanie zabytkowego miasteczka Krui, zamku Skanderberga, i Duress największego portu Albanii, były przerywnikami pomiędzy plażowaniem i wędrowaniem. Pod przewodnictwem **Wojciecha Szaroty**, prezesa PTT O „Beskid” wszyscy, 58 osób, uczestnicy wyprawy wrócili cali i zdrowi do domu.



fort. Wojciech Szarota



## › Drogi – schetynówki

W powiecie nowosądeckim dobiega końca modernizacja dwóch tras z rządowego programu przebudowy dróg tzw. „schetynówki”. Nową nawierzchnię zyska trzykilometrowy odcinek pomiędzy Nawojową i Żeleźnikową Wielką, z chodnikami o długości 1650 m, pięcioma przepustami i barierami energochłonnymi o długości 600 metrów. Przebudowie ulega też pętla drogowa Tęgoborze – Tabaszowa – Tęgoborze (7,4 km, koszt blisko 3 mln zł).



fort. HSZ.

## › Przeprowadzka kupców

Opustoszał plac targowy „Tandeta”, tzw. ruski bazar (na zdjęciu) u zbiegu ulic Lwowskiej i Krańcowej w Nowym Sączu. Ok. 50 handlujących przeniosło się na nowe, wyasfaltowane i ogrodzone miejsce przy ul. Głowackiego na Bococoniu. Teren wraz z parkingiem został wstępnie utwardzony, doprowadzono przyłącz elektryczny i podłączono studzienkę wodną dającą możliwość korzystania z wody. Wykonano również oświetlenie wzdłuż drogi dojazdowej.



fort. AL

## › Na pątnicznym szlaku

Po 9 dniach wędrowki i pokonaniu ok. 230 km 25 sierpnia, w przeddzień święta MB Częstochowskiej, na Jasną Górę weszła 27. Pieszka Pielgrzymka Tarnowska. Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmiało: „Otoczmy troską życie”. W tym roku pątniczy kostur wzięło do ręki ok. 9 tys. diecezjan, w tym wielu sądeczan. W grupie nr 20 (parafia św. Kazimierza w Nowym Sączu) szedł **Andrzej Piszczek** z Marcinkowic, który



nie opuścił jeszcze żadnej pielgrzymki tarnowskiej. Po raz dwudziesty siódmy pomaszerował także do Częstochowy ks. prałat Marian Stępień (76 lat), b. długoletni proboszcz Trzetrzewiny. W „22” (parafia św. Małgorzaty w Nowym Sączu) z małżonką i trójką dzieci pielgrzymował do Czarnej Madonny **Józef Zygmunt** z zarządu powiatu nowosądeckiego. Gratulujemy.



### > W ojczyźnie św. Kingi

W Esztergom (pol. Ostrzyhom), stolicy arcybiskupiej prymasa Węgier, przebywała delegacja Stowarzyszenia Czcieli Świętej Kingi na czele z **Mieczysławem Witowskim** i **Janem Ruchałą** (na zdjęciu). Sądeczanie uczestniczyli w uroczystościach jubileuszu 10. rocznicy wmurowania w katedrze tablicy upamiętniającej związki narodu węgierskiego z ziemią sądecką. Tablicę poświęcił Jan Paweł II podczas mszy kanonizacyjnej księżnej Kingi na starosądeckich błoniach w czerwcu 1999 r. Sądeczanie zwiedzili podziemia katedry w Esztergom, nazywanym „węgierskim Watykanem”, gdzie spoczęły doczesne szczątki kardynała **Józsefa Mindszentego** (1892–1975), niezłomnego obrońcy wiary, więzionego przez komunistów, wielkiego przyjaciela Polski. Nasi pielgrzymi spotkali się także z miejscową Polonią, potomkami wojennych uchodźców.



### > Po sezonie

W rynku Piwnicznej trzy miesiące po wyborach do europarlamentu na jednym z budynków (ze sklepem z pie-

czywem) kłuje w oczy propaganda partyjna Socjaldemokracji Polskiej (SdPI). Po sezonie! – komentują sarkastycznie piwniczańscy mieszczanie przypominając śladowe poparcie dla tego ugrupowania (Centrolewica w eurowyborach uzyskała na Sądeczczyźnie zaledwie 0,81 proc. poparcia).



### > W intencji Urszulki

Grono sądeczan na czele z antykwariuszem **Adamem Orzechowskim**, którzy nie pogodzili się ze zmianą patrona Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu, zamówiło w Bazylice św. Małgorzaty 6 września, o godz. 11 mszę św. w intencji „wieloletniej Patronki szkoły śp. Urszuli, Katechetów, Nauczycieli i Wychowanków Szkoły, a szczególnie za tych, co życie swe za Ojczyznę oddali”. Organizatorzy zapraszają do wspólnej modlitwy „Wiernych Sądeczan”. Przypomnijmy, że wiosną br. w atmosferze skandalu zastąpiono „Urszulkę” ks. Janem Twardowskim, co wywołało lawinę protestów. Wojna o patrona szkoły odbiła się ujemnie na naborze młodzieży do klasy pierwszej gimnazjum, w progi szkoły zapukało drastycznie mniej absolwentów podstawówek niż w latach poprzednich.

### > Dożynki z nowym proboszczem



W święto Matki Boskiej Zielnej, podczas Dni Rytra i dożynek dziękczynnych za tegoroczne plony, powitano w ryterskiej parafii św. Józefa Robotnika nowego proboszcza ks. **Antoniego Myjaka** (poprzednio w Łoso-

sinie), który zastąpił zasłużonego dla nadpopradzkiej miejscowości, ks. **Franciszka Kłaga**. Nowy pasterz ryterskiej wspólnoty w pierwszych słowach do wiernych wyjął, że pochodzi z Łącka, gdzie za młodych lat grał w orkiestrze dętej.

### > Tak czy owak zawsze Nowak

Prezydent Nowego Sącza (na zdjęciu poniżej) – i wielu innych sądeczan – nosi najbardziej popularne nazwisko Polsce. W kraju legitymuje się nim 98 468 mężczyzn i 103 893 kobiet, a w regionie małopolskim (odpowiednio) 11 630 i 12 115. Armia Nowaków liczy zatem w Rzeczypospolitej ponad 202 tys. osób! W Polsce Nowak wyprzedza Kowalskiego i Wiśniewskiego, w Małopolsce – Wójcika i Zająca.



Geneza najpopularniejszego nazwiska tkwi w określeniu człowieka, który był „nowy” w danym środowisku (wobec przemieszczania ludności takich osób lawinowo przybywało). Gdy urzędnicy ok. XVIII w. zaczęli spisywać ludność, przezwiska i przydomki stawały się nazwiskami i stąd mamy tak wielu Nowaków. W naszym regionie kolejne miejsca w gronie najczęściej występujących nazwisk zajmują: Król, Kowalczyk, Baran, Dudek, Kowalski, Woźniak, Leśniak, Wróbel, Krawczyk, Sikora, Szewczyk, Koziół, Mazur, Duda, Zieliński.

### > Zasztyletował matkę

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu zastosował trzymiesięczny areszt wobec 19-latka, który zasztyletował 53-letnią matkę. Ta sprawa wstrząsnęła na początku sierpnia Moszczenicą Niżną k. Starego Sącza.

(hen – jot)

## Pożegnania

### ▶ W wieku 76 lat zmarł 26 lipca- Wiesław Stawiarz

jeden z najbardziej zasłużonych piłkarzy i trenerów w Nowym Sączu, w ostatnich latach przewodniczący Rady Seniorów przy Okręgowym Związku Piłki Nożnej.



foto. (les)

W latach 1953–1968 występował w Sandecji m.in. jako pomocnik i kapitan drużyny (rozgrywając ponad 600 spotkań), a potem w Dunajcu i Kolejarku Stróże. W 1960 r. zagrał w reprezentacji Krakowa przeciwko wiedeńskiemu Rapidowi (3:3). Był szkoleniowcem Sandecji, Grybovii, Kolejarka, Glinika i Sokoła Stary Sącz.

### 31 lipca zmarł por. Michał Najduch

(ur. 20 września 1921 r.), ps. „Dębicki”, żołnierz Armii Krajowej, zastępca dowódcy (Stanisława Piszczka ps. „Skrzyty”, „Okrzeja”) grupy oddziału „Grom” tzw. Żandarmerii AK, po wojnie w podziemiu niepodległościowym (w latach 1945–1946 brał udział w rozbrajaniu posterunków MO w powiecie nowosądeckim i wysadzeniu pomnika żołnierzy radzieckich w Nowym Sączu), prześladowany przez bezpiekę. Następnie pracował jako spawacz w PKS w Nowym Sączu.

### 9 sierpnia zmarł w Paryżu ks. kanonik mgr Stanisław Jemiolo

kapłan charyzmatyczny, były proboszcz parafii Piwniczna – Kosarzyska

(w latach 1994–1995). Został pochowany w rodzinnym Brzesku. Ksiądz Stanisław urodził się 30 października 1951 r. w Okocimiu. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Jerzego Ablewicza w 1975 r. W pamięci sądeczan zapisał się jako energiczny i niestrudzony budowniczy w latach osiemdziesiątych kościoła i ośrodka duszpasterskiego Matki Boskiej Niepokalanej w osiedlu Milenium w Nowym Sączu, organizator pierwszych pieszych pielgrzymek z Nowego Sącza do Częstochowy. Od 1996 r. pracował duszpastersko we Francji, w ramach Polskiej Misji Katolickiej, w 2000 r. w Paryżu stworzył i kierował nową parafią pw. Miłosierdzia Bożego (przy rue Legendre).



### 16 sierpnia zmarła Ewa Fryś-Rużańska

(ur. 7 listopada 1913 w Chełmcu); legenda sądeckiego sportu, nauczycielka wychowania fizycznego, trenerka siatkówki, założycielka MKS Nawojka (duże sukcesy na arenie ogólnopolskiej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych m.in. tytuły mistrzyń Polski) i ogniska TKKF „Ewa”, działaczka MKS „Beskid” i Sandecji, organizatorka pokazów gimnastycznych i tanecznych. Podczas II wojny światowej pracowała w Miejskim Komitecie Opieki Społecznej i Radzie Głównej Opiekuńczej – działając w ruchu oporu i spiesząc z pomocą potrzebującym, razem z **Jadwigą Czerniejewską-Wolską** (uhonorowaną tytułem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”). Prowadziła pogadanki w sądeckim radiowęźle, była prekursorką tenisa ziemnego

w Nowym Sączu. W latach 1936–1972 uczyła w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim (przemianowanym po wojnie na II LO im. M. Konopnickiej), SP-4 i „odzieżowce”. Jeszcze kilka lat temu, mimo sędziwego wieku, prowadziła zajęcia siatkarskie, zawsze w charakterystycznym „owerolu”.



Na zdjęciu: Ewa Fryś-Rużańska odbiera odznaczenie od ówczesnego prezesa Sandecji, Kazimierza Sasa (w tle trener i dyr. SP nr 8, Leszek Ogorzałek). Fot. Antoni Łopuch.

### 19 sierpnia w swoim domu letniskowym w Suchej Strudze zmarł dr Jerzy Wnorowski

(ur. 15 kwietnia 1947 r. w Nowym Sączu), b. piłkarz (w latach 1961–1971) i trener Sandecji, także zawodnik Korony Kraków, ps. „Precel”, pracownik naukowy i dydaktyczny Zakładu Fizjologii krakowskiej AWF, nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 8 im. W. Jagiełły w Nowym Sączu, ostatnio szkoleniowiec Popradu Ryto.



foto. arch.



Młodzi liderzy nad Dunajcem

# Kandydaci na premierów i ministrów

**138 zgłoszeń z Ukrainy, 302 z krajów pozaunijnych i 348 z państw UE – te liczby świadczą o tym, że tegoroczne Forum Młodych Liderów (9-12 września) będzie prawdziwym spotkaniem młodej elity ze Wschodu i z Zachodu! Od czterech lat Nowy Sącz w dniach Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdroju zapelniają młodzi, ambitni, dobrze wykształceni ludzie z całej Europy, a nawet świata. Młodzi dyskutują o tych samych wyzwaniach współczesności, co ich patroni pod Górą Parkową. Za niedługo, to oni wezmą w ręce ster rządów.**



– Rada programowa miała w tym roku twardy orzech do zgryzienia, selekcyjując uczestników spośród blisko 800 nadesłanych zgłoszeń – przyznaje **Michał Wójcik**, dyrektor programowy Forum.

– Czynnikiem, które najbardziej się dla nas liczyły, były wcześniejsza aktywność na polu NGO (organizacji pozarządowych), a także profil działalności. Doświadczenie takie jak dłuższy pobyt za granicą była atutem, natomiast dobra znajomość angielskiego – obowiązkowa. Wybraliśmy jednak nie tylko dobrze wykształconych, obytych w świecie liderów, lecz także młodych ludzi z mniejszym doświadczeniem, za to świetnie rokujących na przyszłość – dodaje **Daniel Stelmasiewicz**, koordynator Forum.

Organizatorzy starali się o proporcjonalny dobór uczestników, we-

dług populacji danego kraju. Jednak z uwagi na fakt, że Polska jest krajem goszczącym Forum, liczba uczestników z naszego kraju jest powyżej średniej. To samo dotyczy gości z krajów sąsiednich.

W programie konferencji są wykłady, panele dyskusyjne, warsztaty, a także... zwiedzanie Nowego Sącza i Sądecczyzny. Wśród gości „młodych”, wzorem ubiegłych lat, nie zabraknie byłych i obecnych premierów, ministrów, prezesów potężnych korporacji. VIP-y opowiedzą wielojęzycznej młodzieży (do 30 lat) o swojej drodze na szczyty polityki i biznesu.

IV Forum Ekonomiczne Młodych Liderów w Nowym Sączu jest programem partnerskim XIX Forum Ekonomicznego w Krynicy. **Jego organizatorem jest Europejski Dom Spotkań**

**Tomasz Michałowski**, prezes Stowarzyszenia „Dla Miasta”:

*Polska, która już od pięciu lat jest członkiem Unii Europejskiej, powinna naszym zdaniem odgrywać odważniejszą rolę w kreowaniu przyszłości Starego Kontynentu. Jesteśmy dużym państwem europejskim i dlatego musimy nie tylko pokazać naszą wizję Unii w XXI wieku, ale także stworzyć przestrzeń do dyskusji, dialogu, poznania się, tworzenia nowych idei i kształcenia młodych liderów. Chcemy, aby w tym dialogu brała udział młodzież z Zachodu i ze Wschodu Europy. Forum Ekonomiczne Młodych Liderów jest właśnie odpowiedzią na to wyzwanie. Najważniejsze wydarzenia Forum będą transmitowane online dzięki zaangażowaniu europejskiego zespołu telewizji internetowej (europeanweb.tv i NG).*

– **Fundacja Nowy Staw, a współorganizatorami: Urząd Miasta Nowego Sącza, Forum w Krynicy, Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, Narodowa Agencja Młodzież w Działaniu, a partnerem strategicznym Stowarzyszenie „Dla Miasta”.**

Dodajmy, że patronat medialny nad IV Forum Ekonomicznym Młodych Liderów w Nowym Sączu sprawuje miesięcznik „Sądeczanin”.

(s), fot. archiwum



Wielki odpust w „Małgorzacie”

# Biskup upomniał samorządowców

**Kulminacyjnym punktem największego na Sądeckiźnie odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego w bazylice kolegiackiej św. Małgorzaty w Nowym Sączu było poświęcenie 6 sierpnia przez bpa Wiktora Skworca nowej kaplicy pw. św. Małgorzaty. Z tej okazji, znany gastronomik, Zofia Korczyńska ofiarowała specjalny chleb z patronką miasta. Całotygodniowe uroczystości pod hasłem „Otoczmy troską życie” przyciągnęły tysiące pielgrzymów. Nie brakło tradycyjnych odpustowych kramów.**

W odpustowej homilii ordynariusz tarnowski w mocnych słowach skrytykował samorządowców za mnożenie punktów sprzedaży alkoholu, pogłębiających plagę alkoholizmu, będącego przyczyną dramatów wiele rodzin również na pobożnej ziemi sądeckiej. Biskup Skworec zarzucił władzom miast i gmin sądeckich, którzy obrali sobie za patronkę św. Kingę, obłudę i hipokryzję. Chwałę się wysyłaniem na bezpłatne kolonie dzieci z rodzin zagrożonych alkoholizmem za pieniądze z tzw. korkowego, czyli opłaty koncesyjnej pobieranej za handel piwem i wódką.

Zdaniem biskupa Skworca szkody wynikające z rozpowszechnienia punktów sprzedaży alkoholu wielokrotnie przewyższają korzyści finansowe osiągnięte przez gminy z tego tytułu. Homilię biskupa tarnowskiego, pomimo deszczowej pogody, wysłuchało kilka tysięcy osób. Musiano ją słyszeć również w ratuszu, gdzie w lipcu br. radni Nowego Sączu o 100 procent podnieśli liczbę punktów sprzedaży napojów wyskokowych, podobne ruchy wykonano w innych gminach, co wywołało protesty stowarzyszeń katolickich (zob. obok homilię biskupa).



W kolejne dni wielkiego, tygodniowego odpustu przed cudownym obrazem Przemienienia Pańskiego modliły się poszczególne grupy zawodowe i stany. Osobne msze mieli rolnicy, służby mundurowe, małżonkowie, dzieci, młodzież, działacze ruchów katolickich, chorzy i cierpiący. Kapłani wysłuchali tysiące spowiedzi, rozdano tysiące Komunii św.

(HSZ)Fot. HSZ, Leś

Fragment homilii bpa Wiktora Skworca wygłoszonej na Sumie odpustowej ku czci Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia br. w Sanktuarium św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Dobrze wiemy, że alkohol jest przyczyną niejednej domowej wojny. Jest przyczyną przemocy w rodzinie, najczęściej wobec kobiet i wobec dzieci i wiedząc o tym nie możemy milczeć wobec mnożenia punktów sprzedaży alkoholu nawet tu, na ziemi sądeckiej. Niedaleko stąd, w Starym Sączu, z woli samorządów święta Kinga stała się ich patronką. Sami takiego wyboru dokonali, ale ten fakt zobowiązuje nie tylko do jakiś fasadowych działań, zobowiązuje do jakiegoś roztrzonego administrowania sprawą sprzedaży alkoholu. Prezydent miasta, burmistrz, wójt razem ze swoimi radami i ich przewodniczącymi powinni wiedzieć, jakie są społeczne skutki łatwej dostępności alkoholu. Wobec tych smutnych faktów rozmiąga się działań samorządu z tym, co społecznie słuszne nie możemy milczeć, nie możemy milczeć, podobnie jak nie milczeli duszpasterze w parafiach i miejscowościach dotkniętych tymi fatalnymi decyzjami lokalnej władzy samorządowej, ponadto nie były to decyzje poprzedzone konsultacją społeczną.

Czy my, jako wyborcy, liczymy się tylko przed wyborami?

Nie wytrzymują krytyki podnoszone przez niektórych racje ekonomiczne, bo według szacunkowych obliczeń koszty szkód wynikających z używania i nadużywania alkoholu co najmniej pięciokrotnie przewyższają wpływy budżetowe z akcyzy i innych opłat.

Cóż z tego? – pytam – cóż z tego, że samorząd zorganizuje z tzw. korkowego, pieniędzy, które wpływają do kasy samorządu, wakacje dla dzieci z rodzin dotkniętych problemem alkoholowym, kiedy to samo dziecko jest przez cały rok, albo przez wiele dni w roku konfrontowane z pijanym ojcem lub matką? Trzeba wyważyć proporcje.

Drodzy samorządowcy, miejcie odwagę właśnie ze względu na społeczne koszty i skutki przeciwstawić się naciśkom tych, którzy robią interes na handlu alkoholem, bo jest to ostatecznie często żerowanie na ludzkim nieszczęściu.

Przecież, drodzy samorządowcy, powinno wam zależeć na tym, by było mniej pijanych kierowców, mniej uza-



# Quo vadis Polsko?

leźnień, mniej przemocy na ulicach i w rodzinie.

Troska o trzeźwość jest jednym z obowiązków ludzi odpowiedzialnych za kształt prawa stanowionego w naszej ojczyźnie. Niezbędne są dzisiaj przepisy ograniczające dostęp do alkoholu, który często jest przedszkolem w kierunku narkomanii, coraz bardziej się szerzącej, także w tym mieście. Trzeba skutecznie egzekwować zakaz sprzedaży alkoholu dzieciom i niepełnoletnim. Jeśli jesteśmy świadkami takiej sytuacji musimy reagować. Trzeba zwracać uwagę sprzedającym, trzeba mieć odwagę postulować odebranie licencji na handel alkoholem za jego sprzedaż osobom małoletnim. Trzeba powiedzieć „Nie!” społecznie i głośno projektom ministra, który postuluje niekaralność posiadania małych ilości narkotyków na własny użytek.

Nasuwa się gorzkie pytanie: Quo vadis Polonia? – Dokąd zmierzasz Polsko?

Apeluję z tego miejsca do wiernych należących do ruchów i stowarzyszeń katolickich, podejmijcie aktywnie inicjatywy na rzecz trzeźwości i abstynencji, bo tak będziecie służyli sprawie pokoju, tak będziecie błogosławili, bo wprowadzacie pokój. (...)

(HSZ), fot. HSZ, leś



Biskup z ludźmi



Słowa biskupa nie spłynęły po Arturze Czerneckim, jak woda po kacze

# Dubeltowe „korkowe”

**17 lipca, po burzliwej dyskusji Rada Miasta Nowego Sącza, stosunkiem głosów 10 do 9 podwoiła liczbę punktów sprzedaży alkoholu w mieście. Za projektem uchwały w tej sprawie opowiedzieli się głównie rajcy z rządzącego miastem klubu Prawa i Sprawiedliwości, choć nie wszyscy. Od głosu wstrzymał się przewodniczący rady Artur Czernecki oraz Teresa Krzak. W pamięci obserwatorów sesji utkwił dramatyczny obrazek, jak radna Krzakowa w kuluarach, wykrzyczała naciskającemu na nią prezydentowi Ryszardowi Nowakowi, że sumienie nie pozwala jej głosować za uchwałą. Sprzeciwili jej się radni PO oraz niezrzeszeni.**

**B**yło 120 punktów sprzedaży alkoholu (w tym 50 - wina i wódki, czyli alkoholu powyżej 4,5 proc.). Jest 240 (w tym 100 mocnych trunków), jak

na 84-tysięczne miasto – nieźle. Artur Czernecki wprawdzie nie wysłuchał osobiście odpustowej homilii biskupa Wiktora Skworca, ale dokładnie prze-

studiował jej streszczenie na portalach katolickich. Nie można napisać, że słowa głowy Kościoła tarnowskiego spłynęły po nim, jak woda po kacze. Pan Artur przejął się, jak przystało na praktykującego katolika i ojca pięciorga dzieci.

– Nie lekceważę homilii biskupa Skworca – tłumaczy. – Biskup miał prawo tak powiedzieć, ale przypominam, że projekt uchwały konsultowaliśmy z wieloma instytucjami, między innymi z policją i Strażą Miejską, nikt nie zgłosił zastrzeżeń.

Czernecki zapowiada powrót do sprawy na kolejnej sesji rady miasta, choć nie spodziewa się reasumpcji głosowania i powrotu do status quo ante.

– Liczba punktów sprzedaży alkoholu nie była w mieście zwiększana od 2002 roku, o przyznanie nowych koncesji naciskały nowe podmioty handlowe, w tym zrzeszeni w Kongregacji Kupieckiej drobni sklepikarze i restauratorzy, argumentując, że koncesje otrzymują nowe markety, a mali ich nie dostają, co jest dyskryminacją – mówi.

Najważniejszy człowiek w sądeckim „parlamencie” nie wierzy w skuteczność administracyjnych metod ograniczania dostępu do alkoholu.

– Prohibicja nigdzie na świecie się nie sprawdziła, przynosiła odwrotny skutek, wystarczy podać przykład Stanów Zjednoczonych – przypomina przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza. Jego zdaniem ważniejsza jest praca nad zmianą kultury spożywania alkoholu w Polsce oraz zaproponowanie młodzieży alternatywnych form spędzania wolnego czasu.

Opowiada się za nasileniem kontroli stosownych czynników w celu wyeliminowania z wódczanego biznesu handlowców sprzedających alkohol nieletnim.

– I to zrobimy – zapewnia Artur Czernecki.



foto. (es)

(s)



## Z jednego dnia

**Policja informuje – 2 sierpnia 2009 r.**

### Znęcanie się nad rodziną

Policjanci wezwani na interwencję do jednego z mieszkań na osiedlu Millenium zatrzymali i osadzili w policyjnym areszcie 32-letniego mężczyznę, który w trakcie awantury pobił swoją 4-letnią córeczkę.

Dziewczynka doznała obrażeń ciała i pozostała w szpitalu na obserwacji.

Jak ustalili policjanci ojciec, który kilka lat wcześniej był karany za przestępstwo znęcania się nad rodziną, od połowy czerwca br. ponownie zaczął w ten sposób traktować swoich najbliższych. Znęcał się psychicznie i fizycznie nad swoją 25-letnią żoną oraz trojgiem dzieci, córeczkami w wieku 4 i 5 lat oraz półtorarocznym synkiem.

### Uszkodzenie ciała

W mieszkaniu na terenie jednego z sądeckich osiedli nietrzeźwy 49-letni mężczyzna pobił swoją żonę, powodując u niej obrażenia. Na miejsce awantury rodzinnej wezwani zostali policjanci. Mężczyzna został zatrzymany i osadzony w policyjnej izbie zatrzymań. Pobita kobieta trafiła do szpitala. W trakcie czynności ustalono, że mąż od kilku dni znęcał się nad żoną fizycznie i psychicznie. Dwa tygodnie wcześniej, również po awanturze domowej, interweniowała w tym mieszkaniu policja.

### Nietrzeźwi kierowcy

W Stadłach policjanci zatrzymali 48-letniego mieszkańca powiatu, który będąc nietrzeźwym kierował po drodze publicznej rowerem. Badanie wykazało u pijanego rowerzysty blisko 3 promile alkoholu.

W Kąclowej nietrzeźwy 33-letni mieszkaniec gminy Grybów, kierując samochodem Peugeot 605 spowo-

dował kolizję drogową z zaprzęgiem konnym, w wyniku której zwierze padło, a powożący zaprzęgiem woźnica doznał obrażeń ciała i korzystał z pomocy lekarskiej. Badanie wykazało u pijanego kierowcy samochodu 3,2 promila alkoholu.

W Mochnaczu Niżnej policjanci KP Krynica Zdrój zatrzymali 54-letniego mieszkańca gminy Muszyna, który będąc nietrzeźwym kierował samochodem. Wynik badania – 1,5 promila alkoholu. Zatrzymano prawo jazdy.

W Brzeżnej policjanci KP Chełmiec zatrzymali 49-letniego mężczyznę, który będąc nietrzeźwym kierował samochodem citroen. Wynik badania – 1,4 promila alkoholu.

Na ul. Piłsudskiego w Krynicy Zdroju policjanci KP Krynica zatrzymali 26-letniego mężczyznę, który będąc nietrzeźwym kierował samochodem marki ford. Wynik badania – 0,7 promila alkoholu.

# moim zdaniem

## Biskupa nie da się przekupić kielichem, ani ornatem

**W** procesji darów do ołtarza na Sumie odpustowej, celebrowanej przez bpa Wiktora Skworca, delegacja sądeckiego magistratu niosła kielich mszalny. Podczas czerwcowych obchodów w Starym Sączu 10. rocznicy kanonizacji Księżnej Kingi różne deputacje samorządowców podarowały biskupowi Skworcowi ornat, albę, monstrancję, kielich, ampuły i coś tam jeszcze. Wyposażyłyby tym niejedną świątynię na Ukrainie, czy innej Białorusi.

Sęć w tym, że biskup katolicki, to nie władca prawosławny, a Kościół to nie Cerkiew. Biskupa katolickiego nie da się przekupić kosztownym ornatem, albo kie-



lichem ze szczerego złota. Żadne też piękne słówka, padanie na kolana i całowanie w pierścień biskupi nie zmaczą czujności hierarchy, pozostającego w łączności ze Stolicą Apostolską.

W Polsce biskup nigdy nie szedł pod rękę ze świeckim władcą, zawsze zachowywał autonomię i niezależność. Tak było w czasach świętości i upadku Rzeczypospolitej, tak było podczas zaborów i komunizmu i tak jest teraz, w demokracji. Biskup ma dawać świadectwo prawdzie, a nie łączyć się do rządzących.

Biskup katolicki stoi w swojej diecezji na straży Bożych praw i grzmi, gdy trzeba, a widać miarka się przebrała, skoro ordynariusz tarnowski zdecydował się powiedzieć to, co powiedział na największym odpuszcisku Sądeckim.

Hola, panowie prezydenci, wójtowie, burmistrzowie i radni wszystkich szczebli! Nie wszystko wam wolno! Poza waszymi uchwałami i kapryśnym elektoratem stoi jeszcze biskup w Tarnowie.

*Henryk Szewczyk*



# Koralowe Lamborghini

**W Nowym Sączu pojawiły się trzy auta z najwyższej półki: Lamborghini Murciélago z ekskluzywnej, limitowanej (350 egzemplarzy) serii LP 670 SV (super veloce – z włoskiego „super szybki”), rocznik produkcji 2009, absolutna nowość (światowa premiera odbyła się wiosną w Genewie), oraz dwa Ferrari. Luksusowe cacka kupił swoim dzieciom Józef Koral. Izabela wybrała sobie kolor pomarańczowy, Monika – czarny, Michał – czerwony. Lamborghini dla Izabeli jest swojego rodzaju prezentem ślubnym (wyszła za mąż w czerwcu br. za Piotra Górkę, sądeczanina, absolwenta AWF). W zakupie pomagał nabywcom mistrz Europy w rajdach samochodowych Leszek Kuzaj.**

**T**ej klasy samochodów jeszcze w Polsce nie było. Na świecie w gronie właścicieli są m.in. David Beckham, sułtan Brunei i Muammar Kadafi.

Mieliśmy okazję przetestować osiągi techniczne tych cudów techniki. Józef Koral wziął „Sądeczanina” na przejażdżkę po podsąddeckich drogach. Lamborghini Murciélago przyśpieszyło do 100 km na godzinę w ciągu 3 sekund! Maksymalnej szybkości – 350 km/godz. – nie było rzecz jasna już gdzie posmakować. Czuliśmy się niezwykle na naszych zwykłych drogach.



Niczym bestia w stadzie baranków, jakiś potwór z niesamowitą duszą. Jakbyśmy omyłkowo zjechali z toru wyścigowego Formuły 1.

A jakie wrażenie słuchowe! W odniesieniu do brzmienia potężnego silnika, Automobili Lamborghini określiła je następująco: „Zaczyna się od ciężkiego huku burzowej nocy, przez trąbienie potężnych słoni, by skończyć na ryku wzburzonego lwa”.

Agresywnie piękne w stylistyce cacko waży ponad półtorej tony, jest długie na 4,7 m, szerokie – 2 m. Spala ok. 20 litrów na 100 km. Ma do góry, niczym skrzydła nietoperza, otwierane drzwi. Rozstaw osi wynosi ponad 2,6 m. Wrażenie robi moc silnika: 670 KM. Auto napędza dwunastocylindrowy silnik o pojemności 6.5 litra, który legitymuje się momentem obrotowym wynoszącym 660 Nm. Napęd przenoszony jest na cztery koła (18-calowe, pięcioramiennie, czarne felgi obute w opony Pirelli). Część elementów jest wykonana z włókna węglowego, które znajdziemy m.in. w płycie podłogowej wraz z tunelem skrzyni biegów, w spoilerach i dyfuzorze. Rzucają się w oczy karbonowe wykończenia kokpitu i sportowe (kubelkowe) fotele, w których zastosowano skórę i alcantare, a także sprzęt multimedialny z nawigacją i ekranem LCD (wygoda przy parkowaniu tyłem).

Lamborghini to jedna z najbardziej znanych firm motoryzacyjnych. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: jej samochody nie sposób pomylić z innymi. Lamborghini od dawna wyznacza samochodowe wzorce stylistyczne i techniczne, a takie cechy jak skromność czy umiar są tej firmie zupełnie obce.

Na pytanie o cenę sędęcki właściciel odpowiedział żartem: – *Na biednego nie trafiło...*

Według informacji z branżowej prasy jeden egzemplarz Murciélago kosztuje ponad 500 tys. euro. Przy zakupie więcej niż jednego egzemplarza można wynegocjować bonifikatę...

## Z Madonną w Europie

Józef Koral nie ukrywa, że ostatnie miesiące są wyjątkowo pomyślne dla jego firmy.

– *My kryzysu nie odczuwamy. Pracownicy otrzymali istotne podwyżki*



Twórcą firmy Lamborghini był Ferruccio Lamborghini (1916–1993), syn rolników spod Ferrari, początkowo producent traktorów, na których zbił niemałą fortunę.

Jako człowiek sukcesu jeździł wówczas Ferrari. W aucie ciągle nawalało sprzęgło, a żaden z okolicznych mechaników nie był w stanie tego naprawić. Ferruccio postanowił zatem odwiedzić samego Enzo Ferrari w jego prywatnym domu, aby powiedzieć mu co myśli o jakości wykonania wozów Ferrari i podsu-

nąć kilka dobrych pomysłów. Niestety, Ferruccio został wyrzucony i nazwany wieśniakiem, znającym się tylko na ciągnikach.

Urażony Lamborghini postanowił pokazać Enzo jak naprawdę produkuje się supersamochody. W 1963 r. powstała firma Automobili Lamborghini. Jej logiem został zodiakalny znak Ferruccio – byk.

Dziś jej właścicielem jest koncern niemiecki Audi. Rocznie sprzedaje się do 2 tys. samochodów o wartości ok. 2 mld euro.





Izabela Koral, właścicielka Lamborghini



Samochody Lamborghini noszą hiszpańskie nazwy związane z bykami lub corridą. Miurę nazwano tak na cześć wybitnego torreadora Antonia Miury. Islero to imię byka należącego do słynnego matadora. Espada oznacza szpadę. Nazwa Murciélago (Nietoperz) ma również związek z corri-

dą. Było to imię niezwykle silnego byka, któremu torreador Rafael Molina Lagartijo po ciężkiej walce jesienią 1879 r. darował życie. Nazwy Diabło (w latach dziewięćdziesiątych najszybszego seryjnego auta na świecie) nie trzeba tłumaczyć.

plac. Szerokim frontem szturmujemy z naszymi lodami rynki zachodniej Europy. Naszym atutem jest konkurencyjna cena. To prawdziwa ekspansja. Wspomagać będzie ją kampania reklamowa z udziałem m.in. Madonny, z którą będziemy rozmawiać, mam nadzieję, że z pozytywnym skutkiem, podczas jej sierpniowego pobytu w Polsce. Z konkurencją (Nestlé - Schöller, Algida, Roncadin) będziemy starali się wygrywać nie tylko tanią ceną, ale i jakością. Przygotowujemy się też do uruchomienia produkcji w Nowym Sączu, gdzie zatrudnimy ok. 800 osób – mówi Józef Koral kładąc na stole gotowe wyliczenia. – O skali przedsięwzięcia niech świadczy choćby to, że nowy zakład w Nowym Sączu będzie zużywał półtora razy więcej energii elektrycznej niż całe miasto.

Bezpośredni zarząd nad lodowym imperium przejmują praktycznie Koralowe córki, wszechstronnie wykształcone (ze średnią na studiach 5,0), władające kilkoma językami obcymi.

– Nasza rola zaczyna sprowadzać się do...doradztwa – powiadają Józef i Marian Koralowie. – Szykujemy też pewną niespodziankę dla sądeczan. Z pewnością nie będzie to inwestycja w Sandecję, o czym się głośno w mieście mówi. Piłka nożna z uwagi na nieczyste zasady, korupcję itd. nas nie pociąga. Chętnie natomiast nadal wspierac finansowo sądeckie imprezy kulturalne np., Jesienny Festiwal Teatralny czy Święto Dzieci Gór.

Przypomnijmy: bracia Koralowie są fundatorami pomnika papieskiego i sąsiadującej z nim fontanny na sądeckim rynku.

Tekst i fot. (Leś)





Od lewej: Jan Golonka, Danuta Cabak-Fiut, Bogdan Workiewicz

## Klinika na kołkach za pół miliona

14 sierpnia dyrektorzy firmy Koral, **Bogdan Workiewicz** i **Tadeusz Zieliński**, przekazali na ręce starosty **Jana Golonki** i dyrektora Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego dr. **Danuty Cabak-Fiut**, akt darowizny – 500 tys. zł z przeznaczeniem na zakup supernowoczesnej, naszpikowanej elektroniką karetki. Skonsultowany wspólnie wybór padł na ambulans Mercedes Benz Sprinter, z silnikiem turbo diesel, napędem na cztery koła, z zawieszeniem gwarantującym bardzo dobrą przyczepność kół do nawierzchni, stabilność i manewrowość w trudnym terenie, umożliwiające komfortowy przewóz pacjentów (stabilizatory obu osi) i wreszcie z przedziałem medycznym wyposażonym w specjalistyczny sprzęt klinicznej klasy: m.in. defibrylator i respirator.

– Dar pochodzi z prywatnych środków Józefa Koral, a nie firmy – zaznaczył dyr. B. Workiewicz. – Panowie Koralowie wielokrotnie spieszili z pomocą potrzebującym ludziom i instytucjom, z reguły jednak zastrzegali sobie anonimowość. Tym razem, z uwagi na przeznaczenie

*daru, pragniemy oficjalnie wspomóc system ratownictwa medycznego na Sądecczyźnie. Każdy z nas (oby nie!), bez względu na status zawodowy i społeczny, może być pacjentem w takiej karetkce. Oby, wraz z ratownikami, dotarła ona do potrzebujących zawsze na czas.*

Obdarowani nie ukrywali zaskoczenia. Każdorazowy zakup karetki dla sądeckiego pogotowia łączył się z wie-

loletnimi staraniami i mozolnym szukaniem źródeł finansowania. Tymczasem tu, w jednej chwili, rozwiązany został problem pilnej potrzeby doposażenia taboru, w którym dominują Fiaty Ducato i Fordy Transit.

– Nowa karetkka będzie dziesiątą w naszym taborze – informuje dr Danuta Cabak-Fiut.

(1)





**20-lecie  
sąddeckiego  
„tygrysa”**

# Bramy do sukcesu

**Rodzinna manufaktura w Wielogłowach, kierowana od początku przez Andrzeja Wiśniowskiego, z biegiem lat stała się liderem nie tylko na krajowym rynku w swojej branży. Niecodziennie się zdarza, by z niewielkiego zakładu w oparciu o wyłącznie własny, polski kapitał i pracę, można było stworzyć nowoczesne przedsiębiorstwo produkujące kompleksowe rozwiązania z zakresu ogrodzeń, bram i drzwi dla całej Europy.**



Bankiet urodzinowy

**31** lipca dwudziestolecie działalności obchodziła nowosąddecka firma „Wiśniowski”, znany producent automatycznych bram garażowych i przemysłowych oraz systemów ogrodzeniowych, mający odbiorców w wielu krajach świata (800 punktów sprzedaży).

Na miejsce jubileuszu wybrano nowopowstałą halę produkcyjną (o powierzchni 18 tys. m<sup>2</sup>), która jest symbolem nieustającego rozwoju firmy, nawet w czasach spowolnienia gospodarczego. W uroczystym spotkaniu uczestniczyło 2700 osób (pracownicy z rodzinami i goście). Dla wszystkich przygotowano ciekawe atrakcje, niespodzianki, smakołyki.

Powierzchnia całego zakładu w Wielogłowach, zatrudniającego 1100 pracowników, zajmuje kilka hektarów. Symbolem firmy jest „brama do Nowego Sącza”, czyli przeszklony łącznik (o nośności 330 ton)





Powyżej – widok firmy w 1989; poniżej – 20 lat później (2009).



Pracownicy jubilat



Kierownictwo firmy



## Właściciel i prezes

Andrzej Wiśniowski – ur. 25 lipca 1965 r. w Nowym Sączu. Zaczynał jako ogrodnik, mechanik i kierowca. Ukończył Zespół Szkół Samochodo-

wych w Nowym Sączu. Pasjonuje się motoryzacją i sportami wodnymi. Jeździ mercedesem. Obdarzony umiejętnością tworzenia wizji nowych przedsięwzięć gospodarczych i ich realizacji.

ponad ruchliwą drogą krajową nr 99, łączący obiekty zakładu.

Klient zagraniczny ma wysokie wymagania, stale więc unowocześniane są rozwiązania techniczne i technologie w oparciu o własną ocynkownię ogniową oraz malarnię proszków.

Zagranicą największą furorę robi m.in. – nagrodzona Medalem Europejskim – brama ogrodzeniowa przesuwna, wyposażona w urządzenie sterujące umieszczone w słupku, co gwarantuje komfort i zabezpieczenie przed dostępem niepowołanych osób.

## Nowe produkty



*– Każdy duży sukces składa się z szeregu większych lub niekiedy wręcz maleńkich przedsięwzięć, dlatego słowa podziękowania kieruję w stronę wszystkich ludzi, którzy wykazywali chęć i zaangażowanie w ramach codziennych obowiązków na swoich stanowiskach pracy. Bez*





*nich nie moglibyśmy dzisiaj świętować* – podkreśla Andrzej Wiśniowski.

Kapitałne znaczenie miała też odważna i wizjonerska postawa właściciela firmy, a także same produkty, które od samego początku tworzone są z pasją, w oparciu o najwyższą jakość surowców połączoną z ciągłym dostosowywaniem się do potrzeb klienta.

Jednym z elementów decydujących o dynamicznym rozwoju firmy jest innowacyjność. Jako jedna z pierwszych w branży wprowadziła wiele ciekawych rozwiązań konstruktorskich. Wymusiła także na rynku możliwość zamawiania bram dopasowanych „na wymiar”. Ważna jest przy tym odpowiedzialność ekologiczna. Racjonalna gospodarka surowcami i właściwa utylizacja odpadów poprodukcyjnych sprawiają, że firma spełnia wszelkie wymogi współczesnych norm ochrony środowiska. „Wiśniowski” optymalizuje zużycie energii i wody w procesach produkcyjnych, wykorzystuje naturalne oświetlenie w halach produkcyjnych i biurowcu, posiada bezściekową ocynkownię oraz bezpyłową malarnię proszkową, w której stosuje ekologiczne preparaty. W produkcji wykorzystywana jest nieszkodliwa dla środowiska bezfreonowa pianka poliuretanowa.

(um); fot. Oskar Żak



Kolejka gości urodzinowych.



Pierwsi goście w nowej hali. Obok – festyn rodzin pracowników.

# Na Spitsbergenie



**Bramy „Wiśniowskiego” trafiły do Polskiej Stacji Polarnej na Spitsbergenie. Sąddecki producent w pełni sprostał zamówieniu z miejsca ekstremalnego klimatu.**

Odmulanie czy zasypywanie jeziora?

# Niderlandzkie potwory

**W Tęgoborzy nad Jeziorem Rożnowskim, przy drodze powiatowej do Znamirów, krążą potężne ciężarówki, warczą kopary, na wodzie kołysz się holownik, a trochę dalej pracuje pogłębiarka, połączoną z łądem długą, pomarańczową rurą. Rura wypluwa czarną maź, różne świństwa, które woda naniósł przez ponad 60 lat.**



Pogłębiarka

**T**rwa trzeci etap rekultywacji jeziora w Tęgoborzy. Po dwóch poprzednich pozostał kawał kamiennego, masywnego nabrzeża i ławeczki, na których chętnie przysiadają zakochani, szczególnie w niedzielne popołudnie. Za dwa lata będzie tu jeszcze ładniej. Wizualizację portu jachtowego, przystani kajaków i rowerków wodnych, boisk i alejek można obejrzeć w gabinecie wójta Łososiny Dolnej, **Stanisława Golonki**, który zarazem szefuje zarządowi Związku Gmin Jeziora Rożnowskiego, zrzeszającego cztery gminy: Łososinę Dolną, Gródek n. Dunajcem, Chełmiec i Czchów. Samorządowcy skrzyknęli się jeszcze za poprzedniej kadencji, gdyż już nie mogli patrzeć na postępujący proces zabag-

niania jeziora, a turystów z każdym sezonem ubywało.

O odmulaniu jeziora mówiło się od lat, ale dopiero teraz w zasięgu gmin są potężne środki unijne. I równocześnie roboty zaczęły się w trzech miejscach: Tęgoborzu i Bartkowiej nad Jeziorem



Waldemar Welsz, kierownik budowy

Rożnowskim oraz Wytrzysszcze nad Jeziorem Czchowskim. Że rekultywacja jeziora to był dobry pomysł, pokazują już wykonane prace. Efekty są, wystarczy się przejechać do Wytrzysszczy, czy Bartkowej.

Tęgoborze to obecnie najkosztowniejszy „plac budowy” na Sądecczyźnie, póki nie ruszą prace przy budowie obwodnicy Podegrodzia. Naszym przewodnikiem w połowie sierpnia był **Waldemar Welsz**, kierownik budowy z ramienia wykonawcy – Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego SA. Warszawska spółka specjalizuje się w tego typu pracach. Odmułała Wisłę, Odrę, Bug i Narew, a przed przyjazdem na Sądecczyznę nasz rozmówca ze swoją ekipą pogłębiał słynną „Maltę” w Poznaniu.

## Bulwar nad jeziorem!

*– Z groblą mamy dojechać do mostku – pokazuje – gdzie płynie struga. Zasypujemy teren, a dalej do pomostu, na wysokości cmentarza, będzie już chyba ktoś inny robił.*

I powstanie piękny bulwar nad jeziorem i kawał stałego łądu, wydartego jezioru.

*– Może będzie piękny, na pewno wójtowi przybędzie 7 hektarów gruntu i zniknie bagnisko – tłumaczy kierownik.*

Dowiaduję się, że na wodzie pracuje pogłębiarka holenderska typu Master o wydajności 350 metrów sześciennych wody na godzinę. Maszynę obsługują 4 osoby. Potężne pompy wyrzucają pulpę (wodę z mułem) na



Rura i to, co woda naniósł przez 60 lat



odległość półtora kilometra, co ponoć nie jest żadnym rekordem, gdyż są takie niderlandzkie „potwory”, które wypływają błoto na odległość 5 km.

Przed rozpoczęciem robót woda w tym miejscu miała pół metra głębokości, po zakończeniu – 2 metry. – *Głębiej nie wchodzi ramię pogłębiarki, bo tam już jest il pod spodem* – objaśnia pan Waldemar. Maszyna posiada obrotowy spulchniacz, który wzrusza dno, a pompy zasysają muł. Pulpy do zasypania grobli nie wystarcza i trzeba się ratować jakakolwiek ziemią, czy gruzem.

– *Miejscowi dowcipkują, że miało być odmulanie jeziora, a wy je zasypujecie* – wskazują na krążące ciężarówki.

– *Panie, jak ja dostałem burę* (Waldemar Welsz użył mocniejszego słowa) *gdy ogłosiłem w internecie, że przyjmę każdą ilość ziemi, bo chciałem groblę zasypywać ziemią, a chętnych do jej wożenia nie brakowało* – opowiada. Gazety to rozdmuchały i podniósł się krzyk, a przecież mój rozmówca chciał dobrze.

Pracuje u niego dwóch operatorów, dodając tych czterech z pogłębiarki, to raptem siedem osób, a przerabiają ciężkie miliony.

Panowie kwaterują w barakowozach nad droga. Warunki może spartańskie, ale praca latem na brzegu jeziora to chyba frajda: słońce, woda, rybki.

– *Był taki jeden z nami, co ryby łapał, a jak były mniejsze od niego, to wypuszczał, a miał 150 centymetrów wzrostu, nie ma tu ryb* – dowcipkuje pan Waldemar. Wesoly z niego człowiek. Opowiedział reporterowi „Sądeczanie” historię z serwisantem z ramienia holenderskiego producenta pogłębiarki, który przyjechał do Tęgoborzy wymienić olej w maszynie. – *Zajechał elegancką furą, z piękną dziewczyną na przednim siedzeniu. Wysiadł w garniturze, pod krawatem, wziął baniaczki z olejem i pcha się na holownik* – opowiada kierownik. Grzecznie zwrócił gościowi uwagę, żeby się przebrał w jakieś łachy, bo się pobrudzi, a on tylko machnął ręką. No to pan Waldemar też machnął ręką, w końcu to nie jego garnitur. – *Gdy dopłynęliśmy do pogłębiarki, to facet wyciągnął z kieszeni małą papierową torebkę, dmuchnął, wyskoczył mundurek, założył, wymienił olej, zdjął mundurek, wyrzucił do kosza i wysiadł z dziewczyną do samochodu...*

To się nazywa technika.

(s), fot. HSZ



Relaks na odzyskanym nabrzeżu

Eksploatację zbiorników Rożnów-Czchów rozpoczęto w latach czterdziestych ub. wieku. Zadaniem zbiorników jest: ochrona przeciwpowodziowa, turystyka i rekreacja wodna oraz wytwarzanie energii elektrycznej. W czasie eksploatacji zbiorników następowało stopniowe ograniczenie tych funkcji spowodowane postępującymi procesami ich zamulenia. Głównymi czynnikami ograniczającymi parametry użytkowe zbiorników są:

- degradacja obydwu jezior spowodowana wprowadzeniem przez wody rzek i potoków różnego rodzaju zanieczyszczeń;
- skażenie bakteriologiczne przekraczające dopuszczalne stężenie w wodach przybrzeżnych zbiorników, spowodowane zamuleniem stref przybrzeżnych;
- obniżenie zdolności retencyjnych podczas powodzi oraz watorów krajobrazowych i rekreacyjnych jezior.

To skutkowało zauważalnym w ostatnich latach spadkiem turystów odwiedzających ten rejon. Niepodję-



Bartkowa

cie działań służących powstrzymaniu degradacji ekologicznej zespołu zbiorników spowodowałoby, że proces degradacji zarówno jezior, jak i obszarów ich bezpośrednich zlewni, będzie się potęgowało, powodując coraz głębszą degradację ekologiczną, biologiczną i ekonomiczną regionu.

Rekultywacja lewego brzegu Jeziora Rożnowskiego w miejscowości Bartkowa i Tęgoborzy oraz zbiornika czchowskiego w miejscowości Wytrzyszczka polega na wydobyciu namulonego gruntu z dna zbiornika przy użyciu pogłębiarek i koparek. Natomiast stabilizowanie nowej linii brzegowej przewidziano poprzez wykonanie nabrzeża pionowego z gabionów przepuszczających odsączoną wodę. Obszar przeznaczony do zalądowienia zapełnia się pulpą wodno-gruntową pochodzącą z odmulenia zbiorników w rejonie rekultywowanych brzegów.

W Bartkowej brzeg zostanie podwyższony, a dno zatoki pogłębione. Powstanie, już częściowo widoczna,

nowa linia brzegowa na odcinku pół kilometra wraz z przystanią jachtową. Uzyska się pas terenu o szerokości 40–100 m. W Tęgoborzy, po podwyższeniu brzegów uzyska się nową powierzchnię ok. 7,20 ha. Z dna zbiornika planuje się wydobyć 280 000 m<sup>3</sup> namułu.

Całkowita wartość projektu wynosi prawie 40 mln zł, z czego 85 proc. zostanie sfinansowanych z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Resztę, 6 mln zł, to będzie wkład własny zainteresowanych gmin. Planowany termin zakończenia robót, to w przypadku Bartkowej i Wytrzyszczki jesień 2011 roku, a w Tęgoborzy rok później.

# Lotnicza Mapa Sąddeckczyzny



Mieczysław Dziadowicz za sterami AN-2 nad Półwyspem Helskim

## MIECZYŚLAW DZIADOWICZ

**Od jakiegoś czasu przygasły jakby emocje wokół tematu lotniczego okna na świat dla naszego regionu. Jak nagle się pojawił, tak szybko się skończył temat lotniska w Starym Sączu. Czyżby miało być jak w znanym porzekadle: „tak dobrze żarło i zdechło”? Tymczasem nie przestaję myśleć o sądeckich skrzydłach, o lotniczych szansach tak drogiemu wielu sądeczanom regionu.**

**C**hciałbym swymi przemysłami podzielić się z Czytelnikami „Sądeczana”. Nie mam aspiracji do wygłaszania jedynie słusznych poglądów, nie aspiruję do roli jedyne- „zbawcy” lotniczego świata tej

części planety, na której danym jest nam żyć. Mam nadzieję, że ten materiał stanie się inspiracją do głębszych przemysłów. Nie mam oczywiście zamiaru wycofywać się na z góry upatrzone pozycje, ale swoich racji będę

bronił. Proszę też pamiętać i o tym, że z konieczności to co napiszę stanowi tylko hasła do dyskusji.

## Loty biznesowe w Łososinie

A zatem zaczniemy od północy regionu, bo tak będzie najlogiczniej przede wszystkim dlatego, że **lotnisko w Łososinie Dolnej już jest**. Dla porządku przypomnę tylko, że podjęto próbę wykonywania regularnych lotów na trasie Łososina Dolna – Warszawa Babice – Łososina Dolna. Jedyny taki promocyjno – reklamowy lot miał miejsce w ostatnich dniach maja ubiegłego roku. Dalsze loty musiano przerwać z przyczyn formalno-prawnych, których organizatorzy nie wzięli pod uwagę planując całe przedsięwzięcie.

Wyjście z patowej sytuacji prezentuje dojrzała w moim przekonaniu koncepcja prezesa Aeroklubu Podhalańskiego pilota **Andrzeja Saraty**. W największym skrócie pozwolę sobie ją przypomnieć. W pierwszej kolejności chodzi o stworzenie przyzwoitych warunków do przyjmowania samolotów biznesowych (terminal z pokojami hotelowymi o dobrym standardzie, pomieszczeniami dla oczekujących pasażerów i przygotowującymi się do lotu załóg). Ponadto, co bardzo ważne, planuje się budowę utwardzonej, a więc bezpiecznej dla małych dyspozycyjnych samolotów drogi startowej. Dopiero wówczas, gdy ten etap się zrealizuje, a Łososina stanie się rozpoznawalnym dla klientów tej grupy punktem na lotniczej mapie Polski i Europy, można pomyśleć o zakupie własnego niedużego (to jest 6–8 miejscowego samolotu). I to jest w moim głębokim przekonaniu właściwa droga do celu. Jeśli o budowie drogi startowej na lotnisku w Łososinie mówi człowiek, który jest nie tylko doświadczonym pilotem, ale też przedsiębiorcą w branży drogowej, to na pewno wie co mówi. Nie znam nikogo w środowisku lotniczym, kto łączyłby te dwie dziedziny wiedzy. Co do tego, że z Łososiny nie da się zrobić lotniska komunikacyjnego, chyba już nikt nie ma wątpliwości.





Lądowisko helikopterów przy sądeckim szpitalu.



Lądowisko w Biegonicach.

## Śmigłowiec nad blokiem operacyjnym

Przyszpitalne lądowisko śmigłowiec w Nowym Sączu kiedyś było wykorzystywane dość często. Teraz śmigłowiec ze znakami ratownictwa już bardzo dawno na nim nie lądował i to chyba nie tylko dlatego, że staliśmy się zdrowi. Status terenu jest zagmatwany: własność miasta (a sam szpital jak wiemy do miasta nie należy), po drugiej stronie (w stosunku do szpitala) ruchliwa droga przelotowa (a jak mi powiedział dyrektor szpitala dr Artur Puszek, przepisy stanowią, że transport chorego ze śmigłowca do szpitala musi być możliwy bez użycia karetki). Kryształuje się pomysł taki, by zbudować nowy pawilon szpitalny w obecnym podwórzu szpitala im. Śniadeckich z lądowiskiem na dachu tegoż pawilonu. Pomysł niby niezły, ale dopatruję się w nim kilku i to niemałych wad. Lądowanie śmigłowców odbywałoby się w odległości kilkunastu metrów od

okien sal szpitalnych, chirurgicznych i gabinetów zabiegowych. Śmigłowiec (a dotyczy to również i tych najnowszej generacji Eurocopterów, które już wkrótce zaczną otrzymywać polskie lotnictwo sanitarne) nie jest i nigdy nie będzie cichym statkiem powietrznym. Nie wyobrażam sobie lądowania w niewielkiej odległości od miejsca zabiegu operacyjnego, czy w nocy, w bezpośredniej odległości od śpiących chorych.

Drugi problem wiąże się z bezpieczeństwem operacji podejścia do lądowania, lądowaniem i startem śmigłowca. Pokazywałem to miejsce pilotowi śmigłowcowemu latającemu na Mi-2. Przy wietrze południowym i zachodnim ok. 10 m/sek. lądowanie takie może okazać się trudnym lub wręcz niemożliwym (a kiedy dmuchnie halny to mamy 18 i więcej m/sek.). Do tego dodajmy lądowanie w nocy... Oczywiście zakładaliśmy, że istniejący komin zostanie zdemonstrowany. Co więc proponuję? Rozwiązanie

podpowiedział mi widok otunelowanego, przeszklonego przejścia nad drogą wchodzącą do Nowego Sącza od strony północnej, łączącego wydziały firmy pana Andrzeja Wiśniowskiego.

Proponuję zatem budowę lądowiska śmigłowcowego na platformie na wysokości paru metrów ponad obecnym lądowiskiem. Lądowisko połączyć takim właśnie tunelem przeruconym ponad ulicą Bulwar Narwiku. Do transportu pomiędzy ląd-

owiskiem a szpitalem (jego korytarzem) można byłoby wykorzystać pojazd klasy Melex. Ponadto budując pawilon onkologii straci się i tak już nieliczne miejsca parkingowe. Czy to się komuś podoba, czy nie, to ludzie,

Zadziwiającym jest, jak w tak krótkim czasie projekt budowy niemałego lotniska w Starym Sączu skurczył się do zaledwie heliportu.

w tym personel szpitala, muszą i będą dojeżdżać do pracy samochodami. Czy to się komuś podoba, czy nie, to pacjenci i ich rodziny też będą chciały i musiały czymś do szpitala dojechać i gdzieś te swoje auta zaparkować. Czasu się nie cofnie! Pod platformą powstałby niemały parking. Wjazd dla personelu na kartę, dla pozostałych pojazdów przez płatne bramki.

Rządzący nami powinni dbać o to, aby tworzone przez nich obiekty były funkcjonalne i przyjazne ludziom. Parkingi są potrzebne nie tylko przy super, hiper i innych marketach. Z lotniczego punktu widzenia uzyskujemy natomiast podejścia z całego zakresu różny wiatrów (przy obecnie rozważanej lokalizacji możliwe w zakresie ok. 120 do 150 stopni) i przy prędkości wiatru dopuszczonej instrukcją użytkownika śmigłowca. Odległość lądowiska od budynku szpitala byłaby na tyle duża, że lądowanie śmigłowca nie byłoby uciążliwym (a może nawet okazałoby się wręcz niezauważalnym) dla chorych i personelu medycznego.



Marzenie przyszłości - Boeingi na Sądeckczyźnie



Nowy Sącz z lotu ptaka

Oczywiście, staniemy przed koniecznością dojścia do porozumienia pomiędzy różnymi organami władzy lokalnej, regionalnej, instytucji, a z tym, jak dowodzą rozliczne przykłady dotyczące infrastruktury, mogą wyłonić się niejaki problemy. Myślę jednak, że jeśli zajdzie taka potrzeba, nie tylko **Sądecki Dialog**, któremu mam zaszczyt przewodniczyć ale i inne siły społeczne dołożą wszelkich starań, by pogodzić różne interesy (i ewentualne animozje) dla dobra Sądeczan.

## Łądowisko w koszarach

Kolejnym łądowniskiem urządzonym pod kątem wykorzystania przez śmigłowce jest łądownisko zbudowane staraniem **Karpackiego Oddziału Straży Granicznej**. Posiada ono niezbędną infrastrukturę do zabezpieczenia pobytu i właściwej obsługi śmigłowców. „Sokół” Straży Granicznej pograniczników wielokrotnie wykorzystywany był także przez wielce zasłużoną, będącą dumą sądeczan jednostkę poszukiwawczo-ratowniczą, jak też pełnił dyżury na rzecz TOPR w Zakopanem.

Sprawa wykorzystywania śmigłowca do innych celów niż ochrona granic regulowana jest oczywiście na mocy porozumień międzyresortowych, ale tutaj życie pokazuje, że dobrej woli nie brak nawet na wysokich szczeblach i może być po prostu normalnie, co niestety nie jest codziennością w naszym życiu publicznym.

## Heliport w miasteczku św. Kingi

**Dochodzimy do czwartego już punktu na lotniczej mapie Ziemi Sądeckiej – Kamieńca w Starym Sączu.** Pozwolę sobie przypomnieć, że teren ten został przez ekspertów Polconsultu wskazany jako najwłaściwszy pod budowę lotniska i to takiego, które miało przyjmować samoloty zdolne objąć swym zasięgiem całą Europę i basen Morza Śródziemnego. Jednakże dziwnym trafem już w parę dni po podpisaniu umowy o opracowaniu studium wykonalności, w miejscu gdzie miałyby przebiegać droga startowa, stanął maszt telefonii komórkowej. Jakby tego było mało, to okazało

się również, że ujęcie wody z wysychającymi ponoć studniami nie tylko nie będzie zamykane, ale wręcz przeciwnie – rozbudowywane. Czyżby więc z porozumieniem pomiędzy włodarzem Starego Sącza, a nowosądeckimi wodociągami (a zapewne i nie tylko) nie było najlepiej? Poprosiłem o rozmowę na temat projektu lotniska jego pomysłodawcę burmistrza Mariana Cyconia. Pan burmistrz stwierdził, że pomimo problemów ze studniami Sądeckich Wodociągów projektu nie zarzucił, i w dalszym ciągu czyni to co należy, by lotnisko powstało.

Dowiedziałem się też, że analizowany jest projekt budowy w Starym Sączu heliportu, zabezpieczającego m.in. potrzeby ratownictwa na naszym terenie. Zadziwiający jest, jak w tak

Krystalizuje się pomysł taki, by zbudować nowy pawilon szpitalny w obecnym podwórzu szpitala im. Śniadeckich z łądowniskiem na dachu tegoż pawilonu.



krótkim czasie projekt budowy niemałego lotniska w Starym Sączu skurczył się do zaledwie heliportu. Czy taki heliport jest nam potrzebny, czy istnieje zapotrzebowanie na taki obiekt?

Kiedy w kwietniu 2006 roku na konferencji organizowanej przez Marszałka Województwa Małopolskiego prezentowałem pewne aspekty budowy lotniska, jako ciągu koncepcji sięgających wielu lat wstecz, mówiłem i o tym, że istnieje jednocześnie konieczność budowy lądowiska stałego w Krynicy lub w bezpośredniej od niej odległości, zdolnego do przyjęcia 4–5 średniej wielkości śmigłowców. Byłoby ono potrzebne i na czas trwania krynickiego Forum Ekonomicznego i dla ratownictwa, i zasobniejszych amatorów sportów zimowych... ale w Starym Sączu? Nonsens.

## Lądowisko w Krynicy?

Wiosną tego roku, w którymś z czasopism lotniczych przeczytałem notatkę, że Minister Zdrowia przewiduje lokalizację śmigłowca w Krynicy dla zabezpieczenia działalności krynickiego GOPR. Rozmawiałem na ten temat z jednym z szefów tej placówki (telefonicznie), goprowcy nic o tym nie słyszeli. Pewien jednak człowiek zauważył przytomnie, że u nas tak bywa, że zainteresowany dowiaduje się ostatni o ważnych dla niego sprawach. Nie udało mi się potwierdzić tej informacji u wiarygodnych osób w Centralnym Zespole Lotnictwa Sa-



Piękna jest sądecka ziemia...

nitarnego, cóż – sezon urlopowy. Może po wakacjach będę mógł uzupełnić tę informację.

Czy tak będzie w najbliższej przyszłości wyglądała lotnicza mapa Są-

deczynny? Na pięć opisanych punktów dwa już istnieją. Pozostałe trzy mam nadzieję zostaną również zrealizowane. Są one z całą pewnością bardzo regionowi potrzebne. Ktoś powie – są pilniejsze potrzeby. Tak, są i zawsze się takie znajdują. Ale aby człowiek mógł żyć, potrzebuje nie tylko picia i jedzenia – powietrza także.

*Mieczysław Dziadowicz;  
Fot. Jerzy Leśniak*

Na lotnisku w Łososinie Dolnej



**Autor jest absolwentem Wydziału Trenerskiego Lotniczego (trener samolotowy) AWF we Wrocławiu. Instruktor, pilot szybowcowy i samolotowy, b. egzaminator Państwowej Lotniczej Komisji Egzaminacyjnej i wykładowca na kursach dla kandydatów na instruktorów. Prezes Stowarzyszenia Sądecki Dialog, apolitycznej organizacji działającej dla dobra Nowego Sącza i regionu. Sądeczanin „z życiowego wyboru” od roku 1968.**



ry dzieciaków z oczami pożądliwie wbitymi w okrągłą pokrywę, która unosiła się, gdy z gromady wyłaniał się klient.

## Z Bremy przez Lwów do Nowego Sącza

Wytwórnia Lodów Argasińskich funkcjonuje w Nowym Sączu od 1937 r. Założył ją **Kazimierz Argasiński**, wpisując się tym samym w sądecki i małopolski pejzaż doskonałych cukierni. Obok znamienitych ośrodków przedwojennego cukiernictwa, takich jak: Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań, pojawiła się dynamiczna lodziarnia w Nowym Sączu, która trwa i rozwija się do dziś.

Kazimierz urodził się w Bremie w 1910 r., fachu cukierniczego uczył się we Lwowie w sławnym hotelu „Georg” (naprzeciwko pomnika Mickiewicza), a następnie w warszawskim „Bristolu”. Z sentymentu do Lwowa, założoną w Nowym Sączu firmę nazwał „Lwówianką”. Z żoną Julią (1927–2002), rodem z Gorlic, miał trojkę dzieci (Romana, Bogdana i Bernadettę) – wszystkie zatrudnił w rodzinnym zakładzie. Dziś w firmie pracuje już trzecie pokolenie: Dominik (syn Bernadetty) oraz Sara i Piotr (dzieci Romana). Bogdan od wielu lat żyje w Ameryce.

Kazimierz Argasiński – twórca unikalnych technologii wytwarzania lodów – zawsze marzył, aby lody smakowali mieszkańcy z innych miast. Marzenia sądeckiego cukiernika ziściło się w 2007 r.: „Lwówianka” uruchomiła sklep firmowy przy ul. Św. Jana 5 w Krakowie.

Firma prowadzona jest już przez trzecie pokolenie rodziny Kazimierza i dla zachowania familijnej ciągłości nosi nazwę: „Wytwórnia Lodów Argasińscy”. Jest znakiem rozpoznawczym małopolskiego rzemiosła, jak kremówki papieskie z Wadowic.

Pragnieniem **Bernadety Argasińskiej**, żywiącej wielki sentyment dla dzieła swego ojca, jest, by smakosze w każdym wieku przychodzili nie po lody, ale „na lody”, jak zwykło się mówić, mając na uwadze nie tylko doskonały smak lodów, ale też niezwykły klimat miejsca, w którym się je spożywa.

– *Zapewniamy, że naszą firmę cechuje nie tylko miłość do wykonywanego zawodu, głęboko zakorzeniona w jej*

# Stolica lodów

**Nowy Sącz zasługuje na miano polskiej stolicy lodów, które już przed laty opiewał w wierszach Ludwik Jerzy Kern. Tu, nad Dunajcem i Kamienicą, ma swoją kwaterę główną imperium lodowe braci Koraliów. Tu prosperują rodzinne firmy produkujące lodowe smakołyki oparte na tradycyjnej recepturze, naturalnych składnikach, bez chemicznych konserwantów. Niejeden sądecki krajan z dalekiego świata pierwsze kroki po przyjeździe w rodzinne strony kieruje do „Lwówianki”, popularnej lodziarni przy ul. Kościuszki, albo do sąsiedniej lodziarni „Orawianki” (zob. str. 33-35) przy ul. Sobieskiego. To żelazny punkt programu spacerów po mieście, nawet w deszczowe i chłodniejsze dni.**

**W**minionych latach równie popularny był „Miś” przy ul. Lwowskiej prowadzony przez rodzinę Bartkowskich. Najstarsi pamiętają jeszcze lodziarnię „Warszawianka”, którą przy ul. Jagiellońskiej prowadził Stanisław Śmierciak. Swoich wierznych klientów od dziesiątków lat ma

„Bajka” przy ul. Sobieskiego, własność Jana Korala, najstarszego z braci, którzy zanim zbudowali fabrykę produkującą jedną trzecią konsumowanych lodów w Polsce, sprzedawali lody na wózkach i motocyklach na ulicach Nowego Sącza, w parkach i nadbrzeżach rzek. Za Koralami biegały chma-





Julia i Kazimierz Argasińscy; fot. Kazimierz Fałowski

*tradycji, ale przede wszystkim szacunek dla klientów. Mając na uwadze ich dobro, produkujemy lody z naturalnych składników, nie stosujemy żadnych konserwantów. Chcemy zasłużyć na uznanie naszych klientów i nie zaprzepaść miana „dobrej lodziarni”, na które pracowały trzy pokolenia rodu Argasińskich przez ponad 70 lat – mówi Bernadetta Argasińska.*

## Optymizm Korali

Wreszcie lody Korali. Firma obchodzi w br. 20-lecie działalności. Duży udział w rynku, mimo silnej

konkurencji koncernów światowych, firma Korali w największym stopniu zawdzięcza: bardzo dobremu kanałom dystrybucji, przywiązaniu klientów do marki, doskonałej jakości za przystępną cenę, szerokiemu asortymentowi oraz wspaniałemu smakowi lodów. Ich asortyment lodów liczy ponad 50 pozycji. Do najbardziej znanych pozycji marki Korali należą lody: Grand, Rożek, Goliat, Solo, Top Milker, Maryla, As, Tartufo, Domino, Wist, Kolorowe Lato, Lody Maria i Bon Ton.

Ważną rolę odgrywa – jak to w kapitalizmie – reklama, której Koraliowie

używają od połowy lat dziewięćdziesiątych. Strzałem w dziesiątkę okazało się wtedy sponsorowanie przez spółkę prognozy pogody po głównym wydaniu Wiadomości w TVP1. Akcja w 1998 r. trwała pół roku. Na ten cel spółka wydała 7 mln zł, co na owe czasy było dużą kwotą. Kolejne 8 mln zł przeznaczyła na kampanię reklamową. Efekt — po trzech miesiącach sprzedaż lodów Korali wzrosła o 60%. Potem do kampanii reklamowych sądeczanie wynajmowali m.in. Marylę Rodowicz, Daniela Olbrychskiego, Helene Vondracková i Dodę.

Bracia Koraliowie z optymizmem patrzą na dalszy rozwój swej firmy, o uruchomieniu produkcji w nowym zakładzie w Nowym Sączu piszemy na str. 16.

„Lwowianka”



Józef Korali z optymizmem patrzy w przyszłość branży lodowej w Polsce.



Lody Korali, reklamowane przez Dodę, podbiły m.in. Słowację



Wnuczka Kazimierza - Sara Argasińska, licealistka, wakacje spędza w pracy w rodzinnej firmie

– *Polski rynek lodów jest perspektywiczny, bo spożycie należy do najniższych w Europie, ma charakter sezonowy, nasila się jedynie latem. Mamy więc do czynienia ze znacznym potencjałem rozwoju. Aby go wykorzystać, potrzebna jest zmiana zwyczajów konsumenckich, związana częściowo ze stopniem zamożności społeczeństwa: chodzi o wytworzenie całorocznego popytu na lody, aby były nie tylko dla ochłody, lecz służyły jako codzienny deser.*

Statystyczny Polak spożywa rocznie 3,2–3,5 litra lodów, dużo mniej niż statystyczny mieszkaniec Unii Europejskiej – 7,5 litra. Dla porównania: Niemiec konsumuje – 8, Włoch – 12, Szwed – 14. Lody nie są tak powszechnym produktem w Polsce, jak by można sądzić: ponad jedna trzecia polskich konsumentów w ogóle ich nie kupuje.

– *Na rynku lodowym istnieją olbrzymie rezerwy – zauważają Korolowie.*

(Leś); Fot. (Leś)

## Lody Bambino

Ich smak przywołuje w pamięci PRL. Na patyku, oblepione papierem, w który trzeba było zrećnie dmuchać, żeby dostać się do zawartości. Najczęściej o smaku zamrożonego chudego mleka rozrzedzonego wodą. Po kontroli jakości stawały się słodsze.

Wersja luksusowa nazywała się Calypso. Zapakowane w kostkę należało jeść za pomocą drewnianej łopatki.

Wieść gminna niosła, że bambino są dobre na kaca, a maszerujący po plaży nad Jeziorem Rożnowskim sprzedawcy pokrzykiwali: *„Sam Gomulka wyszedł z wody, aby kupić moje lody!”*

## Melba z Coctail-Baru

Podawano ją w modnej przed laty cukierni na rogu ul. Lwowskiej i Sobieskiego w Nowym Sączu.

Kompozycję wymyślono na początku XX wieku, by uczcić Melbę, słynną australijską śpiewaczkę operową, wielbicielek lodów.

Oryginalna peche melba była dużą porcją lodów śmietankowo-waniliowych, przykrytych brzoskwiniami z syropu i galaretką malinową, z dodatkiem likieru!

### Ze wspomnień ś.p. Ireny Styczyńskiej, Honorowej Obywatelki Nowego Sącza:

Dla mnie pyszne lody jadane latem w Nowym Sączu to wspomnienie z przedwojennego dzieciństwa i ulokowana przy ulicy Jagiellońskiej mała cukiernia Michała Pilińskiego, gdzie podawano je w szerokich metalowych pucharkach. To także przedwojenne lody podawane w naszym dworku w Siennej. Były największym rarytasem podczas Bożego Narodzenia. W rodzinnym domu zachowała się stara przedwojenna maszynka do wyrobu lodów. Drewniana skrzynka, do której upychało się śnieg z zasy na podwórzu, tak, by szczelnie przy-

legał do metalowych puszek, w które wlewało się schłodzona mieszankę z wielu składników tworzących później nasze lody. Te puszkę wprawiało się w ruch korbką i to trwało niemal wieki, bo jako mała dziewczynka tak oceniałam całą lodową krzątanie. Później w Nowym Sączu były lody ze specjalnych wózków z termosami. Wózki były niebieskie i miały dwa srebrzyste kółka. Miały też dwie nóżki, by podczas sprzedawania lodów stały prosto. Te wózki pchali mężczyźni w charakterystycznych, z daleka zauważalnych bluzach i jakby mało tego głośno krzyczący: „Lody! lody! Lody dla ochłody!”

Przedwojenne lody schładzano oczywiście nie w elektrycznych lodówkach, bo takich nie było. Lód gromadzono zimą. Robotnicy specjalnymi

przecinakami wyrąbywali jego bloki o wielkości prawie metra sześciennego na zamrożonych stawach „Wenejki” nad Dunajcem w dzielnicy Wólki, tych, gdzie latem pływało się łódkami. Furmankami konnymi wiozło się te bryły do specjalnego składowiska. Jedna z lodziarni miała do tego wielki dół w ziemi przy ulicy Wałowej. Mój teść, nie do lodów, ale dla zakładu masarniczego i sklepu mięsnego, miał specjalny budynek bez okien na podwórzu swej kamienicy przy ulicy Sobieskiego, gdzie do dziś mieszkam. Bryły lodu obsypywano trocinami lub sieczką ze słomy. Tam lód musiał dotrzeć do kolejnej zimy. Z takich magazynów lód pobierano tylko nocą, by gorąc nie dostał się do środka.



Najważniejszy jest świeży, naturalny surowiec: świeża śmietana, świeże mleko, świeże owoce, nie przetrzymywane

# O wyższości lodów od Lelity



**Jak nie rozstrzygnięty pozostaje spór o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy, tak nie da się rozsądzić fundamentalnego dla sądeczan sporu, które lody są lepsze: od Argasińskiego, czy od Lelity? W przeszłości dochodziły jeszcze lody od Bartkowskiego i Śmierciaka: wtedy był ambaras!**

O lodach od Lelity wiadomo na pewno, że smakował je i chwalił sam prymas **Stefan Wyszyński** po uroczystości koronacji cudownego obrazu MB Pocieszenia z kościoła ojców jezuitów w 1963 r. Smak lodów od Lelity poznał także przyszły papież Jan Paweł II. Kardynał **Karol Wojtyła**, jako metropolita krakowski, uczestniczył w 1971 r. w uroczystości wprowadzenia i poświęcenia, po renowa-

cji, cudownego obrazu Przemienienia Pańskiego z kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Po uroczystości prąt Władysław Lesiak wydał obiad dla dostojnych gości. Lody na deser dostarczył na plebanię w termosach **Stanisław Lelito**.

Do smakoszów lodów Lelity należał biskup **Józef Gucwa**, choć jako długoletni rządcą kościoła św. Kazimierza był rozdarty między „Lwowianką” i „Ora-

wianką” i dyplomatycznie nigdy publicznie nie ujawnił swoich preferencji. Prawda jest taka, że przez lata Lelito wie zaopatrywali w lody sądeckie plebanie i właściwie to się nie zmieniło do dziś. Drugie miejsce na liście zajmowali strażacy z drugiej strony Rynku Maślanego.

Kiedyś się mówiło, że idzie się na lody „do Babińskiego”, potem chodziło się na lody „do Lelity”, a teraz chodzi się na lody „do Hotlosia”, bo podobnie jak we „Lwowiance”, już trzecie pokolenie gospodaruje w lodziarni.

## Czeska receptura

Zakład cukierniczy „Orawianka”, usytuowany w podwórku od ulicy Sobieskiego, z wejściem również od Rynku Maślanego, założył w 1947 r. **Michał Babiński**, Polak z Orawy. Był zaangażowany w polsko-czeski spór graniczny w 1919 roku i po jego zakończeniu nie miał co szukać po słowackiej stronie Orawy. Do Nowego Sącza przywiózł żonę Julię, Słowaczkę ze wsi Trstena, położonej obecnie o 6 km od przejścia granicznego w Chyżnem. Gdy nastąpiła okupacja niemiecka Babiński znikł z Nowego Sącza. Przetrwał wojnę u rodziny na Słowacji. Wynajmował się tam do różnych

Do smakoszów lodów Lelity należał biskup **Józef Gucwa**, choć jako długoletni rządcą kościoła św. Kazimierza był rozdarty między „Lwowianką” i „Orawianką” i dyplomatycznie nigdy publicznie nie ujawnił swoich preferencji.



Stanisław Lelito prezentuje drzewo genealogiczne rodu



Kunegunda Lelito

prac, gdyż miał złote ręce. Michał Babiński wrócił po wojnie do Sącza ze zrujnowanym zdrowiem, ale po starciu z głową pełną pomysłów. Kiedy na kolej nie przyjęto go do pracy, to założył cukiernię. Z początku wypiekał ciastka i torty, a później przerzucił się na lody. Recepturę sprowadził z Czechosłowacji.

Do cukierni Babińscy przyjęli siostrę z Brzeznej-Strzygańca, do której

bezdietne małżeństwo polsko-słowackie przywiązało się jak do rodzonej córki. Z czasem o rękę panny Kundzi zaczął się starać przystojny czeladnik krawiecki Stanisław Lelito z Tęgoborzy. W roku 1953 wyznaczono datę ślubu, rozesłano zaproszenia również do Czechosłowacji.

*– Goście myśleli, że przyjeżdżają na wesele, a przyjechali na pogrzeb* – posmutniała wspominając wydarzenie

przed ponad pół wieku pani Kunegunda. Dwa dni przed weselem zmarł Michał Babiński, twórca „Orawianki”. Ślub miał się odbyć w sobotę o trzeciej po południu, a tego dnia, o tej godzinie odbył się pogrzeb polskiego Orawianka, który wyprawił wesele. Młodzi wzięli cichy ślub nazajutrz, też o godz. 15 i w ten oto nieoczekiwany sposób Stanisław Lelito musiał bardzo szybko z krawca przedzierzgnąć się w cukier-

## Przedwojenny przepis na pyszne lody

**D**o robienia lodów trzeba mieć ceber ze szpuntem, aby rozpuszczoną wodę wypuszczać. Puszka powinna być cynowa lub miedziana pobielana, a łopatką do rozbijania – z twardego drewna. Lód trzeba potłuc na drobne kawałki, wsypać na spód cebra, mocno posolić, aby się prędko nie rozpuszczał; dopiero wstawić puszkę, obłożyć lodem, nie zapomniawszy go posolić.

Skoro płyn na lody jest gotowy, można próbować, nalewając cokolwiek z niego do wpuszczo-

nej w lód puszkę i kręcić żeby zastrygl. Jeżeli zamrożona masa wzięta w palce będzie się rozcierała jak masło, wtenczas dobra, jeżeli będzie śnieżkowata, to dowód, że za mało cukru; wtenczas dołożyć cukru w przygotowaną masę, rozgrzać, żeby się rozpuścił, ostudzić i dopiero wlać do puszkę.

Przygotowaną i ostudzoną masę na lody wlać w puszkę i kręcić pokrywką. Za kwadrans otworzyć puszkę ostrożnie żeby sól w nią nie wpadła, zeskrobać łopatką zastygającą z boków i na dnie, wymieszać dobrze z całą masą, nakryć pokrywką i znowu kręcić. Za kwadrans znowu to powtórzyć, wybijając łopatką masę i to powtarzać

kilka razy, dopóki nie będzie grudek i masa cała będzie wszędzie równa; natenczas jeszcze puszkę parę razy pokręcić, obsypać solą, obłożyć lodem i tak zostawić do chwili wydania.

Jeżeli lód w czasie roboty topnieje; wypuścić wodę przez otwór i dołożyć świeżego lodu. Przede wszystkim nie żałować soli, gdyż ona tęgość lodów podtrzymuje. Sam lód ściałby się na masę śnieżną i prędko by się rozpuścił. Im mocniej lody łopatką się wbijają w czasie robienia, tym lepsze będą.

(Z książki *Umiem gotować*, Wyd. Przeworskiego, Warszawa, 1936)



nika, a wcześniej zdać egzamin czeladniczy. Na szczęście była przy nim Słowaczka „babcia Babińska”, jak ją młodzi nazywali, która pokochała Stasia jak własnego syna.

Były to najcięższe czasy dla inicjatywy prywatnej, tępionej przez władzę ludową. Wielu sądeckich kupców i rzemieślników nie wytrzymało nieustannych kontroli i nalotów, domiarów podatkowych i innych szyskan. – *Jaka to była walka, że człowiek to wszystko wytrzymał?* – sam się dziwi Stanisław Lelito. Wytrzymał, harował jak wół, a miał dla kogo. Na świecie pojawiły się 4 córki: Grażynka, Stasia, Krysia i Basia.

### Trzy medaliki

Otwierali lodziarnię 1 maja i sprzedawali lody do przymrozków. W nocy kręcili lody, a rano głowa rodziny jechała z wózkiem na jarmark, odpust, czy festyn. Konkurencja była ogromna. Bywało, że w niedzielę w Rynku stało po 10 wózków z lodami, klientów trzeba było szukać w głębokim terenie, również w Kalwarii Zebrzydowskiej i Tuchowie.

W martwym sezonie Lelitowie, wspomagani przez babcię Babińską, wyrabiali mikołajki z ciasta, cukierki na choinkę, cukrowe baranki i jajka wytłaczane z cukru. – *Zima była zajęta, dzień i noc się pracowało, to były czasy kiedy nie można było zatrudnić nikogo obcego, w zakładzie mogła pracować tylko rodzina* – tłumaczy pan Stanisław.

Kunegunda i Stanisław Lelitowie



W marcu, gdy mróz puszczał, Lelito z pomocnikami brał łom i siekiere do ręki i rąbali lód na stawach przy Dunajcu. Bryły lodu transportowano do miasta i układano w pryzmę posypaną trocinami i solą w jamie przy ul. Wałowej. Tony lodu, 160 kubików na sezon! Lód służył do okładania wózków i kotłów, w których kręcono smakołyk. Nie było wtedy lodówek i zamrażarek. Z początku kręcili lody korbą, potem w sukurs im przyszła elektryka.

Raz na stawie lód się załamał pod Lelitą i lodziarz z trudem wydostał się z przerębli. – *Ile mąż miał wypadków!* – łapie się za głowę pani Kunegunda.

Kiedy chodziła w ciąży z Basią w 1962 r. ludzie do niej przybiegli, że mąż zginął pod kołami samochodu. W wypadku na ul. Kościuszki, traf chciał, że vis a vis lodziarni Argasińskich, zderzył się wóz strażacki, furmanka i rowerzysta, czyli Stanisław Lelito. Koń nie przeżył wypadku, Lelito ocalał. – *Kiedy dobiegałam, to usłyszałam, jak ktoś powiedział, że uratowały go medaliki – wspomina żona.*

Istotnie, poraniony rowerzysta, leżący pod wozem strażackim, miał 3 medaliki na szyi, bo Stanisław Lelito zawsze był blisko Kościoła. Od 50. lat chodzi w poczcie sztandarowym Cechu Rzemiosł Różnych na procesji Bożego Ciała wokół Rynku. Przez lata, jako dojrzały mężczyzna, służył do mszy św. w kaplicy szkolnej, dla Lelitów dzień bez „kościółka” się nie liczy. Praca i modlitwa, tak wyglądało życie Lelitów i chyba dlatego tak ich ludzie szanują.

W marcu, gdy mróz puszczał, Lelito z pomocnikami brał łom i siekiere do ręki i rąbali lód na stawach przy Dunajcu.

### Świeża śmietana i świeże jajka

– *Jaki jest przepis na smaczne lody?* – pytam gospodarzy.

– *Dobry, naturalny surowiec: świeże mleko, nie proszkowe, świeża śmietana, świeże jajka i świeże owoce, nie przetrzymywane* – odpowiada twardo pani Kunegunda. Ubolewa, że dawniej nie były dostępne owoce tropikalne: banany i ananasy i morele, na szczęście były pod ręką truskawki i porzeczki. Receptury jej mąż przejął od Babińskiego i całymi latami je uszlachetniał.

W latach 70. i 80. lżej już było „prywatyzom”, zresztą przez ten czas lody Lelity miały już swoją markę także wśród milicjantów i pracowników Sanepidu.

Przed 15 laty zakład przy ul. Sobieskiego przejął od teścia **Stanisław Hotłoś**, mąż Krystyny, mistrz cukierniczy, choć pan Stanisław zupełnie się z interesu nie wycofał, o czym świadczy szyld „Orawianki”. Lelitowie przenieśli się do Wielopola, gdzie postawili obszerny dom. Na 20 arach pan Stanisław oddaje się pasji ogrodnictwa, podobnie jak „Orawiankę”, posesję pokrywa winorośl, ulubiona roślina gospodarza. Pani Kunegunda po staremu piecze z mąki żytniej zdrowy chleb razowy, w który zaopatruje całą rodzinę. Doczekali się 13 wnuków i 2 prawnuków. Niedawno wnuczka Karolinka, studentka z Krakowa, sprawiła dziadkom miły prezent w postaci drzewa genealogicznego rodziny Lelitów. Wisi na honorowym miejscu w gościnnym pokoju, gdzie jedna ściana wygląda jak ołtarz, tyle tu świętych obrazów.

W połowie sierpnia pan Stanisław skończył 80 lat, niedługo ten piękny wiek osiągnie pani Kunegunda. Wszyscy miłośnicy „lodów od Lelity”, do których zalicza się niżej podpisany, życzą seniorom „Orawianki” 100 lat życia!

Henryk Szewczyk, fot. autora

Rozmowa z burmistrzem Krynicy, Emilem Bodzionym

# Nowe szanse starej Krynicy



Emil Bodziony

foto. (leś)

mu wodno-ściekowego. W grę wchodzi inwestycja za ok. 50 mln zł (tyle mniej więcej wynosi całkowity roczny budżet Krynicy). Siedem kontraktów, piętnaście zadań m.in. uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w osiedlu Halna, przysiółku Jakubik i obrębie ulic Zieleniewskiego, Tyśiąclecia, Słotwińskiej, Starej Drogi, Jastrzębiej, Czarny Potok, budowa wodociągów i kanałów w osiedlu Cegielnia, przełożenie wodociągu w ciągu ulicy Zdrojowej oraz na skrzyżowaniu ulic

i Świdzińskiego, budowa sieci wodociągowej w Tyliczu (rejon ul. Konfederatów Barskich), Muszyncy i Bereście, budowa kanalizacji wraz z oczyszczalnią ścieków w Polanach. Będziemy w uzdrowisku wymieniać główne kolektory sanitarne. Modernizacja zakładu uzdatniania wody w Czarnym Potoku pozwoli poprawić jakość i zapobiec niedoborom wody, której w Krynicy, zwłaszcza w okresie długotrwałej suszy może w przyszłości brakować. We wsiach do tej pory nieskanalizowanych pojawią się oczyszczane ścieki...

### **Lista jest długa...**

I kosztowna. Całkowity koszt tych zadań wynosi ponad 64,5 mln zł, w tym dofinansowanie z Funduszu Spójności 41 mln zł (63 proc.).

**Wśród zarzutów, jakie padają pod Pańskim adresem, przewija się wątek preferowania wsi, a dyskryminowania miasta, a to z uwagi na wierny Panu elektorat wiejski...**

Zdrojowej i Piłsudskiego, budowa kanalizacji opadowej i remont kanalizacji sanitarnej – ulice Kiepurzy, Leśna

Magnesy Krynicy – Forum Ekonomiczne



foto. Piotr Drożdżik

**Zwolnił Pan z dnia na dzień swojego zastępcę, Dariusza Reškę. To wyjątkowo drastyczna decyzja w pracy sądeckich samorządów.**

Z kim rozmawiam, to słyszę: postąpiłbym tak samo. Lojalność i zaufanie to podstawowa cecha w ludzkim współdziałaniu. Skoro ich brakuje, najlepszym wyjściem jest rozstanie.

**Będzie Pan pracował bez zastępcy?**

Na razie tak. Przed Krynica stoją wielkie wyzwania, trudne i odpowiedzialne inwestycje. Potrzebna nam zgodna współpraca i atmosfera pełnego zaufania.

**Poradzi pan sobie w pojedynkę?**

Do końca tego roku raczej tak. Obowiązki wiceburmistrza przejęła sekretarz urzędu, Róża Stec. Burmistrz Marian Cycoń latami nie powoływał swojego zastępcy, a Stary Sącz się rozwija. My też damy radę. Najważniejsza teraz jest realizacja wielkiego progra-



Tak zwani przeciwnicy polityczni występują wszędzie, także w Krynicy i to w ich interesie jest szerzenie takich wyssanych z palca zarzutów. Akurat w programie, który omawiamy, nakłady na Krynicy wynoszą blisko 80 proc. (51,6 mln zł), a na okoliczne wsie – 20 proc. No to gdzie ta dyskryminacja?

**Po co chce się pan wyzbyć udziałów gminy w spółce Kolej Gondolowa?**

Gmina posiada 51 609 akcji po 50 zł, co daje ledwie 5 proc. ogółu udziałów. Jesteśmy zatem współwłaścicielami symbolicznymi. Pozyskane pieniądze chcemy przeznaczyć na zapewnienie wkładu własnego przy inwestycjach ekologicznych. Mamy wtedy szansę na powiększenie dotacji z 63 proc. do 70 proc. A w spółce i tak pozostaniemy, tylko z mniejszym udziałem.

**Burzę, nie tylko medialną, wywołuje kolejny Pański pomysł: budowy toru saneczkowo-skeletonowego na Górze Parkowej. O zagrożeniu źródła wód mineralnych mówią głośno naukowcy z AGH i leśnicy.**

Tor nie zagraża źródłom wód mineralnych, które są zlokalizowane na skłonie południowo-zachodnim Góry Parkowej, a tor budujemy poza tą strefą i z uwagi na zastosowane mikropaliki tytanowe i ażurową konstrukcję nie doprowadzi on do zabetonowania góry czy też - jak się wmawia - rzezi drzew. Pobiegnie bowiem w znacznej części na starym torze naturalnym. Jest dla miasta, całego regionu szansą rozwojową, atrakcją turystyczną i miejscem pracy. Utrzymujemy kontakty z niemieckim Königssee, stolicą europejskiego saneczkarstwa, korzystamy z tamtejszych doświadczeń. Tam tor saneczkowy jest magnesem dla turystów, zimą i latem (sanki na rolnkach). Na tę inwestycję mamy zagwarantowane rządowe pieniądze: 40 mln zł.

**Ale ekspertyzy alarmują....**

Ja dysponuje pozytywnymi ekspertyzami, zarówno merytorycznymi, jak i prawnymi. Korzystam z opinii naukowców, projekt toru i obiektów towarzyszących ma pozytywne opinie Popradzkiego Parku Krajobrazowego i wojewódzkiego konserwatora zabytków, nie ma zastrzeżeń do dokumentacji hydrologicznej, mamy prawomocną decyzję środowiskową. Starostwo wydało pozwolenie



foto. Jerzy Zak

Magnesy Krynicy – Festiwal Kiepurowski



foto. (les)

Moda na Krynicy...

na budowę, bada je teraz wojewoda. Wierzę, że sprawa znajdzie szczęśliwy finał.

**Rządzi Pan Krynica od siedmiu lat. To wystarczający okres na podsumowanie.**

Moda na Krynicy trwa od ponad stu lat i jak widać nie przemija, wręcz rośnie, bez względu na to kto jest burmistrzem. Tylko w ostatnich dniach o naszym uzdrowisku było głośno w całym kraju, a to za sprawą wyścigu Tour de Pologne, Festiwalu Kiepurowskiego, teraz zacznie się Forum Ekonomiczne. Niemniej jednak potrzebne są nowe impulsy rozwojowe. Myślę tu o budowie Centrum Kongresowego dla potrzeb wielkich imprez, zjazdów, spotkań, ale też innych inwestycji

dla wzbogacenia oferty turystycznej Krynicy.

**Tymczasem wobec braku takiego centrum organizatorzy „polskiego Davos” zastanawiają się o przeniesieniu Forum do innego miasta.**

Jesteśmy znanym kurortem, miejscowością turystyczną, ale także – dzięki kilkudziesięciu odbywającym się u nas kongresom – bazą konferencyjną. Wśród nich największym wydarzeniem jest oczywiście Forum Ekonomiczne, co nas bardzo cieszy, ponieważ dzięki sławie tej imprezy możemy promować się jako miejsce, w którym spokojnie, w klimacie dyskrecji, można prowadzić trudne rozmowy polityczne i biznesowe. Taka promocja ugruntowuje markę Krynicy i zachęca innych

do przyjazdu tutaj nie tylko na wypoczynek. Staramy się sprostać wszystkim wyzwaniom logistycznym. Stawiamy obiekty tymczasowe, organizujemy miasteczko kongresowe, dekorujemy je roślinami. Wydajemy foldery w kilku językach, płacimy za tłumaczy. Pośredniczymy w ściąganiu inwestorów, którzy stawiają nowe hotele o podwyższonym standardzie. Niedawno przybyły dwa nowe pięcio i czterogwiazdkowe hotele. Poza tym my, jako samorząd, staramy się zmieniać oblicze miasta. Forum jest olbrzymią atrakcją dla mieszkańców i kuracjuszy. Nie co dzień w końcu spotyka się w jednym miejscu tylu znanych i sławnych ludzi świata polityki i biznesu. Poza tym niektórzy z nich chętnie rozmawiają także z przechodniami, turystami, co także dodaje wrażeń pobytowi w Krynicy. W czasie trwania Forum odbywa się tu wiele imprez, na które mogą swobodnie wejść mieszkańcy, goście, turyści. Myślę, że nie ma niko-



Moda na Krynicy trwa od stu lat; fot. (Leś)

Gondole na Jaworzynie; fot. Jerzy Żak



go, komu by przeszkadzało tyle dodatkowych atrakcji. Nie dopuszczam myśli, aby Forum opuściło nasze miasto. Mam nadzieję, że nikt nie bierze takiej możliwości pod uwagę. Mamy spisana umowę z Instytutem na wiele lat. Poza tym to jest impreza, która raczej nie sprawdziłaby się w dużym mieście, gdzie sytuacja z bazą noclegową wygląda zupełnie inaczej. Są stali goście, którym trudno odmówić pokoju w tym czasie. My od lat staramy się już, aby w czasie trwania Forum np. NFZ nie sprzedawał kuracjom pobytów sanatoryjnych. Mamy też możliwość zlokalizowania całego miasteczka konferencyjnego w jednym miejscu. W Krakowie np. byłoby to dużo trudniejsze.

#### **Co zatem stoi na przeszkodzie budowy takiego centrum?**

Rzecz nie w pieniądzu, bo chętnych inwestorów nie brakuje, tylko w uporaniu się z biurokratycznymi procedurami. Moim zdaniem najlepszym miejscem na tego typu obiekt jest teren dzisiejszego kina „Jaworzyna”. Inwestycja miałaby charakter prywatno-publiczny. Gmina dałaby grunt, a przedsiębiorca – pieniądze i wykonawstwo. Zainteresowany inwestor jest i czeka aktualnie na sporządzenie planu zagospodarowania dla tego przedsięwzięcia.

**Dziękuję za rozmowę.**

*Rozmawiał Henryk Szewczyk*

#### **Program wodno-ściekowy Gminy Krynica Zdrój**

- budowa oczyszczalni ścieków w Polanach
- budowa przepompowni ścieków
- budowa 24,5 km sieci kanalizacyjno-sanitarnej
- modernizacja 20 km sieci kanalizacyjno-sanitarnej
- budowa 11 km kanalizacji opadowej
- budowa 12 separatorów
- budowa 34,5 km sieci wodociągowej
- budowa 3 zbiorników wodociągowych i 7 pompowni wody
- budowa ujęcia wody (wydajność: 16 m<sup>3</sup>/godz.) ze stacją uzdatniania



**Rozmowa z dr. Przemysławem Stanko z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, badaczem zasobów Tajnego Archiwum Watykanu (Archiwum Secretum Apostolicum Vaticanum), Honorowym Obywatelom Piwnicznej Zdroju**

# Tajemnice z papieskiego archiwum

*Zawód archiwisty wymaga mrówczej, wręcz detektywistycznej pracy, cierpliwości, erudycji. Niekiedy „rozpracowanie” jakiegoś tematu zajmuje ba-*

*daczowi bardzo dużo czasu, proszę opowiedzieć o swoich dociekaniach...*

Zawód archiwisty wymaga przede wszystkim odpowiedniego przygo-

towania merytorycznego. Do prowadzenia badań archiwalnych wymagana jest ogromna wiedza z różnych dziedzin nauk historycznych, zwłaszcza nauk pomocniczych historii: dyplomatyki, paleografii, sfragistyki, heraldyki.

Wiedza ta daje możliwość radzenia sobie z olbrzymią ilością dokumentów i sposobem ich zapisywania w rozmaitych źródłach historycznych różnych wieków i czasów.

Mam nadzieję, że moja wiedza na ten temat przekazywana studentom przyczynia się do tego, że potrafią sobie radzić podczas kwerend archiwalnych. Chociaż biegłość w sztuce nabiera się dopiero po latach intensywnych badań, prac i poszukiwań. To nie przychodzi z dnia na dzień.



Dr Przemysław Stanko

**Dr Przemysław Stanko** jest pracownikiem naukowym Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego w Katedrze Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Zakres jego badań archiwistycznych jest bardzo rozległy, ostatnio zajmuje się głównie wyszukiwaniem dokumentów dotyczących św. Kingi, fundatorki klasztoru klarysek w Starym Sączu. Miłośnik przeszłości Piwnicznej, znawca piwniczańskich pergaminów.

Przeglądając archiwa Czarzoryskich w Krakowie odnalazł oryginał dokumentu lokacyjnego Piwnicznej, uważany do tej pory za zaginiony lub zniszczony. Odnaleziony pergamin to dokument własnoręcznie podpisany przez króla Kazimierza Wielkiego w 1348 roku.

Niedawno w Piwnicznej odbyła się promocja jego dwóch publikacji nt. pergaminów królewskich w historii miasta Piwnicznej. W uznaniu zasług dla miasteczka rajcy piwniczańscy nadali mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta.



Tajne Archiwum Watykańskie

### **Co było przedmiotem Pana badań w czasie ostatniego pobytu w archiwum watykańskim?**

W Tajnym Archiwum Watykanu pracuję od siedmiu lat na prośbę Fundacji Jana Pawła II, instytucji powołanej przez naszego wielkiego rodaka w 1981 roku. Oprócz wielu innych zadań o charakterze charytatywnym i ekumenicznym fundacja zajmuje się również dokumentowaniem źródeł dotyczących związków dawnych ziem polskich, włącznie z Litwą i Rusią, ze Stolicą Apostolską. Moja praca w Watykanie polega na wyszukiwaniu materiałów do kontaktów i stosunków polsko-watykańskich czy polsko-rzymskich spośród olbrzymiej, bo liczącej 120 km zasobów dokumentacji, zgromadzonej w tajnym archiwum.

### **Czy wszystkie dokumenty z archiwum watykańskiego przelicza się w kilometrach?**

Mówię tylko o samym archiwum. Biblioteka Apostolska jest odrębną instytucją, przechowującą archiwalia i rękopisy biblioteczne. Jest to, licząc tylko materiały do XVII wieku, ponad 250 tys. manuskryptów. Nie przelicza się tego na kilometry. Zbiory tej instytucji jednak bardzo przewyższają skromne, bądź, co bądź, zasoby archiwalne w Polsce. I gdyby jednak pozostać przy „obrazowaniu metrowym”, to chyba wszystkie archiwa w Polsce nie liczą tyle kilometrów bieżącej dokumentacji, ile jest w archiwum watykańskim

### **Zdaje sobie sprawę, że wejście do archiwum watykańskiego i korzystanie z jego zasobów jest poprzedzone specjalnym zezwoleniem, z którego korzystają pewno nieliczni. Jakie kryteria musi spełniać taka osoba?**

Przed wszystkim wstęp na teren Watykanu dokonuje się poprzez spe-

cialne wejście od strony Via di Porta Angelica, a nie bezpośrednio przez muzea, którądy wchodzi turystyka. Trzeba mieć specjalne przepustki, tak zwane tessery, wyrabiane przez prefekta archiwum. Jest to oczywiście tylko wstęp do archiwum. Osoba legitymująca się przepustką musi być wiarygodna, nie budząca jakichkolwiek podejrzeń o niewłaściwe wykorzystanie materiałów,

które zostaną jej udostępnione. Taki badacz powinien posiadać referencje i specjalne pisma poświadczające, że stoi za nim konkretna instytucja, najczęściej kościelna. Odpowiednim pismem potwierdza się, że dana osoba jest wiarygodna i że jej korzystanie z zasobów archiwum watykańskiego nie przyniesie szkody Kościołowi. To po pierwsze, a po drugie, nawet mając odpowiednie zezwolenia i przepustki - nie ze wszystkich zespołów archiwalnych można korzystać. Nie bez powodu archiwum to od samego początku po dzień dzisiejszy ma w swojej nazwie wyraz „tajne”. Dlatego, że nie wszystkie zespoły są w ogóle udostępniane, nawet z okresu średniowiecza. Mam zgodę kardynałów i Wielkiego Penitencjarza na wgląd do tajnych zespołów archiwalnych z XIV i XV wieku, a osób takich z całego świata jest tylko kilkanaście.

### **Nawet dokumenty z tak odległych czasów, jak średniowiecze, są nadal tajne?!**

Tak, one są nadal tajne, gdyż mogą być wykorzystane w sposób nieodpowiedzialny przez różne osoby. Napomknę tutaj o dokumentacji dotyczącej np. kontaktów z diabłem. Z tej racji nie można takiej dokumentacji każdemu udostępniać. Niektóre media mogłoby te materiały wykorzystać i przedstawić Kościół w niekorzystnym świetle.

### **Jest Pan znawcą piwniczańskich pergaminów. Odnalazł Pan oryginał dokumentu lokacyjnego miasta, proszę opowiedzieć, jak do tego doszło?**

W swoim czasie udostępnione zostały mi te pergaminy, które są przechowywane w Piwnicznej, czyli 9 egzemplarze pergaminów od czasów Zygmunta III po początek XIX wieku. Oczywiście, to nie są wszystkie onegdaj tutaj przechowywane dokumenty,

ale przygoda była bardzo miła. Miałem możliwość dotykać oryginalnych źródeł stworzonych przed kilkoma wiekami, co jest ekscytujące. Informacje w nich zawarte wskazywały, że powinny istnieć jeszcze inne pergaminy czy też ich kopie, odpisy. Starłem się takie dokumenty znaleźć. Stąd też w swojej pracy na ten temat byłem w stanie określić, że co najmniej 30-40 dokumentów było z początkiem XIX w. przechowywanych w piwniczańskim ratuszu. Niestety, ocalała z nich zaledwie część. Przy każdej pracy naukowej badacz jest zobowiązany przeprowadzić kwerendę we wszystkich możliwych do wykorzystania instytucjach w poszukiwaniu zespołów pergaminowych i akt luźnych, czyli rękopisów poprzez istniejące tam katalogi. Tak się złożyło, że dokument lokacyjny miasta Piwnicznej był znany, albo ściślej mówiąc, powinien być znany historykom od co najmniej 1975 roku, kiedy katalog Biblioteki Czarторыskich ujrzał światło dzienne i był dostępny dla każdego historyka, badacza, miłośnika historii i najważniejszych instytucji bibliotecznych w Polsce. Niestety, wielu badaczy piszących o Piwnicznej bazowało na edycji dokumentu z XIX wieku, który powstał z kopii XVIII-wiecznej i nikt po prostu nie przejawiał zainteresowania poszukiwaniem oryginalnego

Kinga na przedwojennej widokówce







Przywilej Jana III Sobieskiego

dokumentu lokacyjnego. Cóż, ja byłem na tyle dociekliwy, że ten dokument był w stanie odnaleźć. Ale powtarzam, to naprawdę był przypadek, że akurat na mnie trafiło, bo powinny tego dokonać osoby, które przede mną badały historię Piwnicznej w dawnych wiekach.

**Czy „tajność” polskich archiwów jest tak samo ścisła, jak watykańskich?**

**Czy podczas pracy w kraju natrafia Pan na tematy, których nie wolno badać?**

Nie spotkałem takiego przypadku. Natomiast wielokrotnie odmawiano mi udostępnienia akt nawet z XV wieku, tłumacząc to złym stanem tych archiwaliów, bądź też obecnością dokumentów w konserwacji, ale nie z tego powodu, że są tam jakieś informacje niekorzystnie przedstawiające wydarzenia z przeszłości. Z tym w Polsce się nie spotkałem. Trzeba zrozumieć dla jakich względów Stolica Apostolska utajnia jakieś dokumenty. Pod koniec ubiegłego wieku, za pontyfikatu Jana Pawła II, na szeroką skalę odtajniono niektóre zespoły i pojawiły się osoby, które opublikowały te materiały w sposób nieodpowiedzialny, przedstawiające Kościół w bardzo niekorzystnym świetle, stąd też ponownie zamknięto do nich dostęp.

**W czerwcu obchodziliśmy 10. rocznicę kanonizacji św. Kingi. Co było powodem tak długiego procesu kanonizacyjnego Księżnej Kingi?**

W tym roku udało mi się trochę poszerzyć wiedzę na ten temat, ponieważ dotarłem do bardzo ciekawych dokumentów dotyczących przebiegu procesu beatyfikacyjnego, jak i kanoniza-

cyjnego Kingi. Czy musieliśmy czekać tak długo na ogłoszenie Kingi świętą? Trudno mnie to oceniać, bo dokumentacja gromadzona w Watykanie pokazuje, że już w latach 40. i 50. XVIII wieku czyniono energiczne starania, żeby przyczynić się zgromadzoną dokumentacją do ogłoszenia Kingi świętą. Niestety, być może ta dokumentacja była niekompletna, być może przyczyny były natury finansowej, gdyż proces beatyfikacyjny był bardzo kosztowny. Być może również nacisk ze strony ówczesnego duchowieństwa czy osób świeckich był za słaby, że te próby nie przyniosły skutków. Ciekawym jest, że w XIX w. również biskupi z terenu Rzeszy, m.in. z Prus, naciskali na Watykan poprzez wysyłanie bardzo dużej ilości pism do Ojca Świętego, ażeby przyspieszyć kanonizację błogosławionej Kingi. Niemieccy hierarchowie podejmowali te próby w czasie bardzo trudnym dla nich, bo w okresie szalejącego w bismarckowskich Prusach Kulturkampf. Są to naprawdę wyjątkowe dokumenty, które poświadczają, że kult św. Kingi był nie tylko sprawą Polaków.

**Czy w archiwum watykańskim natknął się Pan na dokumenty odnoszące się do Piwnicznej?**

W archiwum watykańskim znajdują się dokumenty może nie o każdej, ale prawie o każdej miejscowości z terenu ziem polskich na przestrzeni różnych wieków, również o Piwnicznej. Badając proces beatyfikacyjny Kingi z XVII w. dotarłem między innymi do zeznań jednego z mieszkańców Kokuszki, który bardzo skrupulatnie opisywał kult św. Kingi w południowej części Sądecczy-

zny, czyli od Starego Sącza po Piwniczną i Muszynę.

**A co jest Pana „konikiem” w sensie badawczym, czy jest taki temat w historii albo epoki, który Pana szczególnie interesuje?**

Przełom czasów średniowiecznych i nowożytnych, czyli końcówka XV wieku i początek XVI wieku. To jest bardzo słabo przebadany okres w ogóle, nie tylko pod kątem osadnictwa, ale w ogóle w historiografii. Jest to ogromne pole do badań nie tylko dla mnie, ale dla wielu mi podobnych osób. Pracując dla Fundacji Jana Pawła II, zbieram materiały z całej Rzeczypospolitej łącznie z Wielkim Księstwem Litewskim, Żmudzią, Podolem, Rusią, dzisiejszą Białorusią, to jest cały przeogromny obszar. Dla jednego pontyfikatu, przy którym teraz pracuję, jest to ponad 3 tys. dokumentów, raptem z 13 lat. Te dokumenty trzeba z tej olbrzymiej kilometrowej spuścizny, jak wspominałem na początku, wyłowić i przygotować do edycji

Badając proces beatyfikacyjny Kingi z XVII w. dotarłem między innymi do zeznań jednego z mieszkańców Kokuszki, który bardzo skrupulatnie opisywał kult św. Kingi w południowej części Sądecczyzny, czyli od Starego Sącza po Piwniczną i Muszynę.

tak, by wszystkim udostępnić.

**Czy wyszukane przez Pana dokumenty podlegają ocenie jakiejś instytucji, która dopuszcza do ich publikacji, czy też to Pana suwerenna decyzja?**

Te dokumenty, które mają klauzule tajności, a które mnie interesują, trzeba wydrukować i wysłać do Świętej Penitencjarii do akceptacji przez kardynała Wielkiego Penitencjarza. Stolica Apostolska musi ocenić, które z nich można opublikować, a które nie. Musi to być wszystko na piśmie, wypełnia się specjalne formularze na papierze czerpanym. Procedura obwarowana jest stosownymi karami kościelnymi, mówiąc wprost – na niektóre tematy nie wolno mi się wypowiadać. Oczywiście w sposób ogólny mogę coś powiedzieć, ale w szczegółach nie.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała Jolanta Gorczońska;

fol. Franciszek Kotarba, arch.

**D**zięki uporowi Marszałka przy zaporze działało tego lata jedyne z prawdziwego zdarzenia kąpielisko strzeżone na Jeziorze Rożnowskim, bo to w Gródku nad Dunajcem przy polu namiotowym trudno brać pod uwagę. W słoneczne weekendy, jakich nie brakowało tego lata, szczególnie w sierpniu, wypoczywały w Rożnowie istne dzikie tłumy. Dzieci, dziadkowie, rodzice, psy i koty – całe wesołe rodziny na kocach i leżakach, a za chwilę pluskające w wodzie. Słowem – było kogo pilnować.

Na wieżycze ratowniczej pan Marek czuwał na zmianę z Aleksandrą Nosek, posiadającej oprócz znakomitej, co jest oczywiste w tym fachu prezencji, uprawnień ratownika medycznego. Ten duet wspomagał w weekendy trzeci ratownik Artur Pabijan. Radzili sobie doskonale, w zarodku „dusili” gwizdkiem i karcącym wzrokiem wszelkie ryzykanckie próby nastoletnich zuchów. Potrafili odwieść od zamiaru wejścia do wody podchmielonych czterdziestolatków z brzuszkiem, zwracali uwagę na maluchów, baraszkujących w wodzie, bo nigdy nie wiadomo, co takiemu pięcioletniemu „pływakowi” strzeli do głowy. Dzięki tej ekipie tyle osób, co przyjechało na wypoczynek, to i wróciło opalonych do domu. Rachunek się zgadzał, nikogo nie zabrakło. Dlatego sława kąpieliska w Rożnowie rozniosła się daleko i co niedziela było tu tłoczniej. Prawda jest i taka, że przy zaporze woda jest najczystsza. Ze skarpy można policzyć kamyczki na dnie.

Kąpielisko udało się otworzyć dzięki Grzegorzowi Rakowi, właścicielowi przybytku gastronomicznej



Portret z jeziorem w tle

# Marszałek Rożnowa

**– Jeszcze żaden niedoszły topielec mi nie podziękował – bardziej stwierdza fakt niż skarży się Marek Marszałek, najstynniejszy ratownik znad Jeziora Rożnowskiego. Pomimo swoich 58. lat gospodarz woprówki w Rożnowie imponuje wysportowaną sylwetką. Takich muskułów i barów może mu pozazdrościć nikt z nastolatka.**

go na brzegu (serwuje pyszne pstrągi) i Stanisławowi Mazurkiewiczowi z „Kasyna” w Rożnowie. Handlowcom chodziło o bezpieczeństwo swoich gości, ale nie tylko. Dołożył się Urząd Gminy Gródek n. Dunajcem (ukłon należy się wójtowi Stefanowi Wolakowi za zrozumienie „powagi sytuacji”). Za wszystkim chodził radny z Rożnowa, lek. med. Aleksander Więcek, dobry znajomy Marszałka jeszcze ze wspólnych akcji podczas „powodzi stulecia” w 1997 r. I dzięki tym ludziom, po 8-

letniej przerwie, na powrót tysiące sądeczan i tarnowian mogły się tego lata bezpiecznie pluskać w jeziorze u jego północnego krańca. Biała flaga na wieżycze – kąpiel dozwolona, czerwona – zabroniona. Kolorowe boje rozgraniczały kąpielisko na dwie strefy. Dzieci baraszkowały w wodzie o głębokości do 120 cm, wprawni pływacy mogli próbować swoich sił na kąpielisku, gdzie „kryje” dorosłego człowieka. Codziennie rano ratownicy badali grunt i przekładali boje kąpieliska, gdyż stan





wód jeziora ciągle się zmienia, tym rządzą szefowie Zespołu Elektrowni Wodnych Rożnów.

Marszałka przygoda z „sądeckim morzem” rozpoczęła się przed 35. latami, gdy trafił na kurs ratowników wodnych w Gródku n. Dunajcem.

– *Tak mi się tu spodobało, że zostałem na zawsze, Rożnów ma swój czar i siłę przyciągania* – mówi.

Pan Marek urodził się i mieszka w Tuchowie, poza sezonem zarabia na powszedni chleb z masłem jako ratownik na basenie *Unii* w Tarnowie. W hierarchii Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego dochrapał się stopnia starszego ratownika, bosmanował w paru stanicach woprowskich (m.in. Gródek), poza tym jest płetwonurkiem, motorowodniarzem i sternikiem jachtowym. W wodzie czuje się, jak ryba, w Jeziorze Rożnowskim nurkował na głębokość 20 metrów, parokrotnie przepłynął akwen wpław z Gródka do Rożnowa (7 km) w ramach koleżeńskiej rywalizacji o „Błękitną wstęgę Jeziora Rożnowskiego”. Zna tu każdą zatoczkę i każdy prąd wodny.

Pan Marek posiada jeszcze „łdowe” umiejętności. Z zamkniętymi oczyma rozbiera i składa silnik spalinywy do woprowskiej motorówki, którą patroluje (jak ma benzynę, bo z tym jest krucho), wody jeziora wypatrując śmiałków na materacu, kajakarzy bez kapoku, którym zabrakło wyobraźni. Nie wiedzą, co to skurcz w wodzie i szok termiczny, a jak się dowiedzą, to bywa za późno. Chyba, że w polu widzenia jest... Marek Marszałek.

Przez te lata nasz bohater uratował dziesiątki istnień ludzkich. Do pewnego czasu liczył ocalonych przez siebie, ale kiedy zabrakło miejsca na wpisy w książeczce ratowniczej – dał sobie spokój. Ma na koncie zupełnie spektakularne akcje ratownicze. – *Przed trzema laty – opowiada – wyłowilem w zatoczce chłopaka z Gnojnika, który już leżał na dnie, przybiegła do mnie po pomoc zrozpaczona dziewczyna osiemnastolatka.*

Marszałek dał nura w głębię, na jednym oddechu wyciągnął „topielca” na powierzchnię i dzięki natychmiastowej reanimacji chłopak po kilku minutach zaczął oddychać. Przeżył! Po tygodniu gospodarza woprówki w Rożnowie odwiedzili koledzy niedoszłego topielca. Pytali, czy był u niego z „flaszka”, bo się wybierał. Nie był i wierzyć się nie chce, ale żadna z uratowanych przez Marszałka osób, chłopcy, dziewczyny, starzy i młodzi, jeszcze nigdy swemu wybawicielowi nie podziękowali za ocalenie życia. Ludzie się wstydzą swojej lekkomyślności i głupoty, może ciąży im świadomość, że ich los spoczywał w muskularnych rękach mechanika samochodowego z Tuchowa, bo takim wykształceniem legitymuje się Marek Marszałek. Wyłowił też z wody topielców, tu już od nikogo nie spodziewał się „flaszki”. – *Topielec wypluwa na powierzchnię po siedmiu dniach, gdy nieszczęśnik był pijany, to leży na dnie dwa tygodnie* – tłumaczy.



Marszałka znają miłośnicy Makwenu. Nasz ratownik ma spory udział w rozslawieniu Jeziora Rożnowskiego w latach 80. zeszłego stulecia, kiedy panowała moda na Rożnów, a uznani poeci układali wiersze o zachodach i wschodach słońca nad Bartkową i Znamirowicami. Dwukrotnie kąpielisko, na którym gospodarował Marek Marszałek, wygrało w plebiscycie *Lata z Radiem*, „na najlepsze kąpielisko w Polsce”. W 1981 to wyróżnienie spotkało Gródek, a w 1989 roku – Rożnów. W 1992 r. Marek Marszałek zdobył indywidualnie tytuł najlepszego ratownika w Polsce w plebiscycie słuchaczy popularnej audycji radiowej. Skromna, pokryta gontem woprówka w Rożnowie pełna jest dyplomów. W teczce przewiązanej tasiemką pan Marek trzyma wycinki prasowe o swoich największych wyczynach. *Król jeziora, Bohaterski ratownik* – tak dziennikarze „Czasu Krakowskiego”, „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego” tytułowali swoje artykuły. Syn naszego bohatera – Tomasz jest policjantem, służy w ...komisariacie wodnym w Krakowie. Pływa policyjną motorów-



Ratownik Aleksandra Nosak, oprócz prezencji, posiada uprawnienia ratownika medycznego.





Rezydencja „Wiśniowskiego” – nowe oblicze „Frankówki” w Koszarce

ką po Wiśle i tak jak ojciec ratuje ludzi. Trzecie pokolenie ratowników Marszałków reprezentuje 4-letni Kubuś, który już świetnie radzi sobie w wodzie. Natomiast, co ciekawe, za wodą nie przepada małżonka pana Marka. – *Wystarczy, że mąż, syn i synowa (Małgosia) są ratownikami wodnymi, ktoś musi czuć na łodzi* – mówi z uśmiechem.

Jeziro Rożnowskie zmienia się. Już nie tętni gwarem i zgielkiem, jak dawniej, choć pięknych dziewczyn po staremu tu nie brakuje (o tych smukłych, opalonych na brąz dziewczynach obwożonych motorówkami przez goprowców, jak podkreślali zawsze wrogowie WOPR, też poeci układali strofy). Mniej teraz przyjezdnych, dwutygodniowych gości, bo Polacy wybierają wypoczynek zagranicą. Za to „smakosz” Jeziora Rożnowskiego pozostali,

nawet ich przybywa. Brzegi akwenu obrosły tysiącami domków. Można powiedzieć, że jezioro jest zagospodarowane. Jak grzyby po deszczu wyrastają nowe „domki”, ładne i brzydkie, legalnie i nielegalnie, z szambem i bez szamba, czyli rurą odprowadzoną do jeziora. Wiosną tego roku, w miejsce słynnej „Frankówki” w Gródku, willi gubernatora Hansa Franka, który zawisł po wojnie na szubienicy i był tu tylko dwa razy, jak wspominają miejscowi, pojawiła się klasycystyczna, majestatyczna budowla, własność firmy Wiśniowski z Nowego Sącza. Naprzeciwko „Frankówki” w Znamirówicach–Zalesiu wyrosła z kolei modernistyczna budowla ze szkła i stal innego biznesmena. Za to przy Gęsiej Szyjce w Tabaszowej zwraca uwagę kajakarzy i żeglarzy prawdziwa katastrofa budowlana. Do jeziora „spłynął” kawał muru oporowego, postawionego chyba bezmyślnie na osuwisku, tuż obok cieku wodnego.

Po dawnemu tłoczno jest w „Stalowniku” w Bartkowej, ośrodku służby więziennej, rujnacji za to uległa *Patelnia*, czyli półwysp naprzeciwko Małpiej Wyspy, bodaj najpiękniejsze miejsce na jeziorze, podzielonej dzisiaj pomiędzy kilkudziesięciu, skłóconych ze sobą właścicieli. Nowy gospodarz „Chemobudowy” z Tarnowa – dzisiaj ośrodek nazywa się „Nad zatoką” – podtrzymał sławę „Chemobudowy”, w lipcu urządzał nawet regaty żeglarskie. Za to nie popisał się, póki co, piłkarz **Piotr Świerczewski**, który miał zainwestować w „resztówkę” po tarnowskich Azotach w Tabaszowej, a skończyło się na wyburzeniu ładnych domków i słabo prosperującej wypożyczalni sprzętu wodnego, prowadzonej przez tatę futbolisty.

Zdało próbę czasu podzielenie Jeziora Rożnowskiego na dwie strefy. Od Znamirówic do Koszarki szaleją moto-

rówki i skutery wodne, dalej obowiązują strefa ciszy, raj dla wędkarzy i prawdziwych wodniaków, wierzących w siłę wiatru, a nie – silnika spalinowego. Tu jest najpiękniej.

Jeśli chodzi o żeglarstwo, to nadal prym na jeziorze wiedzie zasłużony Yacht Club PTTK „Beskid” im. dr. Jerzego Masiora w Znamirówicach, gdzie twardą ręką rządzi bosman **Mieczysław Mliczek**.

W sezonie, o polu namiotowym w Gródku n. Dunajcem można przeczytać przede wszystkim w policyjnej kronice zdarzeń, gdzie odnotowuje się wszelkie kradzieże i pobicia. Co innego pole namiotowe w Tabaszowej prowadzone przez zasłużoną rodzinę **Oleksych**, rodzinne, wędkarskie.



W zgodnej opinii wodniaków, po katastrofalnym zanieczyszczeniu Jeziora Rożnowskiego na przełomie wieków, kiedy wydawało się, że akwen w krótkim czasie zamieni się w bajoro, wody jeziora oczyściły się. To nie był cud, lecz działalność oczyszczalni ścieków w Nowym Sączu i innych oczyszczalni zbudowanych w ostatnich latach przez samorządowców w zlewisku Dunajca za unijne, dodajmy, pieniądze. O trwających odmulaniu i rekultywacji nabrzeża w Barkowej i Tęgoborzy, też za brukselską kasę, piszemy w innym miejscu. Z uznaniem





trzeba też odnotować nowe kontenery na śmieci, opróżniane systematycznie przez służby sanitarne gminy Łososina Dolna, w co już Brukseli nie należy mieszać. W tym roku znikły góry odpadów na przystankach autobusowych. Brawo dla wójta **Stanisława Golonki!**

W we wrześniu cicho się robi na jeziorze. Wyjechali letnicy. Od czasu do czasu przemknie jeszcze samotna żaglówka, ostatni kajak przetnie taflę wodną. Wieczorami nie słychać śpiewu przy ognisku, za to o poranku snują się po jeziorze mgły. O tej porze akwen biorą w swoje władanie wędkarze, którzy godzinami potrafią wpatrywać się w spławik lub kolorową bombkę i mówią, że są szczęśliwi. Powiedzmy sobie jasno, plaga tasiemca ustąpiła definitywnie z Jeziora Rożnowskiego, co potwierdzają czołowi działacze sądeckiego oddziału Polskiego Związku Wędkarskiego, w tym sam **Stanisław Zelek**, szef koła „Zakamienica” PZW w Nowym Sączu. Twierdzi, że takich leszczy i płoci, jak w tym roku, dawno tu nie łowiono. Dla pokazania długości sandacza i szczupaka, wyłapanych w tym roku w Siennej i Koszarce, zabrakło panu Stanisławowi ramion...

A gdy lato zamieni się w jesień, brzegi jeziora będą się mienić wszystkimi odcieniami brązu i czerwieni. Żółta polska jesień jest najpiękniejsza nad Rożnowem, powiadają nie tylko wierszokleci. I pomyśleć, że zaporę w Rożnowie wybudowali przy pomocy francuskich i włoskich inżynierów Polacy przed wojną, a wykończyli Niemcy w 1942 roku i że niewiele zabrakło, aby pod koniec wojny wyleciała ona w powietrze, jak to zrobiono z królewskim zamkiem w Nowym Sączu. Ale to już inna historia.

Henryk Szewczyk; fot. (HSZ), (Leś)



**Barbara Cichy (1930-2009)**

## Zrodu Tetmajerów

**Barbara Cichy odeszła 8 sierpnia. Znana malarka, autorka beskidzkich krajobrazów wyróżnianych na wystawach i konkursach; magister biologii po UJ, kierownik laboratorium w sanatorium PKP, honorowa szefowa oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy-Zdroju, stryjeczna wnuczka Włodzimierza Tetmajera.**



niemowlę trafiła z rodzicami do Krynicy. Mama, z domu Kołodziejka, wywodziła się z Ochotnicy, a ojciec - Kryński ze Lwowa. Rodzice przyjechali do Krynicy, bo ojciec, dobry rachmistrz, absolwent Akademii Handlu Morskiego i zagranicznego w Wiedniu - dostał pracę w uzdrowisku, gdzie ściągnął go dyrektor uzdrowiska inż. Leon Nowotarski, również lwowiak. Kryńscy zamieszkali wtedy w domu „Baśka”.

*„Pamiętam dobrze przedwojenne, barwne życie uzdrowiska, które odwiedzali Jan Kiepura i Ludwik Solski, marszałek Piłsudski z córkami i szeregiem innych znakomitości.*

*Widziałam jak Jan Kiepura ciągnął Marthę Eggerth na sankach. Dyrektor Nowotarski miał zwyczaj wczesnym rankiem, razem z ogrodnikiem zdrojowym Michałem Kozackim, robić obchód po uzdrowisku, zaglądał w każdy kąt sprawdzając czy jest czysto, czy nie brakuje kwiatów i zieleni. Nosił na ramieniu oswojoną kawkę, którą wyleczył z poważnej kontuzji. Wyglądał jak Zagłoba, z długimi, sumiastymi wąsami i dziarską werwą. Byłyśmy, jako małe dziewczynki, nim zachwycone. Służbowy rekonesans po Krynicy kończył w restauracji pana Gaja pijąc darmowe piwo, które dożywotnio ufundował mu browar „Żywiec” za użyczenie swej podobizny do reklamy złocistego trunku.” - wspominała Barbara.*

(j); fot. arch.

Śmiało można ją było nazwać encyklopedią rodu Tetmajerów. Sypała jak z rękawa anegdotami, dostępnymi jedynie w specjalistycznych książkach faktami. Stryjeczny dziadek pani Barbary, Włodzimierz Tetmajer (1861-1923), przyrodni brat Kazimierza Przerwy - Tetmajera, pochodzący z Ludźmierza, był wybitnym malarzem, studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych u samego Matejki. Ożenił się z gospodarską córką Hanką Mikołajczykówną, której z kolei siostra wyszła za mąż za Lucjana Rydla, a całe wesele wieszczę Wypiański ubrał w szaty narodowego dramatu.

Ojciec Włodzimierza i babcia Barbary byli rodzeństwem.

Barbara urodziła się w Krakowie w 1930 r., ale już jako dwumiesięczne

Prof. Marek Jeżabek

# Sądeczanin ratuje Wielki Zderzacz

**Rocznik 1952, maturzysta z nowosądeckiego „Długosza” (1969), gdzie kolegował m.in. z Franciszkiem Gągorem, generałem, obecnym szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Potem absolwent fizyki UJ (1974), doktor habilitowany (1988), profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1995–2003) i następnie Akademii Górniczo–Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. Od 2004 r. dyrektor Instytutu Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego Polskiej Akademii Nauk. Wybitny uczyony: fizyk o specjalności naukowej – fizyka cząstek i oddziaływań fundamentalnych. Laureat Nagrody Kryształowej Brukselki w kategorii PAN.**



Profesor Jeżabek od kilku lat uczestniczy w bodaj najbardziej ekscytującym przedsięwzięciu zawodowym w swoim życiu. Z grupą naukowców skupionych wokół Instytutu Fizyki Jądrowej PAN oraz Wydziału Fizyki i Informatyki Stosowanej AGH spieszy na pomoc Szwajcarom w zaprojektowaniu, uruchomieniu, a teraz – gdy się popsuł – w naprawie największej i najkosztowniejszej (kilka miliardów euro) inwestycji naukowej współczesnego świata: Wielkiego Zderzacza Hadronów.

Ponowne uruchamianie rozpoczęło się w czerwcu br., z finalnym efektem na wrzesień. Urządzenie będzie zderzać z szybkością światła protony o niespotykanej do tej pory energii, co umożliwi doświadczenia i odkrycia, o jakich na razie światowa nauka może pomarzyć. W sztucznych i kontrolowanych warunkach odtworzone

zostaną zderzenia cząstek pochodzących z naturalnego promieniowania kosmicznego z ciałami niebieskimi – od Ziemi i Słońca po gęste gwiazdy neutronowe.

Cel jest ambitny: odpowiedzieć na najważniejsze pytania dotyczące budowy wszechświata. Miło, że w tym dziele ma swój niemały udział profesor z Nowego Sącza.

Takie są oficjalne cele badawcze, ale tak naprawdę to, czego wielu fizyków oczekuje, to jest odkrycie czegoś, czego nie znamy, czegoś, czego nie potrafimy dzisiaj nazwać, ponieważ wkraczamy na terytorium, które jest zupełnie nieznanne.

– *Mamy nadzieję dowiedzieć się czegoś przełomowego* – wyjaśnia prof. Marek Jeżabek. – *Od 40 lat funkcjonuje teoria standardowa kwarków i leptonów. LHC wprowadza nas w obszary, w których ta teoria może ulec poważnej modyfikacji.*

Profesor Jeżabek uruchomienie Zderzacza porównuje do odkrycia Krzysztofa Kolumba, który szukając innej drogi do Indii, odkrył przypadkowo

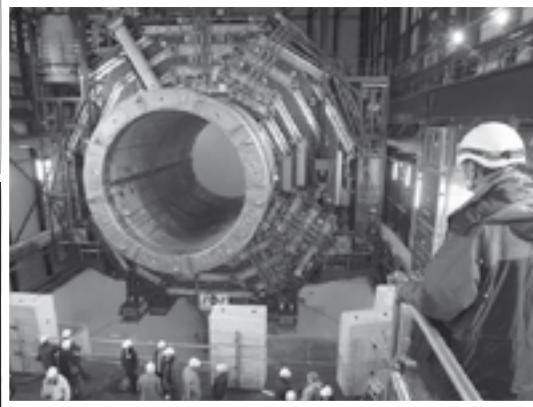
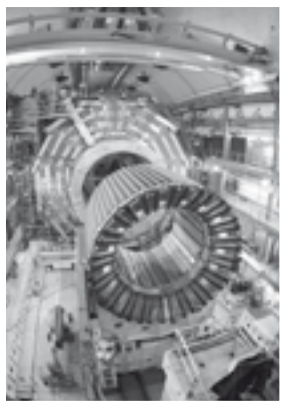
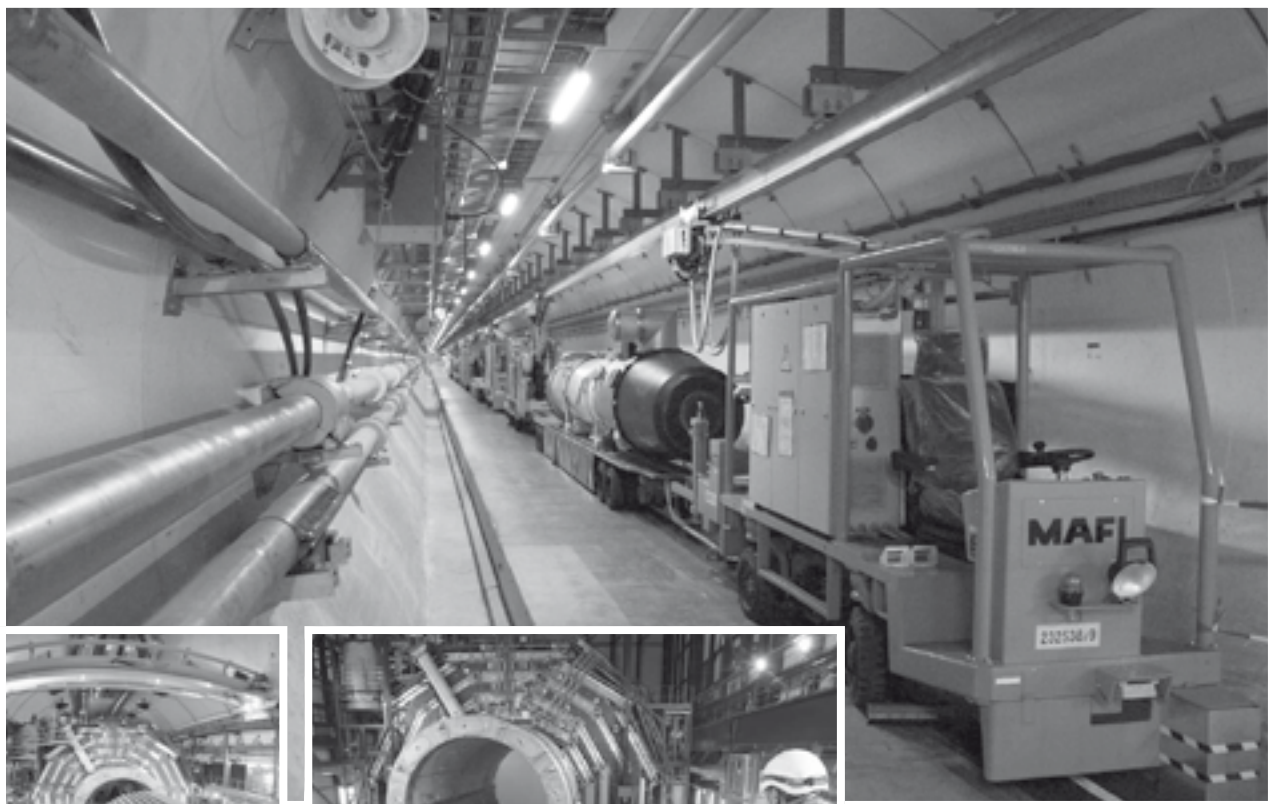
Amerykę. Być może uda się odtworzyć warunki, jakie zapanowały po Wielkim Wybuchu, gdy wyłonił się wszechświat, a nawet odkryć nową materię czy też maszynę poruszająca się w tunelu czasoprzestrzennym i prowadząca gdzieś w odległą przeszłość, a może przyszłość?

Nie brakuje tu obaw: to niebezpieczne, fizycy mogą bowiem wyprodukować czarną dziurę, lub dziwną materię zdolną zniszczyć całą planetę.

Polscy naukowcy uczestniczyli w programie budowy wielkiego akceleratora, w projektowaniu niezbędnych magnesów nadprzewodnikowych. Teraz przyszło im usuwać awarię wywołaną we wrześniu 2008 r. stopieniem kabli (nie wytrzymały natężenia 8750 amperów), rozszczelnieniem instalacji i wyciekami około dwóch ton helu..

– *To olbrzymie przedsięwzięcie, na które nie może pozwolić sobie pod względem organizacyjnym i finansowym jeden kraj, w prace zaangażowani są naukowcy z 20 krajów, pod patronatem Unii Europejskiej. Polska, jako członek Europejskiej Organiza-*





**Wielki Zderzacz Hadronów**, LHC (*Large Hadron Collider*) – największy na świecie akcelerator cząstek (hadronów), znajduje się w Europejskim Ośrodku Badań Naukowych w Genewie. Leży na terenie Szwajcarii i Francji. To największa maszyna świata, której zasadnicze elementy umieszczono w tunelu w kształcie torusa (napompowanej dętki rowerowej) o długości około 27 km, położonym na głębokości od 50 do 175 m pod ziemią. Jak działa Wielki Zderzacz Hadronów? W tunelu za pomocą fal radiowych przyspieszane są dwie przeciwbieżne wiązki cząstek elementarnych (przeważnie protonów). Osiągają one niemal prędkość światła, a następnie zderzają się ze sobą. Protony, które zderzają się ze sobą, rozpadają się, a następnie tworzą się inne cząstki. Naukowcy, obserwując, co powstaje

w wyniku zderzeń, mogą dokładniej poznać właściwości poszczególnych cząstek oraz wzajemne oddziaływania między nimi.

Z uwagi na wielokilometryrowy podziemny tunel pracownicy obsługi i badacze korzystają ze specjalnych wózków, a najczęściej z... rowerów. Na potrzeby nowego eksperymentu powstał grid, czyli olbrzymia sieć komputerów rozsiągnięta na całym świecie działająca jak jeden wirtualny superkomputer. Wielki Zderzacz Hadronów pojawił się w książce *Anioły i demony* Dana Browna: urządzenie wytwarzało antymaterię, która była wykorzystywana w walce z Watykanem.

kilkutonowe magnesy, opleciony niezliczoną ilością kabli i kilometrami rur. Podczas pracy tego urządzenia w promieniu kilkuset metrów wytwarzane jest tak duże pole magnetyczne, że pęk kluczy od mieszkania niemal wyrwa się człowiekowi z ręki.

*cji Badań Jądrowych (CERN) wpłaciła na badania milion franków szwajcarskich. Dodam, że Polska jest jedynym miejscem w Europie, w którym pozyskiwany i przetwarzany jest hel, niezbędny do schłodzenia temperatury do zera absolutnego, czyli minus 273 stopni Celsjusza* – mówi prof. Marek Jeżabek.

Dość powiedzieć, że umieszczona pod ziemią aparatura jest gigantyczna. Składa się na nią m.in. jeden z czterech detektorów – Atlas, mający potężne

Wszędzie unikatowe maszyny, zbudowane z użyciem najbardziej zaawansowanych technologii. Każdy z nich jest swoim własnym prototypem.

Prof. Marek Jeżabek dla zobrazowania wagi przedsięwzięcia i znaczenia ośrodka w Genewie przypomina, że właśnie w tamtejszym laboratorium stworzono niegdyś język HTML, co umożliwiło powstanie pierwszych stron www, a co za tym idzie – całego dzisiejszego internetu.

– *Wtedy nie było to konieczne i nikt o takim sposobie komunikacji nawet nie myślał. Być może dokładną odpowiedź nad celowością naszych dzisiejszych badań poznamy za jakieś 30 lat.*

(j); fot. arch.

Dr hab. Krzysztof Donigiewicz (1908–2009)

# Nestor polskiej weterynarii

**26 lipca w Nowym Sączu w wieku 101 lat zmarł dr hab. Krzysztof Donigiewicz, najstarszy sądecki weterynarz.**

**Urodził się 12 marca 1908 r. w Zaleszczykach (województwo tarnopolskie) w rodzinie kolejarskiej, jako syn Michała i Anny z d. Janowicz.**

**Od 1960 r. pracował w Nowym Sączu. Był założycielem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami (1962), należał do animatorów tzw. eksperymentu sądeckiego.**



Krzysztof Donigiewicz

foto. (les)

Jeszcze rok temu maszerował niczym olimpijczyk Korzeniowski do sądeckiego ratusza, gdzie lekarze weterynarze zgotowali mu uroczyste setne urodziny. Energią i witalnością życiową przewyższał niejednego nastolatka.

Miał barwne życie: matura w Kałuszu, dyplom Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie w 1934 r., pierwsza praca w Janowie koło Lwowa i Dolinie koło Stanisławowa. Przed wojną uzyskał tytuł doktora nauk weterynaryjnych. Potem przyszła – wiadomo – wojna (pod okupacją sowiecką i niemiecką).

Brał czynny udział w ruchu oporu. Między innymi ratował konie i bydło miejscowej ludności przed zarekwirowaniem przez wojsko sowieckie – fałszując dokumenty zmieniając między innymi płeć

– i tak ogier stawał się ciężarną klaczą, innym razem wymyślał choroby zakaźne tak wówczas powszechne: „jaszczur”, „czesotka”. Wykonywał tę „nikczemną” w oczach okupanta pracę do czasu spotkania z funkcjonariuszem NKWD, który niedwu-

znacznie stwierdził: „*Wy wracz płochu robotajetie, u nas niet czesotki!*” kładąc na stoliku dla wzmocnienia argumentacji nagan.

Latem 1945 r. zmuszony został przez NKWD do repatriacji do Opola i Bojanowa, gdzie przyjechał już z po-





Podczas 100. urodzin w sądeckim ratuszu, 7 marca 2008; fot. arch.

ślubioną w 1944 r. żoną, Heleną Stanisławą Stemler (siostrą Józefa Stemlera sądownego w Moskwie w procesie „szesnastu” razem z Leopoldem Okulickim ps. „Niedźwiadek”).

W jednej z wielu rozmów, jakie z Nim prowadziłem, opowiadał:

– W 1960 r. objąłem posadę powiatowego lekarza weterynarii w Nowym Sączu i temu miastu pozostaną już wierny na zawsze. Dzieci natomiast wyfrunęły w świat. Syn Antek został cybernetykiem i wykładowcą WAT w Warszawie, Grzesiek trafił do Nadwiślańskiej Spółki Węglowej, a córka Anna uczy dzieci w Paryżu.

Opieriesieniu do Nowego Sącza zadecydowały dwa powody: formalna decyzja ówczesnego ministra i... opowieści ojca, byłego kawalerzysty, który za austriackich czasów pracował na sądeckim dworcu PKP jako dyżurny ruchu.

– Zapamiętałem jego zachwyty nad wyglądem miasta, pięknymi wystawami sklepowymi, wyjątkowo smacznymi wyrobami wędliniarskimi i hodowany-

mi tu dorodnymi końmi – przywoływał wspomnienia ojca pan Krzysztof.

– Doktor Donigiewicz był niecodziennej rangi społecznikiem, autorem dziesiątek publikacji naukowych i zawodowych, podejmującym ważne problemy weterynaryjne, naszym mistrzem i autorytetem całego środowiska – stwierdza były weterynarz wojewódzki, Janusz Łopucki. Wystarczy wspomnieć, że np. tematem rozprawy habilitacyjnej Donigiewicza była kwestia niepłodności bydła na Sądecczyźnie, mające później zastosowanie praktyczne.

Miał swój niemały udział w rolniczej części eksperymentu sądeckiego, należał do najbliższych współpracowników Kazimierza Węglarskiego, jego zastępcy Jana Kulasa i doktora Stanisława Fiałka.

Zwalczał gruźlicę (wykupił 10 000 szt. bydła), propagował poprawę warunków zoohigienicznych na wsi, był prekursorem turystyki. Własny dorobek badań ekologiczno-zoohigienicznych podsumował w XXIX tomie „Rocznika Sądeckiego”.

Był kawalerem Medalu Honorowego Bene de Veterinaria Meritus. Od lat nie leczył już zwierząt, ale ciągle był chłonny nowinek medycznych. W ostatnich latach interesował się biologią molekularną. Poliglota: władał biegle greką, łaciną, niemieckim, ukraińskim i francuskim

– Zwierzęta są bardziej wdzięcznymi pacjentami niż ludzie, są wierne do grobowej deski. Chorują praktycznie na identyczne choroby: skóry, gardła, uszu. Takie psy i koty potrafią docenić niesioną ulgę. Nieliczne zresztą przypadki ugryzienia czy podrapania wynikają wyłącznie z warunkowych odruchów obronnych – te słowa warto zapamiętać.

Miłośnik Chopina i Norwida. Jego ulubionym środkiem lokomocji był rower i... własne nogi, preferował kuchnię wegetariańską, a do obiadu wypijał lampkę czerwonego półwytrawnego wina, co odebrać należy jako najlepszą, bo sprawdzoną na własnym przykładzie, receptę Pana Doktora na długowieczność.

(j)

„Retro-rumaki” w Nowym Sączu

# Czar oldmobili

**W zniszczonych zębem czasu starych Mercedesach, Bentley'ach, Rolls-Royce'ach, Jaguarach, które przed renowacją w niczym nie przypominają pięknych niegdyś samochodów, kolekcjonerzy dostrzegają właśnie to „coś”. I jest „coś” w tym, by owe, kiedyś lśniące „krążowniki szos”, przywrócić do życia. Za wszelką cenę – pracy i niejednokrotnie sporych pieniędzy. I jest też „coś”, gdy po miesiącach, czy nawet latach usłyszysz się charakterystyczny dźwięk pracującego silnika, gdy karoseria i najdrobniejsze akcesoria błyszczą w promieniach słońca. I aż chce się dosiąść tego „rumaka”, przejechać pierwsze kilometry...**

Uczucie to znają bardzo dobrze hobbyści, którzy przyjechali do Nowego Sącza na I Złot Zabytkowych Pojazdów, zorganizowany przez Muzeum Okręgowe. Miasteczko Galicyjskie zamieniło się w „stajnię żelaznych retro-rumaków” Późniejsza parada oldmobili ulicami miasta i na rynku wzbudziła duże zainteresowanie sądeczan. Panowie pytali właścicieli pojazdów o szczegóły techniczne samochodów, mieli też możliwość

zajrzeć pod maskę zabytkowych czterech kółek, posłuchać pracy odrestaurowanych silników i dźwięków archaicznie brzmiących dziś klaksonów. Połyskiwały wypolerowane karoserie starych automobili, chromowane, eleganckie lusterka a także inne samochodowe detale i akcesoria, a wyposażenie aut - m.in. kanapy z naturalnej skóry, przyprawiły dosłownie o zawrót głowy niejednego miłośnika motoryzacji, który wybrał

się na imprezę, by nie przegapić wyjątkowej okazji.

Samochody, czy motocykle z „duszą” – dzisiaj weterani szos wyglądają tak, jakby dopiero wyjechały z fabryki. Tak m.in. prezentował się 71-letni sportowy Mercedes-Benz 170V Roadster z limitowanej serii liczącej 271 sztuk – prawdopodobnie jedyny taki model w Polsce. O tych pięknych maszynach mówi się pieszczotliwie, ogląda z zachwytem, a jeździ z nosem zadartym najwyżej, jak się da. I trudno się dziwić – w nowoczesnym świecie stare samochody są jak diamenty pośród odpustowych szkiełek. W restaurację tych motoryzacyjnych „perełek”, wyciąganych niejednokrotnie ze starych szop, stodół – czyli spod przysłowiowej strzechy, kolekcjonerzy-pasjonaci tzw. złote rączki” wkładają nie tylko całe swoje serce. To bardzo kosztowne hobby.

Niektóre części i elementy wyposażenia starych samochodów i motocykli trzeba sprowadzać z zagranicy lub - na zasadzie wymiany ściągać od innych zbieraczy. Większość jednak musi się własnoręcznie dorobić. Stare samochody trafiają do warsztatów bardzo często w paczkach. To dopiero początek drogi. Rozpoczyna się żmudne dorabianie nieistniejących już części, czyszczenie i piaskowanie ocalałych detali. Kolekcjonerzy przywracają do życia automobilowe cacka całe lata i trudno się dziwić, że niechętnie zgadzają się na to, by je dotykać.

**Sławomir Czop**, koordynujący z ramienia muzeum sądecki zlot, nie krył zadowolenia, bo impreza cieszyła się ogromnym zainteresowaniem: - *Bardzo się cieszę, że udało się ściągnąć do Nowego Sącza tylu hobbyistów zabytkowych pojazdów, zwłaszcza przedwojennych. Takie zloty są okazją do prezentowania starych samochodów i motocykli, ale również wzajemnego poznania się osób, mających takie hobby.*

Iga Michalec; fot. Iga Michalec, (Leś)

Mercedes z 1939 r. Adama Piotrowskiego z Dąbrowej







Nagrodę za najładniejsze auto otrzymał **Krzysztof Całka** z Białego Dunajca, który na zlot przybył Aero 1000 z 1932 r. Auta te były produkowane po likwidacji fabryki awionetek pod Pragą. W Polsce, na Słowacji i w Czechach jest kilka takich egzemplarzy. Nagrodzony ma wyjątkowo żółty lakier, choć prawie wszystkie Aero 1000 były koloru bordowego.

Najstarszym samochodem zlotu było auto **Mieczysława i Zofii Królów** z Zakopanego, który przyjechał Dodgem z 1925 r. Nagroda za najdłuższą drogę, przebytą na zlot (ponad 600 km) przypadła **Mateuszowi Dyszyńskiemu i Rafałowi Holce** z Poznania. Załoga przyjechała polonezem z 1981. W konkursie elegancji (za samochód i dostosowanie ubiorów załogi do epoki, w której powstało auto) doceniono czarnego Citroena DS (rocznik produkcji 1975), należącego do **Stanisława Turka** z Nowego Sącza. Takie auto woziło kiedyś prezydenta Francji generała Charlesa de Gaulle'a.

– Citroenami interesowałem się od dawna, należą zresztą od lat do internetowego klubu miłośników Citroena – opowiada Stanisław Turek. – „Zachorowałem” na Citroena DS. Auto to znalazłem u pewnego Austriaka w garażu. Samochód znajdował się tam dziesięć lat. Odrestaurowałem go, a trwało to blisko trzy lata. Właściwie wszystkie elementy odtworzone były od nowa. Dopiero w tym roku mój pojazd zaczął jeździć po drogach.

Nagrodą specjalną uhonorowano **Władysława Mroza** z Nowego Sącza, właściciela Skody 100L. Jest on jej pierwszym właścicielem. Auto, które ma na liczniku 70 tys. przejechanych kilometrów, kupił w 1976 r.

Z samochodów sudeckich właścicieli wyróżniła się także limuzyna Mercedes-Benz 170V z 1939 r. **Adama Piotrowskiego** z Dąbrowej. Terenową Toyotą Land Cruiser, liczącą już ponad 30 lat, przyjechał **Wojciech Szpineter**, artysta plastyk z Nowego Sącza.  **Marek Janczak**, wójt Łabowej, prezentował gazika 69 z 1955 roku. Sądeccy kolekcjonerzy chwalili się również m.in. Fiatem 124 Sport Coupe z 1967 roku, Skodą z 1961 roku i innymi pojazdami. Nie brakło też motocykli z popularnymi w czasach PRL Junakami.



## Nowy „Janosik” w Nowym Sączu

**26 sierpnia w sądeckim „Sokole” odbyła się światowa premiera nowego filmu Agnieszki Holland i jej córki Kasi Adamik pt. *Janosik. Prawdziwa historia*. Z tej okazji miasto – wpisując się w historię polskiego filmu – gościło plejadę filmowców, aktorów i luminarzy kultury z Polski, Słowacji i Czech. Zdobycie wejściówki na premierowy pokaz graniczyło z cudem, a sama gala przypominała uroczystości w Hollywood. Twórcy i producenci filmu przyjechali pod „Sokół” białymi dorożkami, po czym przeszli po czerwonym dywanie. Wieczór poprowadziła Iwona Schymalla.**



Agnieszka Holland i Danuta Szaflarska jako babcia Janosika na planie filmowym w sądeckim skansenie (wrzesień, 2008)

**Z**organizowanie tak prestiżowego superwydarzenia akurat w Nowym Sączu (początkowo wybór padł na Bratysławę, potem na Zakopane) było możliwe dzięki energicznemu porozumieniu prezydenta Nowego Sącza **Ryszarda Nowaka** i wicemarszałka Małopolski **Leszka Zegzdy**.

– *Lachy, niczym zbójniki, zabraly góralom Janosika* – nie ukrywano zaskoczenia na Podhalu. Prawda jednak jest taka, że Nowy Sącz nie pożalował pieniędzy i wysiłku organizacyjnego, a burmistrz Zakopanego chciał, żeby mu producent jeszcze zapłacił za to, że premiera będzie u niego. Wystawił wstępny rachunek np. za wynajem ław i skór baranich, policzył koszty wynajęcia namiotu, który przecież i tak stoi podczas Festiwalu Ziemi Górskich. Nie zgodził się także na opłacenie noclegów dla filmowców. W Nowym Sączu nikt się nie targował.

Atutem okazała się najlepsza oferta organizacyjno-finansowa (łącznie 200 tys. zł), godne miejsce (sala kinowa MCK „Sokół”) i przygotowanie szeregu imprez towarzyszących. Warto dodać, że część zdjęć – obok Podhala, Pienin

► c.d. na str. 54



## za i przeciw

## Kłapa na planie

Ten film nie robi furory, bo jest po prostu nudny. Józef Mackiewicz powiedział, że prawda jest najciekawsza, w tym wypadku się to nie sprawdziło, albo to jest źle opowiedziana historia góralskiego watażki.

Václav Jiráček w roli herszta rozbójników jest nieprzekonywujący. Cherlawy, rozmarzony, aż dziw bierze, że utrzymał ciupagę w rękę. Dialogi są drętwe i sztuczne, zbójnicy w przerwie między kolejnym napadem na dylżans a hulanką w karczmie rzucają uczone uwagi o sprawiedliwości i honorze. Miały być sceny batalistyczne, były sceny erotyczne, na granicy pornografii, niestety, aktorki nie porywają urodą, prawdziwe góralki są ładniejsze. Baśniowej sceny z nimfami wodnymi kompletnie nie zrozumiałem. Spodziewałem się pięknych słowackich śpiewów ludowych, tymczasem muzyki, jakby w tym filmie w ogóle nie było.

Najbardziej realistyczna jest scena końcowa wieszania przez cesarskich Janosika za ostatnie żebro. Na szubienicy prezentował się, jak kurczak na rożnie i faktycznie tak to mogło wyglądać. Jednak ani to dramat, ani komedia, jak na hollywoodzkie zacięcie akcja filmu toczy się ospale, właściwie to zlepek pojedynczych scen. Siłą tego filmu są piękne plenery Słowacji, lecz to za mało, żeby przez 137 minut przykuć uwagę widza. Na premierze prasowej żurnaliści wymykali się z „Sokoła” już po dwóch kwadransach. Słowem film Agnieszki Holland nie wyprze z głowy polskiego widza obrazu Jerzego Passendorfera, gdzie był: dowcip, liryzm, dramat, jurny Janosik, piękna Maryna, powiedzonka Pyzdry i Kwiczola, które weszły do powszechnego obiegu i muzyka, którą się nuci przy goleniu. Kończąc, odbyła się w Nowym Sączu premiera gniotu filmowego, a nie arcydzieła, ale to zawsze jednak premiera.

Henryk Szewczyk

## Magiczny realizm

Kolega Henryk ma prawo do takiego, a nie innego odbioru filmu. *De gustibus non est disputandum* - gusty nie podlegają dyskusji. Odnoszę jednak wrażenie, że byliśmy na dwóch różnych filmach. Widocznie jest więziem obraz

zbojnika pokazanego przed laty w znanym filmie i serialu z Markiem Perepeczką z 1974 r. Tymczasem na świecie na kanwie ogranych zdawałoby się tematów robi się kolejne filmy (wersji przygód Robin Hooda jest chyba kilkanaście), w nowych interpretacjach.

Mieliśmy okazję zobaczyć po raz pierwszy prawdziwą historię Juraja Janosika (1688–1713) z Tierchowej, opartą na wiarygodnych

przekazach historycznych z lat 1711–1713, a zarazem zmysłową (nagi biust to przecież nie pornografia!), okrutną (w tamtych czasach na porządku dziennym było łamanie kołem lub wieszanie za ostatnie żebro), pełną pasji i silnych emocji, wspaniałych tatrzańskich plenerów pokazanych przez utalentowanego operatora. Dotychczasowe wersje filmowe Janosika operowały konwencją bajki, legendy, stylizacji folklorystycznej lub komedii kostiumowej, a przecież życie zbojnika było trudne, okrutne, namiętne i pewnie prymitywne.

W scenariuszu Ewy Borušovičovej, rodem ze Starej Lubowli, uwodzi zupełnie inna poetyka; zrywająca z romantyczną legendą. Janosik jest autentyczny (zbojnikiem zostaje mimo woli, a potem chce zerwać ze zbrojeckim rzemiosłem), wzrusza, choć nie ma w nim tklivości. Ani nie ma czarodziejskiego pasa, ani nie pomagają mu rusalki (jak głosi legenda), ani też nie jest zwykłym rozbójnikiem, który łupił kasztele i mordował (nie zabił żadnego człowieka). Uosabia uniwersalny los człowieka, z jego namiętnościami i dylematami. Reżyserki operują subiektywnym, oryginalnym liryzmem, a zarazem pełnym magii realizmem.

A naprawdę piękną dziewczyną jest choćby Sarah Zoe Canner, która wcieliła się w rolę Barbary – wielkiej miłości Janosika. I najważniejsze: za sprawą nowego „Janosika” o Nowym Sączu było głośno (w pozytywnym świetle) w kraju i za granicą przez wiele dni.

Jerzy Leśniak





Janosik i Barbara na czerwonym dywanie



Danuta Szaflarska z Jerzym Gwiżdżem i Marianem Cyconiem

» c.d. ze str. 52

i Spisza – kręcono w Sądeckim Parku Etnograficznym latem ub. roku. Spory udział w realizacji miała też sądecka agencja Atma **Zenona Szpilki i Mariana Skrzypca**.

– *Nowy Janosik i Nowy Sącz to fantastyczne zestawienie* – mówił produ-

cent filmu, **Dariusz Jabłoński**. – *Nowy Sącz, zniewalająca uroda plenerów i niezwykła żywiliwość mieszkańców zapadły w naszej pamięci jeszcze z czasu realizacji filmu. Z radością tutaj wracamy. Niezmiernie cieszy nas otwartość i zaangażowanie władz Nowego Sącza i regionu Małopolska przy organizacji tego wydarzenia, a także profesjonalizm i entuzjazm wszystkich, którzy natychmiast rozpoczęli pracę nad jej przeprowadzeniem.*

Premierze towarzyszyła seria spotów reklamowych w telewizji i kampania prasowa promująca przy okazji Nowy Sącz. Film kosztował ok. 20 mln zł i był jednym z najpoważniejszych przedsięwzięć filmowych w tej części Europy. Zdjęcia są dziełem operatora **Martina Štrby**, dwukrotnego laureata Czeskiego Lwa (*Zabić Sekala, Chłopaki nie płaczą*).

W rolach statystów wystąpiło wielu sądeczan m.in. **Bernadetta Kowalska** (jako karczmarka), **Adrian Szczepaniak** i **Bartłomiej Stojak** (w



Janosik

rolach wojaków), **Małgorzata Czech** i **Mieczysław Filipczyk** (aktorzy Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego), **Blanka** i **Piotr Czekalscy**. **Ewelina Kotlarska** z Łososiny Dol-

Leszek Zegzda, wicemarszałek Małopolski:

*Cieszę się, że właśnie tu świętujemy światową premierę Janosika w tak znakomitej reżyserii. To wielkie wydarzenie nie tylko dla Nowego Sącza, ale całej Małopolski, która ma intensywne kontakty ze słowackimi przyjaciółmi na poziomie regionalnym, a postać Janosika łączy przecież te oba narody. Przypomnę także o tym, że w przyszłym roku nowosądecki „Sokół”, w którym odbyła się premiera filmu obchodzić będzie setną rocznicę emisji pierwszego filmu. To miejsce szczególnie związane z historią Polski. To przecież tutaj przez wszystkie lata krzewiono polską tradycję.*



Janosikowa rodzina podczas kręcenia zdjęć w skansenie w Nowym Sączu (wrzesień, 2008)





## Benefis po ...82 latach

Mam coś wspólnego z Janosikiem. Po pierwsze, podobnie jak on, urodziłam się jako poddana cesarza Austro-Węgier. Po drugie: też pochodzę z gór, przyszedłam na świat w Koszarzyskach, do dziś mam tam dom.

na dziewczynka, a wszystko to znalazło się w gazecie, w recenzji z przedstawienia. Teraz w rodzinnych stronach zostałam babcią Janosika, leżeliśmy razem na łące, patrząc w niebo. Spełniło się moje ogromne marzenie i mogę teraz spokojnie umrzeć.

*Danuta Szafłarska*

nej wcieliła się w siostrę Janosika, a... siedmiomiesięczny **Franek Kowalczyk** z Trzetrzewiny w braciszka tytułowego bohatera.

Jest też extra sądecki akcent: występ wielkiej damy polskiego filmu i teatru, **Danuty Szafłarskiej**, sądeczanki, która zagrała babcię Janosika. I ona została najserdeczniej powitana przez publiczność w „Sokole”. Rolę tytułową zagrał wybrany spośród 300 kandydatów młody, czeski aktor **Václav Jiráček**, porównywany przez obie reżyserki do Leonarda di Caprio. Czarny charakter Turiaka-Huncagę odtworzył **Michał Żebrowski**. Agnieszka Holland nie ukrywała emocjonalnego

stosunku do dzieła. Studiowała bowiem w Pradze, wyszła za mąż za Słowaka (**Laco Adamika**, też reżysera), mówi biegle po czesku i słowacku.

Wbrew temu co mówi polska tradycja z dokumentów historycznych wynika, że Janosik był Słowakiem (trzeba tu zauważyć, że w XVIII wieku narodowość nie miała dla górali po obu stronach Tatr znaczenia.). Miał krótkie i intensywne życie, które stało się legendą. Najpierw działał w powstańczej antyhabsburskiej armii Rakoczego, a następnie został wcielony do armii cesarskiej, służył m.in. w twierdzy w Bytczy. Wypalony wojną, zawiedziony w miłości, trafia

do zbójczej drużyny. Wkrótce zostaje jej przywódcą i zaczyna się cieszyć sławą dzielnego zbójnika, który przestrzega honorowego kodeksu – nikt z napadniętych nie może zostać zabity. Wraz ze sławą, rośnie jego uwielbienie u kobiet. Sukcesy Janosika budzą jednak zazdrość jednego z członków bandy, chciwego i butnego Huncagi, którego knowania doprowadziły pośrednio do oskarżenia Janosika o zabójstwo plebana z Demanicy i wyroku śmierci.

*(Leś); fot. (Leś)*

Zdjęcia z pracy ekipy filmowej w sądeckim skansenie w 2008 r. wykonał Tomasz Michałowski



Sceny w skansenie

W produkcji filmu wzięło udział ponad 100 aktorów, 60 jeźdźców oraz kilka tysięcy statystów. Na potrzeby filmu powstało 20 powozów, wykorzystano niemal 80 sztuk broni palnej i ponad 90 sztuk białej broni, a także dwa działa. W sumie użyto około 45 kg prochu strzelniczego, ponad 100 kostiumów, kompletne uzbrojenie 18-osobowego oddziału zbójników oraz 5 historycznych karet. Film wejdzie do kin na początku września równocześnie w trzech krajach: w Polsce, Czechach i na Słowacji. W dniu premiery w sądeckim skansenie kaskaderzy – drużyna Zbigniewa Modeja, jednego z najlepszych specjalistów w tym fachu na świecie – odtworzyli najbardziej emocjonujące sceny. Użyto przy okazji armaty, która grała wcześniej w „Ogniem i mieczem”.

# Kto czyta nie błądzi

## Wojna i proboszcz

28-letni historyk ze Stróż, **Michał Kalisz**, pracownik rzeszowskiego oddziału IPN, podjął się chwalebego dzieła: opracowania i wydania drukiem wyszperanych w kancelarii parafialnej pamiętników – wspomnień ks. **Adolfa Boratyńskiego**, w latach 1937–1967 proboszcza w parafii pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Stróżach, zasłużonego kapłana, niezłomnego patrioty, stojącego często na pierwszej linii w obronie parafii przed okupantami niemieckimi.

Książeczka jest zapisem przemysła i obserwacji księdza wtłoczonego w tryby II wojny światowej. Autor opisuje poszczególne etapy wojny, od powszechnej mobilizacji w sierpniu 1939 r. i kopania rowów przeciwczołgowych, przez ciemną noc okupacji, po wyzwolenie w styczniu 1945 r., wkroczenie wojsk sowieckich

5 września 1939 r. wezwano księdza do rannych podczas katastrofy kolejowej w Ptaszkowej. Widział ewakuację na wschód i pobór koni na potrzeby armii, krył się przed ostrzeliwaniem z samolotów niemieckich, a potem spieszył z pomocą uchodźcom i partyzantom m.in. z oddziału Paszka, ps. „Kmicic”. 11 listopada tłumaczył się przed oficerem Wehrmachtu z odśpiewania w kościele *Nationallied*: pieśni *Boże coś Polskę*.

Często był w centrum dramatycznych wydarzeń, których nieoczekiwanie stawał się głównym bohaterem. Odnotowuje ofiary wojny (śmierć z rąk hitlerowców poniosło ok. 40 mieszkańców Stróż, m.in. jako kolejarz zginął podczas nalotu **Karol Żaba** oraz żołnierze **Jan Durlak** i **Ludwik Matusik**) i eksterminację Żydów (budzące grozę masowe egzekucje nad Białą Niżną), zniszczenia, spalenie domu **Mogilskich**, rozstrzeliwania zakładników, wywózki na przymusowe roboty, cierpienia w obozie pracy przymusowej SS koło rafinerii, a potem w zabudowaniach dworskich **Tadeusza Piękosia**. Przypomina bohaterów ze Stróż, którzy oddali życie w Katyniu

(**Tadeusz i Roman Igielscy**) i **Alojzego Wiatra**, zabitego przez Niemców w lutym 1944 r. Przyszło mu też pochować obok kościoła zabitych w styczniu 1945 r. 25 czerwonoarmistów.

Na uwagę zasługuje spora ilość fotografii i widokówek, który nigdzie wcześniej nie były publikowane. Należały one do dziadka Michała Kalisza – **Mariana Szafrąca**, który planował napisać kronikę Stróż.



**Adolf Boratyński, *Moje Stróże. Zapiski i wspomnienia z czasu wojny i okupacji 1939–1945, w opracowaniu Michała Kalisza, Stróże 2009, Wyd. Sądecki Bartnik.***



## Monografia Jazowska

W Polsce jest tylko jedno Jazowsko, to nasze, naddunajcove, zaznacza na wstępie Grzegorz Olszewski, autor monografii wsi. Wywodzi nazwę miejscowości od jazu, konstrukcji spiętrzającej wodę rzeki (w tym przypadku Dunajca), służącej do połowu łososia.

Kościół i parafia w Jazowsku musiały istnieć przed 1310 r. W latach 70. XV w. Jan Długosz odnotował w swojej kronice istnienie w Jazowsku drewnianego kościoła. Nowa, murowana świątynia powstała w 1717 roku za probostwa, pochodzącego z Jazowska, ks. **Jana Owsieńskiego**. Szkoła w Jazowsku działała od czasów austriackich, ale godziwe warunki do nauki dzieci uzyskały dopiero w latach 60. ub. stulecia. Impulsem do zawiązania Straży Ogniowej w Jazowsku był pożar tartaku w maju 1880 r. W lipcu 1934 r., podczas wielkiej powodzi, wezbrany nurt Dunajca porwał we wsi 3 domy, ewakuowano 120 rodzin. Utopił się komendant miejscowego „Strzelca” **Tomasz Fijas**.

Nowe tchnienie w ospale życie rolniczego Jazowska tchnął **Michał Ader**, Austriak żydowskiego pochodzenia, który w 1884 r. wybudował we wsi tartak, a potem fabrykę mebli giętych. Firma rozkwitła w międzywojniu, dając zatrudnienie ponad 300 mieszkańcom Jazowska i okolic. W lipcu 1944 r. Niemcy wywieźli maszyny do Rzeszy, dzieła zniszczenia dopełnili sowieccy partyzanci paląc dwór i fabrykę, i po słynnej firmie Adera zostały tylko reklamy w przedwojennych czasopiśmie.

12 grudnia 1914 r. przez Jazowsko przemaszzerowali legionści J. Piłsudskiego na krwawe spotkanie z Moskalami. Podczas II w. św. panowało tu największe zagęszczenie oddziałów partyzanckich: akowskich, ludowców i rosyjskich. Jazowsko zapłaciło swoją daninę krwi, czasy powojenne też nie były spokojne. W 1948 r. pod Jazowskiem oddział **Tadeusza Dymła**, „Srebrnego” zabił 4. nieuzbrojonych milicjantów. Z życiem uszedł **Wojciech Korona**, sekretarza Związku Samopomocy Chłopskiej, przewożący 300 tys. zł na zakup owiec w Nowym Targu.

Przed wojną największe wpływy w Jazowsku mieli ludowcy, 17 lipca 1929 r. gościł we wsi, w drodze do Nowego Sącza, uroczyste witany prezydent **Ignacy Mościcki**.

W lipcu 1985 r., kiedy Jazowsko liczyło 1291 mieszkańców, do PZPR należało 8 osób, do ZSL – 16, ZSMP – 312, a KGW miało 40 członków. Pochodzący z Jazowska **Stanisław Stec** był w III RP posłem SLD przez 4 kadencje. W referendum unijnym w 2003 r. „tak” powiedziało 769 mieszkańców Jazowska (66,9 %).

Autor nie szczędzi miejsca na opis bogatej kultury i obyczajów Białych Górali z Jazowska. Z żalem przypomina dwie nieudane, bo przerwane wojnami, próby budowy linii kolejowej ze Starego Sącza do Szczawnicy, co przyczyniłoby się do rozwoju wsi. Za to bez żalu odnotowuje również dwukrotne, przedwojenne i powojenne, plany spiętrzenia Dunajca w Jazow-



sku, gdyż pod wodą znalazłyby się sady owocowe.

Jazowsko jest jedną ze 188 miejscowości powiatu nowosądeckiego i jednym z 16 sołectw gminy Łącko i daj Boże każdej sądeckiej miejscowości tak rzetelnego opracowania.

*Jedna mała wieś, ale jakże urocza, jakże ciekawa jej historia. Niby jedna wśród wielu, jednak indywidualność* – kończy Grzegorz Olszewski.



Książka dostępna jest w Urzędzie Gminy Łącko i w sądeckich księgarniach.

**Grzegorz Olszewski, Jazowsko. Dzieje wsi, wydawca: Urząd Gminy w Łącku,**

2009.

### Generał z Trzetrzewiny

W 21. tomie periodyku historyczno-wojskowego „Mars” **Jerzy Kirszak** przypomniał sylwetkę gen. **Michała Gałązki** (1893–1972), rodem z Trzetrzewiny k. Nowego Sącza, artylerzysty i legionisty, o barwnym życiorysie.

Gałązka miał szczęście (lub – jak kto woli – nieszczęście) żyć w ciekawych czasach, życiorys jego obfituje więc w wydarzenia niebanalne, wyjątkowe, wręcz filmowe właśnie. Urodzony pod Nowym Sączem w sierpniu 1914 r. wstąpił do Legionów i został artylerzystą. 24 lutego 1915 r. podczas wypadu na Niżnów jego działko wspierało legionową piechotę. Celowniczy Gałązka oddał 140 strzałów, w wyniku czego Rosjanie wycofali się za Dniestr paląc za sobą most. Podczas kryzysu przysięgowego Gałązka odmówił złożenia przysięgi i został wcielony do armii austro-węgierskiej. Następnie formalnie dowodził plutonem artylerii w Ołomuńcu, a faktycznie przebywał na urlopie w Krakowie, gdzie podjął studia prawnicze na UJ.

Później razem z kolegą z legionów postanowił przedostać się przez front do Rosji, do tworzonego tam Wojska Polskiego. W I Korpusie Polskim w Rosji należał do grupy oficerów, która aresztowała gen. **Dowbora-Muśnickiego** nic chcąc pogodzić się z jego decyzją o kapitulacji wobec Niemców. Zamach się nie udał, więc Gałązka musiał uchodzić łodzią Dnieprem do Kijowa. Stamtąd, skierowany do polskich

oddziałów w Murmańsku, podróżował przez zrewoltowaną Rosję. Aresztowany przez bolszewików i skazany na rozstrzelanie, uniknął śmierci dzięki wstawiennictwu posła duńskiego. Po uwolnieniu przedostał się do Warszawy i podjął służbę w odrodzonym WP. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, w której wyróżnił się brawurą odwagą.

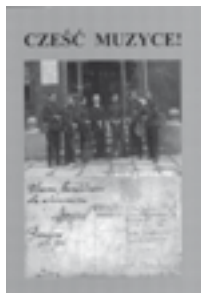
Walczył w kampanii wrześniowej, potem przedostał się do Francji i Anglii. Stamtąd skierowano go na Bliski Wschód na dowódcę artylerii w 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Rozwijając się karierę Gałązki przerwał wypadek samochodowy w Tel Awiwie, w którym został poważnie ranny. Po wojnie osiadł w Szkocji. Ukończył kurs kupiecki, pracował jako monter chłodziarek i stróż nocny. Zmarł w 1972 r. Urnę z jego prochami pochowano w Zakopanem.



**Jerzy Kirszak, Gen. bryg. Michał Gałązka (1893–1972), w: Mars. Problematyka i Historia Wojskowości. Studia i Materiały, t. 21, Oficyna Wydawnicza „Adiutor”,**

Warszawa–Londyn, 2009.

### Historia piwniczańskiej mandoliny



**Andrzej Górszczyk**, zamieszkały od lat w Piwnicznej sądecki artysta, autor znanych piosenek (np. *Wróć do Sącza, Titanic*) i tekstów kabaretowych, a także

pedagog, napisał szkic historii ruchu mandolinowego w Piwnicznej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów miejscowej Orkiestry Mandolinistów „Echo”.

We wstępie odwołuje się do powiedzenia jej założyciela, wybitnego mandolinisty i dyrygenta **Mieczysława Żytkowicza** (zmarłego w 1992) *każdy ma muzykę we krwi, ale nie każdy o tym wie...* Przywołuje pierwsze kroki zespołu po wojnie, historyczną premierę w 1947 r., bogaty repertuar i

dorobek artystyczny, setki występów. Mimo trudności orkiestra mandolinistów trwa do dziś, zasilona kolejnymi pokoleniami miłośników muzyki. Publikację ubogacają zdjęcia z archiwum zespołu i wykazy jej członków w ciągu 60 lat.

**Andrzej Górszczyk, Cześć muzyce, wydawca: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Piwnicznej, 2008.**

### Nowa Afryka

**Ks. Stanisław Olesiak** z Trzetrzewiny przez wiele lat pełnił posługę duszpasterską w Angoli. Pierwszy opis pobytu w Afryce zawarł w książce pt. *Cuda czynić potrafi*, a teraz kontynuuje misyjne wspomnienia (ilustrując fotografiami) z Czarnego Lądu. Szczególnie interesujące się dotyczą z angielskim reżimem komunistycznym, wspomaganym przez najemników z Kuby i „doradców” z ZSRR. Tam zachorował na stwardnienie rozsiane i wrócił do kraju. Rozumiejąc cierpienia i problemy osób chorych, założył w Nowym Sączu Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i ich Opiekunów „Spokojne Jutro”. Obecnie sam boleśnie dotknięty przez chorobę, niesie pocieszenie i ulgę bliźnim. Pracę z niepełnosprawnymi nazywa swoją „nową Afryką”. Píše, że swoją nową misję widzi w opiece nad chorymi i doświadczonymi przez los.

*Sposobem na ból i cierpienie jest zajęcie się pomocą innym potrzebującym* – oto przesłanie nowej publikacji księdza Stanisława, będącej poruszającym świadectwem osławiania cierpienia, otuchą dla poszkodowanych przez los nie z własnej winy. Służyć chorym w takim stanie zdrowie, w jakim jest autor, graniczy z cudem!



**Stanisław Olesiak, Mocą Bożą. Z misją wśród niepełnosprawnych, Wydawnictwo Księża Werbistów Verbinum, Warszawa 2009**

*Bibliofili*

# Kalejdoskop kulturalny

## Curiosa w archiwach

*Curiosa w zbiorach archiwów państwowych* – wystawę pod tym hasłem przygotowaną przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych można było oglądać od połowy do końca sierpnia w sali sądeckiego ratusza. Archiwalne zbiory pokazano tym razem od mniej spotykanej, niekonwencjonalnej strony. Na planszach znalazły się reprodukcje ciekawych, często zaskakujących i rzadkich materiałów, jakie zgromadzono w archiwach państwowych, w tym w krakowskim i nowosądeckim, a związanych z polityką, moralnością, religią, nauką, techniką i wynalazczością, rolnictwem i życiem codziennym Polaków.

Szerzej o ciekawostkach-sandecjanach: w numerze następnym „Sądeczanina”.



## Jarmark Anielski

Koncerty **Roberta Janowskiego** wraz z zespołem oraz **Pawła Orkisz**a, występy sądeckich artystów, pokazy, prezentacje i degustacje – były głównymi atrakcjami Sądeckiego Jarmarku Anielskiego. Swoje produkty wystawiali właściciele sklepów, firm, rzemieślnicy i artyści z regionu sądeckiego. Zachwyty wzbudził pokaz mody fryzjerskiej.

Podczas imprezy **Bożena Dudek-Olszewska** napisała wiersz:



## Ach! Ci Aniołowie

*Wesołe miny dziś wszyscy macie  
Działaniom władnych się przyglądacie.  
Włodarze miasta o to zadbali  
By każdy tutaj Nowy Sącz chwalił.  
Sądecki Jarmark w skrzydła ubrany  
Zaprasza panów, szanowne damy.  
Do nóg się ścięła anielska nuta  
Tu ma się z pyszna straszny Boruta.  
Anieli święci, duzi i mali  
Sądecki rynek zawojowali.*

Fot. Elżbieta Pach

## Hity teatralne

Znany jest już program XIII Jesiennego Festiwalu Teatralnego. Od 1 do 13 października w Miejskim Ośrodku Kultury widzowie będą mieli okazję obejrzeć m.in. *Kolację dla głupca* z Piotrem Fronczewskim i Krzysztofem Tyńcem (Teatr Ateneum), *Przyjazne dusze* z Janem Kobuszewskim (Teatr Kwadrat), *Dziwną Parę* (Studio Filmowe „Gudejko”) z Cezarym Żakiem i Arturem Barcisiem.

Nie brakuje też widowisk muzycznych: *La dolce NRD* z przebojami z lat osiemdziesiątych (w wykonaniu m.in. Janusza Radka) i występu Bogusława i Ryszarda Morków, Edyty Ciechomskiej i Eweliny Hańskiej z ulubionymi pieśniami Jana Pawła II. Sądeczanie wystawią trzy przedstawienia: *Przyjaciel wesołego diabła* wg Kornela Makuszyńskiego (Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego, reż. Maciej Kujawski), *Cztery mile za piec* wg Marii Kownackiej (Grupa Cudoki-Szuroki, reż. Małgorzata Stobierska) i *Largo* Bogusława Schaeffera (Teatr NSA, reż. Marek Frąckowiak).

Na zdjęciu: *Przyjaciel wesołego diabła*  
Fot. Paweł Więclawek





## U pradiadków na wsi

W kuźni – w pocie czoła pracował kowal i jego pomocnikrytmicznieporuszający miechami, w chałupie, przeniesionej do skansenu z Mszalnicy nad drewnianym kołem pochylał się kołodziej, a przy chałupie z Zagorzyna ulokowała się przydomowa pralnia, skąd, co chwila dolatywało bicie kijankami po namoczonej bieliźnie. Szewc naprawiał sfatygowane trzewiki, a gospodynie – jak za dawnych lat – krzątały się w obejsiach. Te i inne prace domowe oraz gospodarskie, wpisane w codzienne życie Lachów, Górali i Pogórczan prezentowano w Sądeckim Parku Etnograficznym w Nowym Sączu. Było to kolejne plenerowe przedsięwzięcie realizowane w ramach projektu „Jarmark Kultur”, współfinansowanego przez województwo małopolskie i Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013 „Fundusze Euro-



for. MIGA

Kiszone ogórki od Janiny Postróżny ze Starej Wsi k. Limanowej.

pejskie dla Małopolski”. Goście mieli niepowtarzalną okazję zajrzeć do XIX wiecznych zagród, archaicznych dziś, ale jakże urokliwych warsztatów rzemieślników, które praktycznie znikły z pejzażu.

– *Naszą intencją było ożywienie skansenu, odtworzenie sądeckiej wsi z przełomu XIX i XX wieku i zajęć ludzi tu żyjących. Chcieliśmy, by w skansennowskich chałupach – tak, jak dawniej krzątały się gospodynie, które m.in. tuskaly groch, prały kijankami, bielily płótno* – powiedziała **Joanna Hołda** z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, koordynator imprezy.

MIGA

## Roztańczona Piwniczna

Koncerty, recitale, prezentacja rodzimego rzemiosła, a także imprezy dla najmłodszych wypełniły „Dni Piwnicznej”. Sztandarowa, doroczna impreza, ściągająca mieszkańców, kuracjuszy i turystów, odbywa się dla uczczenia lokacji przez króla Kazimierza Wielkiego miasta, które wówczas nazywało się Piwniczną Szyją. Piwnicznianie obchodzili to wydarzenie już po raz 661. Przez dwa dni miasto tętniło śpiewem muzyką i tańcem „Czarnych Górali”. Najmłodszy mieli swój blok programowy zatytułowany „Roztańczone Dzieci Europy”. Zaśpiewane brawa zbierała reaktywowana,

piwnicznańska Orkiestra Dęta „Podhale” i miejscowy ambasador kultury - Regionalny Zespół „Dolina Popradu”.

Goszczono także gwiazdy polskiej estrady: **Krystynę Giżowską** i zespół Vox. W kabaretonie wystąpili: sądecka „Grupa 9 członków”, „Trzeci Oddech Kaczuchy”, kabaret „OTTO”. Popis na najwyższym poziomie dał również „Babski Kabaret:” w składzie: **Krystyna Sienkiewicz, Elżbieta Jodłowska i Renata Zaremska**. Jak co roku zorganizowano zawody wędkarskie o puchar burmistrza, który zdobył **Andrzej Tokarczyk** z Piwnicznej.

MIGA



for. MIGA



for. (Leś)

## Nowości w Miasteczku Galicyjskim

Nowości w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu: w kolejnym etapie rozbudowy powstają w południowej i zachodniej części m.in.

gabinety fryzjera i dentysty, pracownia szewska, apteka retro i budynek żandarmerii austriackiej. Miasteczko z przełomu XIX i XX wieku liczyć będzie łącznie 22 obiekty. W budynku dworu zgromadzono kilkanaście tysięcy woluminów o regionalizmie, z których każdy może codziennie skorzystać.

for. (Leś)



## Zabawa z radiem ZET

Na placu Starej Sandecji odbył się koncert „Lato Przebojów Radia ZET i Tygodnika Gala”. Zagrały gwiazdy sceny muzycznej: Lady Pank oraz **Kasia Wilk**. Imprezę poprowadził znany prezenter **Rafał Bryndal**, a o dobry humor uczestników zadbał artyści z kabaretu OTTO.



Fot. Elżbieta Pach

Palce lizać!

# Kociołek smaków i zapachów



**To była gratka nie tylko dla smakoszy i miłośników sztuki kulinarnej, niepowtarzalna okazja poznania kulinarnych tradycji Sądeckizny, wpisanych głęboko w ten region. W Miasteczku Galicyjskim, podczas „Kociołka Galicyjskiego” – imprezy, będącej nową kulinarną inicjatywą Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu mieszały i łączyły się smaki, przenikały zapachy. Miło drażniły podniebienia i kubelki węchowe degustujących potrawy tradycyjnej kuchni polskiej, a także żydowskiej, niemieckiej, łemkowskiej oraz romskiej – narodowości obecnych od wieków w historycznym pejzażu ziemi sądeckiej.**

**D**o Nowego Sącza ze sztandarami i wypiekami, reprezentującymi poszczególne kuchnie przyjechali prawdziwi jej znawcy i pasjonaci, którzy w dobie wszechobecnych i tak chętnie spożywanych obecnie fast foodów, pokazali, że to, co tradycyjne, co kiedyś królowało nie tylko na polskich stołach – to również nasze dziedzictwo narodowe, które warto pielęgnować i jak najczęściej do niego wracać. Taka była zresztą intencja „Kociołka Galicyjskiego” or-

ganizowanego po raz pierwszy, ale z pewnością nie ostatni, sądząc po liczbie uczestników, którzy przewinęli się w tym dniu przez Miasteczko Galicyjskie.

## Najzdrowsze stare receptury

– *Kuchnia regionalna jest wspólna, a przede wszystkim prosta, syta i zdrowa, dająca wiele energii. Wszystko opierało się w niej na prostych produktach m.in. kaszach, kapuście, ziemniakach, zbożu, stano-*

*wiącym podstawę potraw mącznych. W tradycyjną kuchnię wpisane było też mięso, ale jadało się je zazwyczaj sporadycznie. Przy okazji większych świąt zabijano na przykład prosiaka lub inne zwierzę, a potem do domu zapraszano wielu gości i uczowano – mówi Krzysztof Dymek z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, koordynator imprezy. – W dawnej kuchni regionalnej polskiej najważniejszym posiłkiem było śniadanie, które miało dostarczyć odpowiedniej dawki kalorii, po to, by można było potem ciężko pracować w polu. Unikano czasochłonnego smażenia i pieczenia. Potrawy były najczęściej gotowane, albo duszone. Gospodyni przygotowywała je z samego rana, wkładała do glinianego garnka, który utrzymywał długo stałą temperaturę. Potraw kuchni regionalnej nie dostanie się w sklepach, w pierwszym lepszym barze, czy restauracji. Taka impreza jest więc okazją do skosztowania na przykład prawdziwego wiejskiego chleba, aromatycznego smalcu, czy świeżego masła. Kuchnia regionalna trwa i warto ją propagować. Są ludzie – pasjonaci, którzy się tym zajmują.*

## Sah, chłodnik, pierogi

W konkursie na najsmaczniejszą potrawę najwięcej punktów otrzymał Sah (bigos) – potrawa kuchni romskiej, przygotowana w kociołku.

– *Jest w nim kapusta świeża i kiszona, ryż, pomidory, papryka i przy-*



Kuchnia łemkowska



## Potrawy konkursowe

### Kuchnia żydowska

Humus: pasta z cieciorki w czterech różnych smakach. W podstawowym dominuje czosnek, w innych papryka, tymianek, kurkuma. Serwowano ją na kawałku macy. Na stoisku kuchni żydowskiej Jerzy Makosz i Piotr Piekarski prezentowali także: czulent (gulasz) w wersji wegetariańskiej - potrawa spożywana w sobotnie popołudnie, homentasze („Uszy Hamana”) - ciastka pieczone na żydowskie święto Purim i charoset (legumina na bazie jabłek z orzechami, rodzynkami, daktylami i miodem).

### Kuchnia polska

**Gospodarstwo Agroturystyczne „U Sułków” z Wyskitnej:** chłodnik, pierogi z kaszą gryczaną i grzybami, pieczone w piecu, maślany chleb, prouzoki z masłem czosnkowym, piernik z cukinią, ciasto z jabłkami, murzynek, wino domowe, podpiwek, przetwory np. konfi-

tura z czerwonych porzeczek i czereśni (do kaczk).

**Koło Gospodyń Wiejskich - Stara Wieś – Rola:** sznyceł z prosa z kapustą i chlebem (potrawa konkursowa), klopsik z sosem grzybowym, chleb ze smalcem, ogórki kiszzone, kołacz z masłem.

**Stowarzyszenie Koła Gospodyń Wiejskich z Męciny k. Limanowej:** pierogi z mąki razowej z kapustą, ciasto drożdżowe, sernik z wiejskiego sera, chleb z razowej mąki mielonej w żarnach, chleb ze smalcem i szczypiorkiem, pasty serowe o różnych smakach, kapusta z grochem.

**Stowarzyszenie KGW z Kobylanki:** napój z kwiatu czarnego bzu (napój konkursowy), ciasta: sernik, dwa rodzaje jabłecznika, ciasto z orzechami, pierożki drożdżowe z kapustą i grzybami smażone w głębokim oleju, kapuśniak, chleb, smalec, prouzoki (placuszki smażone na tłuszczu z dodatkiem sody oczyszczonej).

**Ski Hotel Sucha Dolina:** pierogi łomnicańskie z tartych ziemniaków

z serem (podaje się je ze skwarkami lub cebulką), placki pasterkie z boczkiem, bundz, sosnowka, śliwkówka.

### Kuchnia łemkowska

**Gospodarstwo Agroturystyczne („Swystowy Sad”) z Ropek (gmina Uście Gorlickie), Grażyna Betlej-Furman:** grzyby ze śliwkami - danie wigilijne, kiesielcyca (żur owsiany kiszony w domu) z ziemniakami, bryndza, twaróg domowy z ziołami (lubczykiem, szczypiorem, oregano, czosnkiem), sernik, i inne ciasta, kompot z suszonych owoców.

### Kuchnia romska

Sah (bigos cygański), zupa gulaszowa oraz herbata po romsku.

### Kuchnia niemiecka

Restauracja Bierhalle z Katowic: dunkel (gulasz), golonki, strucla jabłkowa, piwo pszeniczne (białe) oraz jęczmienne (receptury z 1518 roku).

*prawy do bigosu, a reszta to tajemnica* – przyznaje Krystyna Andrasz, żona prezesa Stowarzyszenia Kulturolno-Społecznego Romów „Centrum Kultury Romów” w Polsce, która do Nowego Sącza przyjechała z córką i wnuczkami.

*– Sah może być potrawą, którą je się codziennie, ale z racji tego, że jej przygotowanie jest pracochłonne, robimy ją z okazji urodzin, imienin, na wesela, zaręczyny – czyli większe uroczystości. Jego przygotowanie może trwać nawet trzy dni.*

Drugie miejsce komisja przyznała Katarzynie Sułkowskiej z Gospodarstwa Agroturystycznego „U Sułków” z Wyskitnej koło Grybowa za

chłodnik na maślanie z dużą ilością koperku.

*– Wykorzystałam wszystko to, co mam w ogrodzie – mówi Katarzyna Sułkowska, właścicielka gospodarstwa, a zarazem sołtys wsi. – Ludzie coraz chętniej wracają do potraw tradycyjnych. Ogromną popularnością cieszy się nasz podpiwek i kwas chlebowy. Przepisy kuchni regionalnej (wiejskiej) szukam u sąsiadów, znajomych, pań z kół gospodyń wiejskich. Zapisuję te, które wydają mi się ciekawe. Sama też wymyślam własne. Wykorzystuję to, co rośnie w najbliższym otoczeniu (grzyby, cukinie, dziką różę).*

*Tekst i fot. Iga Michalec*



Kuchnia niemiecka



Kuchnia romska



Kuchnia żydowska



## Przepis na humus

Potrawa popularna na Bliskim Wschodzie, nie tylko wśród Żydów.

**Składniki:** puszka cieciorki (inaczej ciecierzycy) lub 25 dkg suchej (namoczyć i ugotować do miękkości), 1 łyżka pasty techina lub pół szklanki oleju sezamowego, 1 wyciśnięta cytryna, ewentualnie olej lub oliwa, dodatkowo czosnek, sól, pieprz.

**Sposób przyrządzenia:** składniki zmiksować, uzyskaną pastę smarować chleb, macę, itp.

Festiwal Kiepurowski w Krynicy

# Gwiazdy na Deptaku

**Bogusława Kaczyńskiego uwielbiają melomani i... osoby po udarze mózgu. Odbywający się od 8 do 22 sierpnia Europejski Festiwal im. Jana Kiepury w Krynicy, jak co roku zgromadził gwiazdy opery i operetki, baletu (i nie tylko) oraz podziwiające je tłumy melomanów, z kraju i z zagranicy (nawet z Kalifornii i Australii). W krynickich hotelach i pensjonatach trudno było znaleźć wolny pokój.**



dził rekonwalescentom do serca wziął słowa, który w czasie choroby usłyszał od swego lekarza: „*Panie Bogusławie, niech pan ani razu w tej ciężkiej chorobie nie myśli, dlaczego mnie to spotkało. Jest tylu ludzi na świecie, dlaczego właśnie ja? Niech pan myśli do przodu, jak z tej choroby wyjść, jak ją pokonać*”.

Wieczorem Bogusław Kaczyński pojawił się na scenie w Pijalni Główniej witany owacją na stojąco, aby rozpocząć wielkie święto muzyki w Krynicy. W trwającym cztery godziny koncercie inauguracyjnym *Zaczarowany świat operetki* wszyscy wykonawcy byli entuzjastycznie przyjmowani przez krynicką publiczność.

## Arie na Deptaku

W następnych dniach muzyka festiwalowa rozbrzmiewała zarówno na deskach sali teatralnej w Pijalni, jak i na Deptaku. Na dwa tygodnie Krynica stała się operetkową i operową

stolicą Polski. Publiczność podziwiała *Księżniczkę czardasza* E. Kalmana, *Ptasznika z Tyrolu* K. Zeller, *Orfeusza w piekle* J. Offenbacha, *Traviatę* G. Verdiego, *Mayday* R. Cooneya, solistów, chór, balet i orkiestry: Opery Lwowskiej oraz Teatru Muzycznego w Gliwicach, Zespół Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel z Warszawy, artystów Teatru Bagatela z Krakowa, a także widowisko *Zaczarowany Świat Operetki* i *Wielką Galę Baletową*. Pokazał się Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” ze swym reprezentacyjnym repertuarem.

W *Wieczorze z Gwiazdą*, wystąpiła **Halina Kunicka**, która zaśpiewała swoje szlagiery, a orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej dała pokaz paradnej musztry. Jak co roku odbyło się telewizyjne widowisko promenade *Tu, gdzie śpiewał Jan Kiepura*. Mimo zimna, na Deptaku zgromadziły się tłumy widzów gorąco oklaskujących wykonawców, którzy zaprezentowali zarówno arie z oper i operetek, jak i piosenki znane i lubiane, jak Pau-

**D**uszą imprezy jest od 1982 roku jej dyrektor Bogusław Kaczyński, gwiazda telewizji, ulubieniec publiczności, krytyk muzyczny. Można go było spotkać ubranego na sportowo w biurze festiwalu lub przy herbatce w kawiarni „Wisła.” Przechadzał się też po Deptaku, pozował do zdjęć niczym miś na Krupówkach i - jak mówił na spotkaniu autorskim - czuł wszędzie ogromną sympatię. Dochodzili do niego ludzie po udarach mózgu. Z tej choroby po heroicznym zmaganiach wyszedł zwycięsko. Kaczyński ra-





ła Anki *My way* czy Louisa Armstronga *What the wonderful world*. Była to prawdziwa parada gwiazd: wystąpili **Małgorzata Długosz, Maria Meyer, Dariusz Stachura, Tadeusz Szlenkier, Witold Matulka, Adam Szerzeń** oraz gość wieczoru **Liudas Mikalaukas**, laureat złotego medalu na Międzynarodowym Konkursie Operowym im. Adama Didura. Popis swoich umiejętności dał balet Teatru Muzycznego z Łodzi oraz Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej w Katowicach pod dyktando **Mirosława Jacka Błaszczyka**. Wspaniała muzyka rozbrzmiewała do późnych godzin nocnych.

*Małgorzata Kareńska,  
fot. autorki*



Festiwale w Krynicy promują młode talenty. Wielu artystów tu stawiało swoje pierwsze kroki na estradzie, wśród nich **Tadeusz Szlenkier** (ur. 1979). – *Uważałem, że takiego młodego artystę należy rzucić na szeroką wodę i niech się ratuje. Wystąpił na estradzie i stał się ulubieńcem publiczności krynickiej. Teraz od kilku lat przebywa w Stanach Zjednoczonych, ale do Krynicy przyjeżdża specjalnie na festiwal* – powiedział o Szlenkierze Bogusław Kaczyński. Również **Romuald Spychalski** debiutował w Krynicy, podobnie jak **Iwona Tober**. **Bożena Zawisłak-Dolny**, jako Carmen z teatrem Roma wystąpiła w Krynicy parę miesięcy po premierze w Warszawie. 25 lat temu także **Marek Torzewski**, śpiewający tenorem, pod Górą Parkową rozpoczął swoją wielką karierę.

Artystów można było spotkać w krynickich kawiarenkach lub wędrujących na Górę Parkową. Właśnie tam „Sądecznanin” rozmawiał z **Janem Wilgą**, nazywanym „amantem sceny operowej”. Debiutował w 1978 roku rolą J. Straussa w operetce „Król Walca”. W 1974 r. nagroda na Konkursie Kiepurowskim w Krynicy otworzyła mu drogę na scenę teatralną całego świata. – *Śpiewam w Krynicy od początku festiwalu. Nie tylko na koncertach, grałem też w spektaklach. Dawniej były to festiwale bardzo spontaniczne. Inne niż dzisiaj. Ludzie siedzieli, na balkonach, dachach domów, murkach, gdzie kto mógł. Pamiętam czasy, kiedy w pierwszych rzędach zasiadały największe sławy: *Wermińska, Fołtyn*. Już wielu z tych ludzi nie ma. Tamtych koncertów nigdy nie zapomnę* – powiedział.



W wypełnionej po brzegi sali teatralnej Pijalni Głównej swoją wspomnieniową książkę *Jak samotny szeryf* promował **Bogusław Kaczyński**. – *Książka jest o całym moim życiu, karierze i wojnie z tym i tamtym* – powiedział autor i zapowiedział napisanie książki o festiwalach w Krynicy i... Janie Kiepurze. – *Posiadam ogromne archiwum kiepurowskie, które gromadziłem pół wieku* – mówił. – *Będzie to poważna biografia w stylu amerykańskim, uzupełniana barwnymi fotografiami, bo Jan Kiepura na to zasługuje, był wielkim artystą, śpiewakiem, ale również człowiekiem kontrowersyjnym.*

„Niech żyją śpiewacy”, to wystawa prac **Romana Hennela**, urodzonego w 1927 roku artysty z Krakowa, którą można obejrzeć w krynickim Biurze Wystaw Artystycznych. Roman Hennel jest m.in. członkiem - założycielem Stowarzyszenia Pastelistów Polskich w Nowym Sączu oraz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.



Wernisaż wystawy zbiegł się z tegorocznym festiwalem im. Jana Kiepury. Ciekawostką jest, że Hennel portretuje znanych śpiewaków z... fotografii. – *Każde spotkanie ze śpiewającymi scenicznie bądź estradowo*

*artystami wywoływało u mnie żywsze bicie serca, podniecenie i szczerą radość. Zapatrzenie w mimikę, gesty i stroje śpiewaków, nierzadko znanych mi i zaprzyjaźnionych, obudziło we mnie spontaniczną potrzebę sportretowania ich* – wspominał malarz.

Chociaż od dawna miał upodobanie do pięknych głosów, to dopiero od 1995 roku, po wysłuchaniu w telewizji koncertu słynnych trzech tenorów: Pavarottiego, Carrerasa, Dominga, chwycił za pędzel. W 1996 roku zasiadł wśród widowni Festiwalu im. Jana Kiepury, a rok później zaprojektował afisz na festiwal z podobizną patrona imprezy.

Kontynuujemy publikację wspomnień Józefa Oleksego, jedyne go Sądeczanina, który był premierem Rzeczypospolitej i dwukrotnym marszałkiem Sejmu. Autor sięga do pierw-

szej połowy lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia i szturmu po najwyższe urzędy państwowe.

(Red.)

## Moje powroty (4)

# W wielkiej polityce

**Jesień, 1993 rok. Wybory do Sejmu wygrywa SLD i PSL. Razem obie partie zdobywają 306 mandatów. Tylko o 1 mniej od absolutnej większości konstytucyjnej. Koalicja przesądzona. Nadchodzi moment ukonstytuowania się Sejmu. Zapada ustalenie, że marszałkiem Sejmu będzie wybrany kandydat z największego klubu, a więc z SLD. W klubie będzie głosowanie tajne. Jest dwóch kandydatów: Włodzimierz Cimoszewicz i ja. Uzyskuję 136 głosów. W. Cimoszewicz - 67. Następnego dnia głosuje Sejm. Wynik pokazuje, że uzyskuję także część głosów spoza SLD i PSL.**

Byłem niezwykle poruszony. W swoich myślach przyszłości nie mogłem sobie wyobrazić, że to ja, chłopak z Przetakówki, z ulicy Zdrojowej w Nowym Sączu, stanę na podium Sejmu obejmując największe i najbardziej godne po prezydencie kraju stanowisko.

Moi krajanie z Nowego Sącza przypomnieli mi, że dwieście lat temu marszałkiem Sejmu był **Stanisław Malachowski**, ostatni starosta sądecki, którego podpis widnieje pod Konstytucją 3 Maja. Oprócz satysfakcji i dumy, wybór Wysokiej Izby budził we mnie wielką pokorę i niezłomne pragnienie poświęcenia się całkowicie pracy, by dobrze wypełnić czekające mnie obowiązki. Powiedziałem wtedy m.in.:

*„Jest całkiem zrozumiiałe, że jestem wzruszony. Wiele lat temu, kiedy jako dziecko biednej nowosądeckiej rodziny zaczynałem się uczyć, wiedziałem, że chcę się bardzo dużo nauczyć, ale nigdy nawet przez myśl nie mogło mi przejść, że kiedykolwiek przyjdzie mi stać w tym miejscu. Odczytuję w tym zaufanie, chociaż rozumiem, że zaufanie to otrzymuję częściowo na kredyt. Cieszę się z poparcia i dziękuję za nie, tym bardziej, że nadeszło ono z różnych stron tej sali (...).”*

W okresie mojego marszałkowania byłem w sta-

łym kontakcie z **Lechem Wałęsą**. Odnosiłem się z szacunkiem do głowy państwa. Jednak jego dystansu i chłodu nie dało się ukryć. Prezydent dość często wygłaszał różne pogroźki pod adresem parlamentu. Poczynałem się do obowiązku reagowania na nie. Był to powód chłodu w naszych kontaktach. Straszenie i zakrzykiwanie wszystkich było jedną z manier Lecha Wałęsy. Ostrzegał i groził. Słynne było spotkanie z konwentem seniorów, kiedy Lech Wałęsa zaatakował premiera Waldemara Pawlaka. Konwent przegrał to spotkanie. Wałęsa zakrzykiwał wszystkich. Powiedział co chciał, a myśmy starali się bardzo grzecznie odpowiadać, wykładając nasze racje, w napięciu oczekując kolejnych okrzyków.

W 1994 roku moje kontakty z prezydentem były rzadkie. Spotkaliśmy się ze dwa czy trzy razy. On zawsze był bardzo oficjalny. Nigdy nie był sam. Zawsze ktoś obok niego siedział i przysłuchiwał się: **Mieczysław Wachowski, Andrzej Zakrzewski** lub **Andrzej Drzycimski**, potem **Leszek Spaliński**. A co to za rozmowy z prezydentem w obecności całego dworu? Szkoda, że wielkich tematów nigdy nie rozwinęliśmy...

Byłem niezwykle poruszony. W swoich myślach przyszłości nie mogłem sobie wyobrazić, że to ja, chłopak z Przetakówki, z ulicy Zdrojowej w Nowym Sączu, stanę na podium Sejmu obejmując największe i najbardziej godne po prezydencie kraju stanowisko.







Wałęsa chciał dyrygować parlamentem - rys. Andrzej Kasprzyk

Z Helmutem Kohlem



Sejm prowadzi samodzielną działalność międzynarodową. To jest ważny odcinek realizacji polityki zagranicznej państwa. Postanowiłem być marszałkiem, który wniesie do polskich stosunków z zagranicą aktywną rolę Sejmu. Linia polityki zagranicznej została przesądzona poprzez zmianę ustroju. Była to linia nieodwracalnie proeuropejska, nastawiona na sojusz z USA oraz na osiągnięcie w przyszłości członkostwa Polski w Unii Europejskiej i w NATO.

Jako absolwent handlu zagranicznego zdawałem sobie sprawę, że trzeba dbać o przyjazne stosunki

z wszystkimi krajami, z którymi mogą być związane polskie interesy, a szczególnie z sąsiadami i krajami wpływowymi w świecie.

Mam ogromny szacunek dla Helmuta Kohla. To był niezwykle pragmatyczny polityk, zasłużony dla polsko-niemieckiego pojednania.

Z premierem Pawlakiem umówiliśmy się, że pilnujemy priorytetu euroatlantyckiego nie rezygnując z dobrych stosunków z Rosją, z Chinami, Japonią czy Koreą Płd. Tak też czyniliśmy uzgadniając kierunki wizyt.

## Z kanclerzem na ściernisku

Swoje pierwsze wizyty ustaliłem u sąsiadów Polski. Pierwsze były Niemcy. Kanclerzem był **Helmut Kohl**, a przewodniczącym Bundestagu prof. **Rita Suessmuth**., która później odgrywała przyjazną i ważną rolę wobec Polski. Należała do CDU. Zaprzyżniliśmy się i potem wielokrotnie wizytowała Polskę. Pamiętam, kiedy w czasie pierwszej wizyty chciałem jej pokazać kwatery Hitlera: Wilczy Szaniec i Olsztyn. Spotkanie i rozmowy były przewidziane w poniemieckim zamku w Łęczanach. Biuro Ochrony Rządu przewidziało lądowanie helikopterem na boisku szkolnym. Żle obliczono i dwa helikoptery nie mogły się zmieścić. Program gonił. Szybka decyzja: lądujemy w polu na ściernisku. Dzielną Damą z Niemiec przedzielała się razem ze mną przez ściernisko do szosy przez dobre pół kilometra. Śmiechu było wiele. W czasie rozmów świadomie podkreślałem, że zamek był kiedyś pruski. Nic nam nie przeszkadzało mówić otwarcie o skutkach wojny i potrzebie budowania pojednania polsko-niemieckiego i dobrego sąsiedztwa.

W czasie wizyty w Polsce Helmuta Kohla postarałem się trochę, by doprowadzić do sympatycznego zdarzenia. Znana polska rzeźbiarka, **Zofia Wolska**, wykonała głowę kanclerza Niemiec. Po uroczystym przyjęciu na Zamku Królewskim wybraliśmy się obydwaj z żonami na spacer po Starym Mieście. Przechodzimy koło domu, w którym rzeźbiarka ma pracownię. Przypadkiem zwracam uwa-

Ostatni z niemieckich włodarzy, który wierzył w konieczność wypełnienia testamentu Konrada Adenauera wobec Polski.

gę, że w jej oknach pali się światełko. Zaproponowałem żebyśmy weszli i przywitani się z artystką. Kohl chętnie się zgodził. W pracowni rzeźbiarka akurat, oczywiście też przypadkiem, pracowała nad tym popiersem. Zapytała kanclerza, czy chce być w okularach, czy bez okularów. Kohl był bardzo zadowolony.

Mam ogromny szacunek dla Helmuta Kohla. To był niezwykle pragmatyczny polityk, zasłużony dla polsko-niemieckiego pojednania. Ostatni z niemieckich włodarzy, który wierzył w konieczność wypełnienia testamentu **Konrada Adenauera** wobec Polski.

Kolejne wizyty to Praga, Wilno, Brno, Budapeszt. Wszędzie otwartość, ciekawość spraw sąsiadów, przygotowywanie porozumienia CEFTA, które w moim zamyśle, mogło być takim małym wspólnym rynkiem Europy Środkowej i dobrą podstawą do wspólnego negocjowania późniejszej akcesji do Unii Europejskiej. CEFTA powstała. Oznaczała duże zbliżenie rynków z sąsiadami. Ale nie udało się zbudować wspólnej linii wobec Unii Europejskiej, przez co Bruksela negocjowała z każdym krajem oddzielnie. Być może w wyniku tego nie uzyskaliśmy w niektórych dziedzinach rozwiązań równoprawnych z krajami „starej Unii”.

## Na Kremlu

Przyjąłem zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty parlamentarnej w Moskwie. Ileż to było dyskusji. A po co, a za wcześniej, a co osiągniemy itp. Wyszły na wierzch wszystkie polskie pretensje i stereotypy. Wiadomo było, że dzieli nas wiele odczuć historycznych. Wojska radzieckie dopiero co opuściły Polskę, gdzie stacjonowały



od końca II wojny światowej. Wizyta prezydenta **Borysa Jelcyna** u Lecha Wałęsy pomogła rozpocząć rozmowy na temat Katynia. Uważałem, że trzeba rozmawiać. Przełamywałem opory. W składzie mojej delegacji był zarówno prof. **Bronisław Geremek**, jak i **Aleksander Kwaśniewski**, wówczas

szef klubu parlamentarnego SLD. Wizyta była udana. Przeprowadziłem wiele rozmów i spotkań. Wiele wyjaśniania procesów zachodzących w Polsce i naszej gotowości do przyjaznej współpracy sąsiedzkiej. W Dumie rosyjskiej byliśmy przyjmowani z ciekawością. W końcu w Polsce został zniesiony ustrój, który przyszedł z Moskwy. W Rosji daleko było do modelu demokratycznego. Ale nie ulegało wątpliwości, że trzeba rozmawiać.

W 1995 roku, kiedy Lech Wałęsa próbował mi zabronić uczestnictwa w obchodach 50-lecia pokonania faszyzmu i sam odmówił przyjęcia zaproszenia od Borysa Jelcyna, uważałem, że postępujemy niesłusznie. Dla Rosjan pokonanie hitlerowskich Niemiec to wielka ofiara krwi. Dla Polski także. Wbrew niezrozumiałej postawie

Jest całkiem zrozumiałe, że jestem wzruszony. Wiele lat temu, kiedy jako dziecko biednej nowosądeckiej rodziny zaczynałem się uczyć, wiedziałem, że chcę się bardzo dużo nauczyć, ale nigdy nawet przez myśl nie mogło mi przejść,

że kiedykolwiek przyjdzie mi stać w tym miejscu. Odczytuję w tym zaufanie, chociaż rozumiem, że zaufanie to otrzymuję częściowo na kredyt. Cieszę się z poparcia i dziękuję za nie, tym bardziej, że nadeszło ono z różnych stron tej sali (...)





Lecha Wałęsa, pojechałem do Moskwy na tę uroczystość. Nie wyobrażałem sobie, żeby Polska miała nie być reprezentowana choćby dla uczczenia pamięci tysięcy polskich żołnierzy, którzy zginęli w tej wojnie. Awantura o mój wyjazd była niepoważna historycznie. Kiedy stanąłem na wzgórzach pod Moskwą i zobaczyłem wokół 52 prezydentów i premierów z całego świata, poczułem, że coś jest nie tak w naszym zachowaniu wobec oczywistych faktów historycznych przeżytych wspólnie z Rosjanami.

## Dług Gasparowicza

Jako marszałek Sejmu uczestniczyłem w spotkaniach szefów parlamentów europejskich. Na jednym z takich spotkań w Hadze przewidziana była

Warszawa, dnia 14 października 1993 r.

Pan

Józef Oleksy

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie art. 10 ust. 1 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 17 października 1992 r. o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej oraz o samorządzie terytorialnym, uchwałą z dnia 14 października 1993 r. wybrał Pana na stanowisko

MARSZAŁKA SEJMU  
Rzeczypospolitej Polskiej

MARSZAŁEK SENIOR  
Aleksander Malachowski

wizyta królowej **Beatrix**. W wyniku jakiegoś nieporozumienia zszedłem do hallu w hotelu 10 minut po odjeździe autokaru do królowej. Nastąpiła pewna konsternacja. Po chwili zszedł również

W roli gospodarza parlamentu



spóźniony szef parlamentu Słowacji **Ivan Gasparowicz**. Czym prędzej wsiedliśmy w taksówkę i pojechaliliśmy do pałacu królowej. Okazało się, że przewodniczący Gasparowicz nie miał przy sobie żadnych pieniędzy. Ja jakieś znalazłem i zapłaciłem za taksówkę. Przedarliśmy się przez kordony ochrony królewskiej i weszliśmy na salony z 20-minutowym opóźnieniem, w trakcie przemówienia królowej. Dzięki temu, mówiąc żartobliwie, Polska i Słowacja zostały przez wszystkich zauważone.

W 2004 roku, kiedy po raz drugi byłem marszałkiem Sejmu, wizytę w Polsce składał prezydent Słowacji. Był to właśnie Ivan Gasparowicz. Złożył mi, zgodnie z protokołem dyplomatycznym wizytę w Sejmie i na samym początku po 10 latach wyjął 5 dolarów i zwrócił mi za tę taksówkę. Śmiechu było wiele, choć nie jestem pewien czy prawidłowo przeliczył koszt przejazdu.

Pełne wrażeń były moje wizyty oficjalne w Chinach i Japonii, a później także w Białym Domu u prezydenta **Billa Clintona**. Poświęcę temu oddzielnie następny felieton.

Teraz jeszcze jedna uwaga. Było zwyczajem, że pierwsze wizyty były skierowane do Watykanu. Lech Wałęsa był tam częstym gościem. Nie mogłem uprzedzić wizyty premiera Pawlaka. Tak więc moje spotkanie z **Janem Pawłem II** przypadła na czas kiedy byłem premierem i później. Te spotkania pozostawiły niezatarte i wzruszające wspomnienia, do których powrócę w najbliższych wydaniach „Sądeczanina”.

Józef Oleksy;

fot. archiwum J. Oleksego.

Z żoną Marią



Unikalne zdjęcia sprzed 70 lat

# Oczami wroga



Forsowanie Dunajca pod Tarnowem

**„Oczami wroga – wrzesień '39 w fotografii niemieckiej i sowieckiej” – oto tytuł wystawy zorganizowanej od 4 do 31 sierpnia w Miasteczku Galicyjskim przez Archiwum Państwowe w Nowym Sączu, Muzeum Okręgowe i oddział IPN w Rzeszowie, opracowanej według scenariusza Marcina Krzanickiego.**

## Wehrmacht i Armia Czerwona w Polsce w 1939 r.

Ponad 80 unikatowych fotografii wykonanych w Polsce przez niemieckich i sowieckich propagandzistów – ekspozycja unikalna, robiąca wrażenie z uwagi na to, że jest opowieścią o wrześniu 1939 roku, jakiego nie znamy. Zdjęcia pokazują subiektywne spojrzenie agresorów – niemieckich i sowieckich propagandzistów – na początek II wojny światowej. Fotografie były kierowane w oficjalnym obiegu do niemieckiego i sowieckiego obywatela. Nie ma tu miejsca na obraz polskiego oręża, ale na propagandowy wydzźwięk triumfu militarnego, szlachetności, rycerskości i swoiście pojmuwanej poetyki walki, charakte-

rystycznej dla propagandy ukazującej działania wojenne w pozytywnym aspekcie.

Autorską koncepcję wystawy, wraz z doбором fotografii, przygotował **Marcin Krzanicki**, pracownik rzeszowskiego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej:

– Niemcy niezwykle chętnie dokumentowali swój zwycięski pochód. Na fotografiach utrwaliłi pierwsze transporty niemieckich żołnierzy biorących udział w ataku na Polskę. Wśród prezentowanych zdjęć możemy także zobaczyć moment, w któ-

rym niemieccy żołnierze przekraczają Dunajec pod Tarnowem, strzelców górskich w drodze na front pod Gorlicami. Pracownicy IPN dotarli także do fotografii kolumny niemieckich samochodów wykonanej na Placu Farnym w Rzeszowie.

– Zdjęcia wykonane z kolei przez Sowietów są inne. Korespondenci „Prawdy”, „Krasnej Izwiestii”, czy też oficerowie polityczni Armii Czerwonej stronili od pokazywania walki. W oficjalnej propagandzie agresja na Polskę nazywana była interwencją lub wyzwoleniem ludności Zachodniej Ukrainy i Białorusi spod polskiego jarzma. Stąd wśród prezentowanych fotografii przeważają obrazy ukazujące maszerujące kolumny sowieckie, ludność witającą wyzwolicieli i skwapliwie wczytującą się w rozdawaną prasę.

Zgromadzone na wystawie fotografie pochodzą z niemieckich publikacji propagandowych, zgromadzonych w IPN Oddział w Rzeszowie oraz zbiorów Archiwum IPN w Warszawie, a także Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, Instytutu Katyńskiego w Krakowie, Muzeum Historycznego Miasta Przemyśla, Muzeum w Tomaszowie Lubelskim, Muzeum Wojska w Białymstoku, Muzeum Historycznego w Sanoku i zbiorów Pana Tomasza Wiśniewskiego.

**Điękujemy IPN w Rzeszowie za udostępnienie oryginałów zdjęć.**

(j)

Niemiecka ciężarówka







1



3



2

1. Golenie w warunkach polowych.
2. Gorlice – przemarsz żołnierzy 1 dywizji strzelców górskich.
3. Rozbity polski tabor pod Bzurą.
4. Spotkanie niemieckich i sowieckich żołnierzy.
5. Hitler wita żołnierzy przekraczających San.



4



5



Obrona trwała kilka dni...

# Wrzesień 1939 r. na Sąddeckczyźnie

**Druga wojna światowa przyszła na Sąddeckczyznę w słoneczny piątek, 1 września 1939 r. Obrona trwała kilka dni i angażowała stosunkowo niewielkie siły polskiej armii. Objęła głównie działania 2. Brygady Górskiej w powiecie nowosąddeckim, częściowo limanowskim i gorlickim.**

Sztab Generalny WP marginesowo traktował południową granicę Polski od strony Karpat i ze względu na trudne, górskie warunki terenowe nie przewidywał, że Niemcy będą tu prowadzić działania wojenne. Dopiero zajęcie Czech przez Niemców (15 marca 1939 r.) i powstanie państwa słowackiego (14 marca 1939 r.) ściśle uzależnionego od Niemiec zwróciło uwagę naczelnego dowództwa na ten odcinek polskiej granicy, oskrzydłonej teraz przez Niemców. Przystąpiono zatem do prac nad zmianą planu obrony kraju, zaległości jednak nie zdołano odrobić.

Ostatnia msza polowa na sądeckim rynku, 15 sierpnia 1939



11 lipca 1939 r. utworzono Armię „Karpaty”, która miała bronić karpackiego odcinka granicy i osłaniać tyły armii „Kraków” (granicą pomiędzy obiema armiami była linia Czorsztyn–Tymbark–Bochnia). Na czele armii stanął inspektor Sztabu Generalnego, gen. dyw. **Kazimierz Fabrycy**. Były to oddziały szczupłe, słabo wyposażone w nowoczesną broń. Dowództwo rezydowało we Lwowie, po rozpoczęciu wojny miało być przeniesione do Rzeszowa. Dowództwu armii „Karpaty” podporządkowano: 2. Brygadę Górską „Nowy Sącz” (dow. płk **Aleksander Stawarz**), 3. Brygadę Górską „Sanok”

(dow. płk **Jan Kottowicz**), batalion KOP „Żytyń”, 2. pułk KOP oraz trzy bataliony Obrony Narodowej: „Limanowa”, „Nowy Sącz” i „Gorlice”. 2. Brygada Górńska broniła odcinka o szerokości 80 km.

## Kalendarium siedmiu dni

### 1 września

Oddziały Wehrmachtu, poprzędzone przez wojsko słowackie, wkroczyły na Sąddeckczyznę

od strony Spisza. W rejonie Piwnicznej Słowacy zostali odepchnięci przez Straż Graniczną i część kompanii KOP batalionu „Żytyń”. Lotnictwo niemieckie zbombardowało dworzec kolejowy i koszarę w Nowym Sączu.

### 2 września

Niemcy zajęli Krościenko. Padły pierwsze ofiary w Nowym Sączu: na dworcu PKP podczas nalotu zginęli **Jan Biel** i **Stanisław Woźniak**.

### 3 września

Stoczono ciężkie walki w rejonie Kłodnego.

### 4 września

Odparto silne ataki niemieckie pod Wietrznicą w dolinie Dunajca. Tymczasem Słowacy pod Muszyną i Leluchowem sforsowali Poprad. Dowództwo polskie zamierzało utworzyć front na Dunajcu z głównymi ośrodkami oporu pod Nowym Sączem, Zakliczynem i Tarnowem.

### 5 września

Około południa w rejonie Starego Sącza pojawiły się oddziały niemieckiej 2. dywizji górskiej, posuwając się na Nowy Sącz drogą przez Podegrodzie i Biegonice. Po południu w Świniarsku Niemcy zastrzelili 18 mieszkańców wsi i spalili 26 gospodarstw. Na południu, między Leluchowem a Muszyną, uderzyły oddziały niemieckie 1 dywizji górskiej, podobnie pod Hańczową i Gładyszowem. Około godz. 15 dowódca 2. BG płk Aleksander Stawarz na własną odpowiedzialność zdecydował o rezygnacji z obrony Dunajca i Popradu, co oznaczało oddanie Nowego Sącza w ręce Niemców. Nową linię obrony usiłowano zorganizować na wzgórzach pod Grybowem (Chelm)





i Stróżami, sytuacja jednak zmieniała się na niekorzyść Polaków z godziny na godzinę. Wysłane odwody nie zdążyły dotrzeć na czas. Wojska niemieckie spod Tymbarku przez Żegocinę skierowały się na Zakliczyn i Ciężkowice, odcinając ostatecznie armię „Karpaty” od armii „Kraków”. Obrona linii Dunajca straciła sens, wieczorem Niemcy pojawili się na przedpolu Nowego Sącza od zachodu, zdobywając most na Dunajcu.

### 6 września

Baon kpt. **Edwarda Dietricha** z 1. PSP, nie poinformowany o rozkazie opuszczenia miasta, został rozбит przez Niemców i rozproszony. Pododdziały mjr. **Włodzimierza Kraszkiewicza** przez góry wycofały się z linii Popradu na Ropę i dalej na wschód. 2. dywizja górską Wehrmachtu skierowała się na Grybów i Korzenną oraz Bobową, gdzie napotkała silny opór grupy mjr. **Bolesława Miłka** oraz 1. pułku KOP. Pozycje obronne utrzymano aż do nocy 6/7 września. Podobnie 3. baon 1. PSP mjr. **Mariana Serafniuka** odparł atak Niemców z rejonu Tylicza i Krynicy.

### 7 września

W związku z brakiem możliwości ustabilizowania frontu, odcięciem wielu oddziałów i brakiem łączności, dowództwo Grupy Operacyjnej „Jasło” zdecydowało o dalszym odwrocie 2. BG spod Grybowa do Gorlic. Okrążona grupa mjr. Miłka zdołała się przebić na Szymbark, ponosząc duże straty. Z po-

wodu wyczerpania się amunicji została rozwiązana. Major Miłek ukrywał się w Beskidzie Niskim aż do upadku Warszawy. Po południu Niemcy zajęli Grybów. 2. BG wycofała się na Jasło. Front przesunął się daleko na wschód.

Podczas kilkudniowych walk szczupłe siły polskie stoczyły 16 walk w naszym regionie z dobrze uzbrojonymi i zorganizowanymi oddziałami niemieckimi dwóch dywizji górskich, korpusów pancernych, pozbawione broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej, łączności, o złej organizacji dowodzenia (luka między Nowym Sączem a Zakliczynem), wobec sprzecznych rozkazów lub ich niedocierania do adresatów, musiało ponieść klęskę. Wróg poruszał się transportem motorowym, polscy żołnierze byli zdani tylko na własne nogi, nadrabiając braki męstwem, ofiarnością, duchem walki.

Pod koniec września z ramienia władz okupacyjnych funkcję komisarza miasta i powiatu objął dr **Hübschmann** – Kreiskommissar Neu Sandez. Szefem aparatu bezpieczeństwa w grudniu 1939 r. został Hauptsturmführer SS **Heinrich Hamann**.

*Oprac. AL*

po prawej:  
Stukasy – niemieckie samoloty szturmowe

## Niemieckie mordy wojenne na Sądeczyźnie w 1939 r.

Niemcy nie przestrzegali konwencji wojennych. W dniach 5–7 września żołnierze Wehrmachtu zastrzelili lub spalili żywcem w domach: małżeństwo Jana i Annę Czajków w Brzynie, Wojciecha Turka w Kadczy, Franciszka Kostrzewę i Władysława Rzegockiego w Podrzeczu, Błażeja Gacka i Józefa Rośka (16 lat) w Łęce k. Siedlec. Powód: wyglądanie ukradkiem z za węgla budynku lub uciezka na widok Niemców.

Kolejne mordy wojenne:

**7 września 1939** – w ŚwiniarSKU Niemcy rozstrzelali 17 mieszkańców wsi i spalili 26 gospodarstw. Szerzej: zob. str. 72.

**19 listopada 1939** – pod nasypem kolejowym linii Nowy Sącz–Chabówka, obok przyczółka mostowego, za posiadanie broni rozstrzelano rolników: **Feliksa Musiała** z Witowic i **Tomasza Janczurę** z Łącka.

**8 grudnia 1939** – Przy moście kolejowym w Nowym Sączu rozstrzelano mjr. **Stanisława Augustyna**, lekarza 1. PSP.

**19 grudnia 1939** – W Biegonicach, w wyrobiskach za cegielnią, gestapowcy rozstrzelali zakładników: licealistów **Jana Chmielaka** i **Antoniego Łatkę**, oficera WP **Wolskiego** i dwie niezidentyfikowane osoby.



Świniarsko jako pierwsze padło ofiarą hitlerowskiej napaści

# Zemsta za Grunwald

**We wrześniu, częściej niż zwykle, przed Pomnikiem Grunwaldzkim w Świniarsku (gmina Chełmec), zatrzymują się mieszkańcy wsi, czcząc pamięć ofiar tragicznej pacyfikacji w pierwszych dniach wojny w 1939 r.**



Pomnik jest niepozorny, ufundowany w 1910 r. przez miejscowe kółko rolnicze w pięćsetną rocznicę wiktoria Jagiełły pod Grunwaldem. Wryto na nim później nazwiska mieszkańców wsi zamordowanych przez hitlerowców. Była to zbrodnia dokonana z premedytacją.

Nauczyciel **Ignacy Dąbrowski** mówił, że Niemcy zemścili się za Grunwald.

W sąsiednich wsiach – Podrzeczu, Naszacowicach i Stadłach mieszkali Niemcy osadzeni tu jeszcze w XVIII wieku przez władze austriackie. Dywersyjna próba uszkodzenia wodociągu zaopatrującego od 1912 r. Nowy Sącz w wodę podjęta przez V kolumnę nie powiodła się. Kolonistów niemieckich wysiedlono z siedzib w piątek, 1 września. Jest prawdą, że podczas przejazdu furmanek przez Świniarsko niejedyn z mieszkańców pogroził wysied-

leńcom pięścią. Czyżby to miało być przyczyną późniejszej masakry?

Jednostki Wehrmachtu, wkraczając ze Słowacji, dotarły do Świniarska od strony Podegrodzia 7 września. We wsi nie było polskiego wojska. Jedynie po drugiej stronie Dunajca, na wzgórzach Biegonic i Dąbrówki oraz w placówce na Tłokach żołnierze 1. Pułku Strzelców Podhalańskich bronili przeprawy przez rzekę.

Pierwsi we wsi pojawili się motocykliści, których zapamiętała **Zofia Sowińska**, mieszkająca przy głównej szosie, niedaleko Pomnika Grunwaldzkiego:

*Usłyszałam świst kul, zaterkotały karabiny maszynowe. Widziałam ze strychu, jak po którejś serii dwaj motocykliści runęli na ziemię, ich koledzy zeskoczyli z maszyn i rozbiegli się po zabudowaniach. Do zagrody Wójsów podjechał żołnierz na koniu. Zwierzę wsadziło pysk do paczki z koniczem. Józef Wójs, który mełł zboże w żarnach, pogroził Niemcowi palcem i po chwili upadł postrzelony przez jeźdźca. Rodzina wciągnęła rannego do domu. Wójs był niemową, człowiekiem niedorozwiniętym... (relacja spisana w latach osiemdziesiątych)*

Po tym incydencie Niemcy myszkowali po chałupach i stodołach w poszukiwaniu mężczyzn. Wyciągnęli m. in. **Michała Skoczni**, który niósł siano cieleńcom. Z drogi zgarnęli przechodzącego przez wieś **Stanisława Kostrzewę** z Brzeznej. Sowińska zobaczyła później sąsiadów martwych, ułożonych rzędem obok gościńca pod pomnikiem. **Stefan Wójs** zaobserwował jak butni Niemcy robili sobie zdjęcia, z automatami skierowanymi na zabitych.

We wsi, w pierwszych dniach września, nie było wielu mężczyzn. Jedni służyli w wojsku, inni po prostu uciekli na wschód. Zostali starcy i inwalidzi. Ich właśnie uznano winnymi postrzelenia wje-

dających do wioski motocyklistów. Być może pociski, które ich trafiły, wystrzelono z drugiej strony Dunajca.

Niemcy z zemsty spalili w Świniarsku 26 zagród i zastrzelili 18 osób. Domy podpálali miotaczami ognia, nie pozwalali ratować zwierząt, ani dobytku. Stary **Biel**, który od lat nie wstawał z łoża, spalił się żywcem.

*„Piekło trwało całą noc. Rano znalazłam na trawie ranną matkę, która umarła po godzinie”* - zapamiętała **Genowefa Janikowa**.

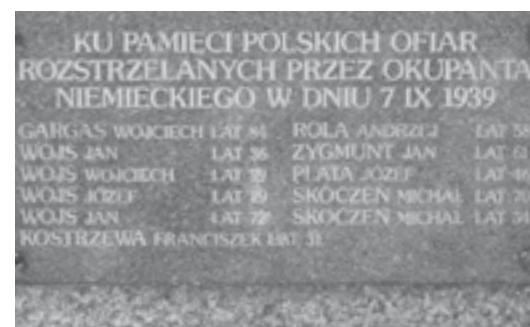
Tego ranka zastrzelono również **Stefanię Witowską**. Z trudem uratowano jej 7-letnią córkę **Helenkę**. Dziewczynka ogłuchła i pozostała na zawsze kaleką.

Najstarszą ofiarą był 84-letni **Wojciech Gargas**. Janikom początek wojny zabrał nie tylko matkę: od pocisków padł brat **Genowefy**, dwie bratowe - **Ludwika** i **Czesia** oraz 3-letni bratanek **Tadziu**. Rodzina **Wójsów** straciła czterech mężczyzn: **Jana** (72 lata), **Jana** (36 lat), **Wojciecha** i **Józefa**. Zginęli ponadto: **Józef Plata**, **Andrzej Rola**, **Michał Skoczeń** (54 lata), **Michał Skoczeń** (46 lat), **Jan Zygmunt**.

Podczas okupacji Świniarsko traktowano jako karną wieś, zakładając tu obóz szkoleniowy dla Hitlerjugend. Opornych wywożono do obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe do Rzeszy. Komisja do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce ustaliła, że masakry dokonali żołnierze z Dywizji Górskiej generała **Valentina Ferensteina**, wchodzącej w skład 18. korpusu generała **Eugena Beyera**. Dali oni posłuch osiedleńczej ludności niemieckiej, która najprawdopodobniej zażądała od swoich „wybawców” surowej rozprawy z sąsiadami.

(Leś); fot. (HSZ)

– Widziałem egzekucję i pożary na własne oczy, przebywałem wtedy u mieszkającego w pobliżu w drewnianym domu dziadka **Wojciecha** (miał wtedy 66 lat), który znał dobrze język niemiecki ze służby w armii austriackiej podczas I wojny światowej. Gdy podpálalcy niemieccy przyszedli na podwórze z ogniem w ręku, powiedział im, że jest b. żołnierzem cesarza austriackiego **Franciszka Józefa** – a oni jakby w dowód szacunku zostawili wtedy gospodarstwo w spokoju. Dookoła spálono domy **Skoczniów**, **Potoczaków** – wspomina **Augustyn Leśniak**.





# Niemieccy dywersanci

**V kolumna miała oparcie wśród obywateli narodowości zamieszkujących Sądecczyznę od czasów kolonizacji józefińskiej w zwartych osiedlach (koloniach). W połowie lat trzydziestych wojskowy wywiad niemiecki pozyskał współpracowników wśród zamieszkałej na ziemi sądeckiej mniejszości niemieckiej. Od roku 1937 sądeccy Niemcy przyjmowali także „turystów” z Niemiec, którzy sporządzali szkice topograficzne i fotografie. Dostarczali oni informacje gestapo i Kriminalpolizei, które opracowywały „Specjalną księgę gończą na Polskę” (Sonderfahndungsbuch Polen) zawierającą nazwiska i adresy ludzi przeznaczonych do aresztowania oraz wytyczne do sposobu postępowania po ich ujęciu.**

W przededniu wybuchu II wojny światowej Sądecczyzna, tak jak i cała Polska, znajdowała się w sferze zainteresowań Abwehry – organu wywiadu i kontrwywiadu dowództwa niemieckich sił zbrojnych. W ramach swojej działalności Abwehra koncentrowała wysiłki nie tylko na realizowaniu zadań wywiadowczych, ale również na przygotowaniach dywersyjnych, których skutki uwidoczniły się w lipcu, a przede wszystkim w sierpniu 1939 r. Miały one na celu sparaliżowanie polskich działań obronnych poprzez sabotaż, unieruchamianie transportów wojskowych, rozeznanie budowy umocnień.

„Straż Graniczna niemal codziennie donosiła o nielegalnych przejściach granicy polsko-słowackiej, pojawiały się coraz liczniej grupy niemieckich «turystów», rosła aktywność miejscowej ludności niemieckiej [...]. Wszystko to powodowało, że atmosfera była napięta. [...] Mimo przepięknej letniej pogody kończył się przedwcześnie sezon w uzdrowiskach Sądecczyzny”.

Zestawiając fakty dotyczące niemieckiej działalności dywersyjnej w naszym regionie łatwo zauważyć, że apogeum tej wrogiej aktywności przypadło na ostatnie dni sierpnia. W wielu przypadkach stronie polskiej w porę udawało się zapobiec skutkom sabotażu V kolumny. Świadczy o tym wykrycie bomby pod gmachem szkoły w Dąbrówce, a także ładunku wybu-

chowego przeznaczonego do wysadzenia składu broni Wojska Polskiego w Nowym Sączu. Podobnie rzecz się miała z odnalezieniem składów broni i amunicji w nowosądeckim kościele ewangelickim oraz w lesie koło Łomnicy, gdzie dodatkowo natrafiono na dwieście opasek ze swastyką, jak również (już w okresie działań wojennych) z wykryciem radiostacji u właściciela budki z lodami naprzeciwko dworca kolejowego w Nowym Sączu.

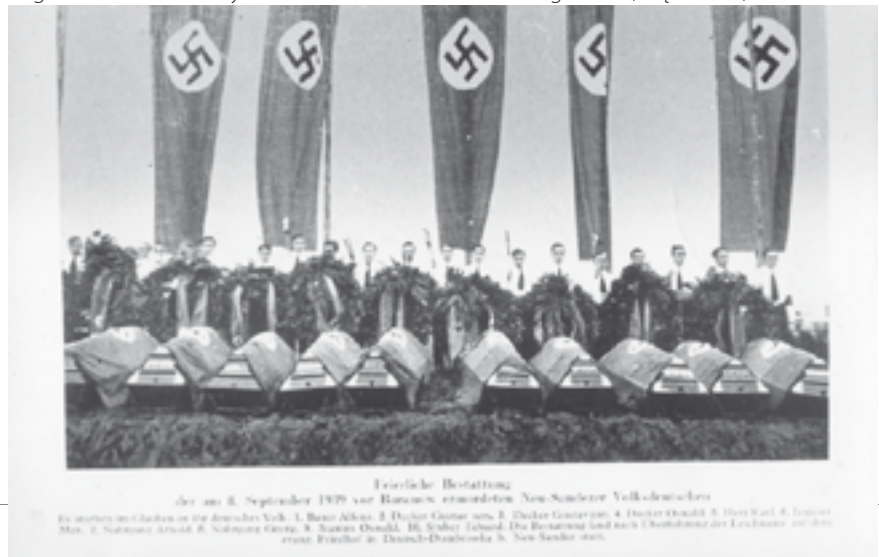
Pomimo czujności polskiego kontrwywiadu nie udało się jednak zapobiec niektórym niemieckim akcjom dywersyjnym i sabotażowym. Do najbardziej znanych i najgłośniejszych należało ostrzelanie pociągu osobowego między Rytrem a Piwniczną, a przede wszystkim uszkodzenie w nocy z 25

na 26 sierpnia mostu kolejowego na Kamienicy między Jamnicą a Nowym Sączem. Po wybuchu bomby zegarowej na dworcu kolejowym w Tarnowie, co miało być także dziełem sądeckich Niemców, rano 29 sierpnia kontrwywiad polski aresztował 14 Niemców z Nowego Sącza, Chelmcza i Stadel. Wywieziono ich na wschód, pod Baranów Sandomierski, gdzie stanęli przed sądem polowym i zostali rozstrzelani (10 osób). 11 listopada 1939 r. niemieckie władze okupacyjne urządziły dywersantom manifestacyjny pogrzeb na cmentarzu niemieckim w Dąbrówce.

Atak niemiecki na Polskę 1 września 1939 r. niemal od razu doprowadził do bezpośredniego zagrożenia Sądecczyzny. Odwrót armii „Kraków” z kluczowych pozycji na Śląsku na linię rzek Nidy i Dunajca, spowodował z konieczności obarczenia armii „Karpaty” (brońiącej południowej granicy państwa) dodatkowym zadaniem, polegającym na ubezpieczeniu cofających się jednostek. Zmusił też do przejścia przez tę armię obrony na Dunajcu. Zamiar ten z braku sił nie mógł być jednak zrealizowany. „*Nad Dunajcem – między Zakliczynem a Nowym Sączem – ziała ogromną pustką luka, której nie było czym obsadzić. Toteż zanim jeszcze pojawiły się nad Dunajcem oddziały niemieckie, skuteczna obrona rzeki była już wątpliwa.*”

Leszek Migrała

Pogrzeb niemieckich dywersantów na cmentarzu ewangelickim, Dąbrówka, 13.11.1939



Freiwillige Beerdigung der am 8. September 1939 von Rumänien erbeuteten, Neu-Sandolzer Volksgenossen. Es stehen drei Leichen auf der deutschen Erde. 1. Bauer Albert, 2. Decker Gustav, 3. Decker Oswald, 4. Herr Karl, 5. Herr Max, 6. Sattler Johann, 7. Sattler Georg, 8. Sattler Donald, 9. Sattler Johann. Die Beerdigung fand nach Überführung der Leichen auf dem ersten Friedhof in Dąbrówka (Dąbrówka) in Neu-Sandol statt.

Żołnierze związani z Sądeczyną zapisałi piękną kartę w wojnie obronnej w 1939 r.

# Sądeczanie we Wrześniu

**Gen. bryg. Kazimierz Schally, rocznik 1895, rodowity sądeczanin, w 1939 r. był Szefem Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP. Wrzesień przebył u boku prezydenta Ignacego Mościckiego. Przez Rumunię przedostał się do Francji, a później do Anglii. Po zakończeniu II wojny światowej osiedlił się w Edynburgu, gdzie zmarł w 1967 r. Jego syn Andrzej (Andrew), profesor, otrzymał w 1979 r. nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny.**

**P**łk **Józef Giza** (pochodzący z pod-sądeckiej Dąbrówki Polskiej) – dowódca Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej w Katowicach – walczył m.in. na Śląsku. 8 września toczył walki z dywersantami niemieckimi pod Kazimierzą Wielką, a 11 września pod

Osiekiem, w pobliżu Baranowa Sandomierskiego, gdzie starał się przejść Wisłę. Ostatecznie zakończył swój szlak bojowy pod Tomaszowem Lubelskim. Uniknął niewoli niemieckiej, udało mu się przedostać przez Węgry na Zachód. Zmarł w 1965 r. w Londynie.

Józef Giza, od września 1944 generał



Gen. Michał Gałązka



Płk **Jan Berek** (rodem z Nowego Sącza, z ul. Matejki, absolwent I Gimnazjum, studiował medycynę na UJ) dowodził 3. Pułkiem Piechoty 2. Dywizji Legionów w składzie Armii „Łódź”. Do końca, do 29 września, bronił twierdzy Modlin. Po kapitulacji trafił do niewoli niemieckiej. Zmarł w 1986 r. w Londynie.

Następnym pułkownikiem, a późniejszym generałem, związanym z ziemią sądecką, był **Michał Gałązka**, rodem z Trzetrzewiny. We wrześniu 1939 r. dowódca artylerii Armii „Modlin”. Brał m.in. udział w krwawej bitwie pod Mławą, gdzie w oparciu o umocnienia udało się na pewien czas zatrzymać idące z Prus Wschodnich oddziały niemieckie. Potem przedostał się do Francji i Anglii. Stamtąd skierowano go na Bliski Wschód na dowódcę artylerii w 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Rozwijającą się karierę Gałązki przerwał wypadek samochodowy w Tel Awiwie, w którym został poważnie ranny. Po wojnie osiadł w Szkocji. Ukończył kurs kupiecki, pracował jako monter chłodziarek i stróż nocny. Zmarł w 1972 r. Urnę z jego prochami pochowano w Zakopanem.

Mjr **Marian Serafiniuk**, w pierwszych dniach września dowodził III batalionem 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, który bronił odcinka od rzeki Poprad przez masywy górskie do Tylicza i Wysowej, z głównym punktem oporu na Krzyżówce, pod Krynicą. Pułk został rozczłonkowany na dystansie ok. 80 km (od Tymbarku po Duklę), co poważnie utrudniało dowodze-



nie. Brak łączności, rozproszenie niewystarczających sił, słabe uzbrojenie w broń przeciwpancerną spowodowały rychłą konieczność cofania się na wschód. Mjr Marian Serafiniuk dowodził walką z Niemcami pod Grybowem, Gorlicami i Jasłem. Po 10 dniach walki płk. dypl. Alfred Krajewski złożył rezygnację z dowodzenia pułkiem przekazując je w ręce mjr. Serafiniuka. Wobec olbrzymiej przewagi niemieckiej rozproszony 1. PSP cofał się dalej na wschód. Pod Birczą (k. Przemyśla) stoczył ciężką bitwę ponosząc duże straty, ale zadając przeciwnikowi jeszcze większe. Stałe cofając się, zmęczony pułk dotarł na przedpolu Lwowa, gdzie otrzymał rozkaz przebiccia się do lasów janowskich.

Wobec wkroczenia na ziemie polskie 17 września 1939 r. Armii Czerwonej i rozkazu Naczelnego Wodza przejścia najkrótszą drogą do Rumunii lub Węgier, bardzo złej sytuacji wojskowej pod Lwowem, krańcowego wyczerpania żołnierzy, braku amunicji – 19 września na naradzie oficerów 1. PSP postanowiono poddać się Niemcom.

Serafiniuk jako parlamentarzysta – wraz z dwoma oficerami – udał się do linii niemieckich poddając się wraz z pozostałością pułku – do niewoli niemieckiej. Był jeńcem w oflagach w Eberswalde, Grossborn i Dossel. Przebywając w obozie zajmował się nauczaniem języka niemieckiego

Mjr Marian Serafiniuk



(znanego mu ze szkoły średniej), sam uczył się języka angielskiego. Zajmował się także sportem. Po wyzwoleniu przez armie alianckie był komendantem obozu dla wojskowych i uchodźców. Po powrocie do kraju w 1946 r. był nauczycielem szkół średnich w Nowym Sączu. Zmarł w 1963 r.

## Polegli na polu chwały

Generał **Franciszek Wład** (w latach dwudziestych dowódca 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu) dowodził 14. Dywizją Piechoty w składzie Armii „Poznań”, od pierwszego dnia wojny toczącej ciężkie boje z Niemcami. Od 9 września dywizja brała udział w bitwie nad Bzurą. W nocy z 15 na 16 września gen. Wład rozformował dywizję, wydając rozkaz przebijania się oddziałów do Warszawy. Ze swoim sztabem i resztkami 58. pułku piechoty postanowił forsować Bzurę. 17 września jego oddział znalazł się pod ciężkim ogniem artylerii niemieckiej w lasach niedaleko Łłowa. Generał został ranny w głowę, skonał po kilku godzinach.

Przed śmiercią zdążył podyktować list do żony. *„Nieustannie myślę o to-*

Gen. Józef Kustroń



Gen. Franciszek Wład

*bie..., umieram za Polskę. Wychowaj naszego syna na dzielnego Polaka. Spowiadałem się...”* – to były ostatnie słowa generała Franciszka Włada.

Jak bohater zginął 16 września gen. **Józef Kustroń** (rodem ze Stryja, od wczesnego dzieciństwa zamieszkały w Nowym Sączu, absolwent I Gimnazjum), „rzucając na stos swój życia los”, na południowy zachód od Oleszyc, między Koziejówką a Ułazowem.

Ze wspomnień podkomendnego generała, Zbigniewa Mierzwińskiego:

*Na czele szedł Generał z resztą swego sztabu (3 oficerów). Na przeciwległym skraju polany ogień 3 ckm rzucił nas na ziemię. Generał Kustroń otrzymał strzał w policzek pod prawym okiem. Karabiny niemieckie grały bez przerwy, nasze odpowiadały z rzadka. Widziałem jak Generał uniósł się jeszcze na rękach (trzymając visa), jakby chciał się rzucić naprzód, lecz opadł z powrotem. Dwie serie ckm usadowiły go na wieki, jedna w krzyż, druga w łopatkę.*

Wdowie po generale, Aleksandrze z sądeckiego rodu Dagnanów, Niemcy przestali oficjalne zawiadomienie o jego śmierci, zakrwawiony Krzyż Virtuti Militari oraz książeczkę wojskową.

Augustyn Leśniak



To się działo 70 lat temu.....

# Zapiski podporucznika Remiego

Kiedy przeczytałam te wspomnienia udostępnione mi przez żonę bohatera tych przeżyć Ludmiłę Remi, skojarzyłam, że niedługo 1 września – ważna, smutna rocznica dla wszystkich Polaków, a zatem specjalna okazja, aby Sądeczanie o tych spisanych na bieżąco chwilach z życia znanej postaci naszego miasta się dowiedzieli.

## Obrona Narodowa Ziemi Sądeckiej w roku 1939

Z początkiem roku 1939 zorganizowano w Nowym Sączu Batalion Obrony Narodowej, którego zadaniem była osłona w pierwszych dniach wojny granic przed nieprzyjacielem i powstrzymanie pierwszych oddziałów wroga dla umożliwienia przeprowadzenia mobilizacji i wprowadzenia do akcji bojowej pełnych jednostek wojskowych.

Zenon Remi (z prawej) podczas służby wojskowej w Rawie Ruskiej



W okresie pokojowym Batalion O.N. nie był skoszarowany i nie pełnił normalnej służby wojskowej. Był on natomiast w stałym pogotowiu alarmowym i tak zorganizowany, że w ciągu godziny większość stanu była już umundurowana i uzbrojona.

Batalion składał się z trzech kompanii: sądeckiej, grybowskiej i krynickiej.

Dowódcą Batalionu był kpt. **Ignacy Jeleń**, dowódcami kompanii sądeckiej por. **Samogyji**, grybowskiej kpt. **Roman Zaziemski**, krynickiej - kpt. **Sołtysik**. Do Batalionu była przydzielona bateria artylerii górskiej.

Dowódcą Batalionu oraz dowódcy kompanii byli oficerami zawodowymi, zaś reszta oficerów, podoficerów i żołnierzy składała się z rezerwistów zatrudnionych w stałej pracy cywilnej i mieszkających w pobliżu placów alarmowych. Do oddziałów przydzielano tylko Polaków, ludzi dobrze obeznanych z terenem.

W czerwcu Batalion przebywał na trzytygodniowym zgrupowaniu ćwiczebnym w Starym Sączu na Piaskach nad Popradem. W lipcu przeprowadzono próbne alarmy.

### W dniu 27 sierpnia 1939 r.

O godzinie 16 Batalion został alarmowany i otrzymał broń i amunicję. Kompania sądecka została skoszarowana w Gimnazjum im. M. Konopnickiej, skąd po przenocowaniu odmaszerowała 28 sierpnia o godz. 3 rano na Hutę (Krzy-



**Zenon Marian Remi** urodził się 1906 r. w Nowym Sączu, jako syn Marii i Adama Zenona Remiego (znanego projektanta i budowniczego wielu obiektów publicznych, mieszkalnych, przemysłowych w Nowym Sączu). Absolwent nowosądeckiego I Gimnazjum, a potem Politechniki Lwowskiej - Wydziału Architektury – 1930 r.

Po powrocie z oflagu do Nowego Sącza został architektem powiatowym (1945-1961), a następnie (do 1967 r.) naczelnym inżynierem Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich. W latach pięćdziesiątych kierował pracownią Wojewódzkiego Biura Projektów z Krakowa. Był również współtwórcą „eksperymentu sądeckiego”.

Należy wspomnieć chwalebna jego kartę z okresu międzywojnia w dziedzinie powstawania sądeckiego harcerstwa, zaangażowania w budowę stacji harcerskiej w Kosarzyskach, które to zamilowanie kulturował także po wojnie.

Umarł nagle w 1967 r. Pochowany został w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.



żówkę) koło Krynicy, gdzie spotkała się z kompaniami grybowską i krynicką.

Batalion obsadził wzgórze panujące nad Krynicą i zamykające drogi od Muszyny, od Tylicza, tworząc pododcinek Huta. Do pododcinka Huta należał ponadto Oddział Policji, Państwowej Straży Granicznej oraz kompania robocza fortyfikująca ten teren. Zadaniem Batalionu było powstrzymanie jednostek nieprzyjaciela, które mogły wkroczyć od strony Słowacji.

Pierwsze starcia ze Słowakami i Niemcami miały miejsce w Leluchowie, w Wierchomli i w Tyliczu.

## Bój pod Florynką

Piątego września Niemcy zaczęli nacierać od strony Muszyny na Krynicę Wieś.

Mimo przygotowania pododcinka Huta do obrony, na skutek sytuacji w rejonie Nowego Sącza, do którego poszły oddziały nieprzyjaciela od strony Krościenka – Batalion otrzymał rozkaz wycofania się w kierunku Florynki i Wawrzki oraz Chełmu dla obsadzenia wzgórz nad drogą z Krynicy do Florynki.

Był to pierwszy, wstrząsający moment w życiu żołnierzy, kiedy otrzymano rozkaz wycofania się z ziemi sądeckiej bez stoczenia walki z nieprzyjacielem, w świadomości, że Niemcy są już w Sączu, widząc przy odejściu krwawe łuny nad rodzinnym miastem, w którym pozostawione zostały bezbronne rodziny.

Może to właśnie ciężkie przeżycie sprawiło, że Batalion stał się silny i stawiał potem zacięty opór niemieckim oddziałom, które - jak się później okazało - były zaprawione do walki w wojnie hiszpańskiej (dywizja zmotoryzowana).

Niemieckie komunikaty wojenne podały, że napotkały pod Florynką na silny opór nieprzyjaciela.

Walka trwała od godziny 15.30 do zmroku, mimo iż rozkaz wycofania był wydany już o godz. 18. Zaciętość żołnierska nie pozwoliła się wycofać bez zadania wrogowi strat.

Największe straty poniosła kompania sądecka. Na polu chwały polegli żołnierze: **Kiełbasa, Ochab, Tadeusz Piwowar** i inni. Ciężko ranny kapral **Stanisław Majcher** zmarł w szpitalu w Jaśle. Ciężko ranny został dowódca plutonu **Franciszek Majcher**. Przeprowadziłem wtedy ewakuację rannych i jako ostatni pluton opuścili-

śmy Wawrzkę na nowe miejsce zbiórki Batalionu w Ropie.

## Odwrót na wschód

W dniu 7 września Batalion opuścił ziemię sądecką i na rozkaz wycofał się w kierunku gorlickiego powiatu.

W ten sposób zakończył Batalion obronę ziemi sądeckiej na powierzonym sobie odcinku, walcząc potem z wrogiem w szeregu ciężkich bojów pod Birczą, pod Brzuchowicami, potem przebił się mocno zdekompletowany do Lwowa w dniu 20 września 1939 r.

Zaznaczyć należy, że Batalion nie brał udziału w walkach z nieprzyjacielem na terenie miasta, gdzie obronę powierzono kompaniom 1 PSP.

Wspomnieć trzeba, że na cmentarzu we Floryncie są pochowani żołnierze polscy polegli w walce pod Wawrzką i Florynką.

Żołnierze niemieccy zabici i ranni według późniejszych informacji zostali wywiezieni w kierunku Sącza, a według relacji miejscowej ludności Niemcy ponieśli wtedy duże straty.

W czasie tak krótkiego pobytu żołnierze z Obrony Narodowej spotykali się z wielką przyjaźnią i ofiarnością miejscowej ludności, nie uszedł jednak ich uwagi w przemarszu przez Nową Wieś śpiew „Jeszcze nie umarła Ukraina”, śpiew tych nacjonalistów odezwał się jeszcze w Polsce Ludowej po 1945 r. i doprowadził do bratobójczych walk i spalenia Łabowej i Nowej Wsi.

\*\*\*

Tu kończą się zapiski podporucznika rezerwy Batalionu – Zenona Marii Remiego.

Również ciężko ranny pod Wawrzką, wyniesiony przez swoich żołnierzy (był dowódcą plutonu O.N.) i umieszczony w szpitalu w Jaśle, jeszcze tego samego dnia był ewakuowany do



powyżej: legitymacja harcerek; poniżej: legitymacja inwalidy wojennego



Lwowa. Tam dostał się do niewoli niemieckiej i został przeniesiony do przemyskiego szpitala.

15 września 1939 r. wywieziono go do Stalagu IX A w Ziegenhain, a następnie 9 grudnia do Oflagu IX C (tam umieszczano oficerów) w Rotenburg. Potem był oflag w Braunschweig i Stalag II C w Woldenbergu, skąd w wyniku ofensywy wojsk sowieckich wyszedł pierwszego lutego 1945 r., a do rodzinnego miasta Nowego Sącza powrócił 19 marca 1945 r.

Jego przygotowanie w dziedzinie obronności kraju potwierdza dodatkowo zaświadczenie wydane w 1937 r. przez Krakowskie Towarzystwo Techniczne po ukończeniu kursu „Cywilnej, technicznej obrony kraju”, gdzie wykładowcami byli m.in. prof. inż. I. Stelła Sawicki, płk. inż. K. Stroka, prof. inż. W. Budryk, inż. J. Ryłka i inni, jak i odbyta służba wojskowa w latach 1931-1932 w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Rawie Ruskiej.

Anna Totoń; fot. arch.



Podporucznik Jan Ruchała (1909-1995)

# Ostatni sądecki ułan

**Ułani zapisali piękną kartę w historii polskiej wojskowości. W pamięci Polaków kojarzą się z wielkimi zwycięstwami oręża polskiego. Służba w kawalerii była czymś więcej niż tylko służbą wojskową. Stała się swoistym symbolem dążeń niepodległościowych Polaków. Tej tradycji do końca był wierny ostatni sądecki ułan, podporucznik Jan Ruchała. Gdyby dożył, kończyłby teraz 100 lat.**



Jan Ruchała (pierwszy z lewej) w Szkole Podoficerów Kawalerii 11 Pułku Ułanów Wileńskich, Nowa Wilejka

Urodził się 10 września 1909 r. w podsądeckiej Dąbrówce (dziś dzielnicy miasta), jako jeden z czworga dzieci Józefa i Anny z d. Janisz. Jego rodzice posiadali kilkunastu gospodarstwo. Pomimo, iż na galicyjskiej wsi żyło się ubogo, ukończył 4-letnią Szkołę Powszechną w Dąbrówce Polskiej i 3-letnią Szkołę Zawodową w Nowym Sączu, połączoną z praktyką u prywatnego rzemieślnika kowalskiego.

## W „tatarskim” szwadronie

W wieku 20. lat został powołany do czynnej służby wojskowej w 1. szwadronie 13. Pułku Ułanów Wileńskich, stacjonującym w Nowej Wilejce. Do tego szwadronu przyłączyła się nazwa „tatarski” z powodu zgrupowania w nim ułanów tej narodowości. Jed-

nostka posiadała buńczuk, wręczony przez Związek Tatarów Polskich. Dzięki szwadronowi tatarskiemu, wyróżniającemu się tradycją, mundurem i buńczukiem, był to najbardziej rozpoznawalny pułk kawaleryjski II Rzeczypospolitej. Tylko ułani 1. szwadronu z tego pułku dostąpili zaszczytu ujętego w testamentowym zapisie Marszałka Józefa Piłsudskiego wystawienia warty honorowej na jego pogrzebie. Istnienie 13. Pułku Ułanów odnotowały dokumenty ikonograficzne pochodzące jeszcze z czasów powstania listopadowego. Pułk zdobył kawaleryjską chwałę w czasie walk z Korpusem Kawalerii Gaja podczas wojny polsko-bolszewickiej. Sądecki ułan w trakcie pełnienia służby w 13. Pułku ukończył Szkołę Podoficerską, otrzymując stopień kaprała.

Wyszkolenie kawalerzystów w tym czasie było bardzo staranne. Służba trwała 24 miesiące. Oprócz jazdy konnej ułan musiał opanować także umiejętności żołnierza piechoty. Na wysokim poziomie stała kadra oficerska. Kawaleria wyróżniała się wspaniałą postawą i prezentacją, stąd określenie – „kawaleryjski fason”. Służba w kawalerii uchodziła za zaszczyt. Każdy szeregowy służby czynnej kawalerii był wyszkolony w zakresie pełnienia obowiązków: szperacza, gońca, jeźdźca łącznikowego, czujki, podstuchu i obserwatora obrony przeciwlotniczej. Dobre wyszkolenie szeregowych było warunkiem powodzenia działań większych zespołów. 20 września 1931 roku kpr. Jan Ruchała został przeniesiony do rezerwy z wyuczoną specjalnością wojskową podkuwacza oraz instruktora podkuwacza. O sumiennej służbie Ruchały w kawalerii świadczy dokument odnaleziony w Centralnym Archiwum Wojskowym przez syna Jana. Ma formę *Rozkazu Dziennego nr 118 z dnia 14 IX 1932 roku*, wydanego w Nowej Wilejce

(...) *W dniu 15 bm. zostaje przeniesiony do rezerwy rocznik 1909, który w ciągu dwóch lat pełnił sumiennie służbę w pułku przyczyniając się swą pracą do zdobycia trąbki szwadronu, C.K.M-u i buńczuka Brygady, oraz granatowych sznurów strzeleckich Mistrzowskiego Szwadronu w Brygadzie. (...) W dniu zwolnienia do rezerwy życzę Ułanom rocznika 1909 wszelkiej pomyślności, rezultatów w pracy i wierzę, że pozostaniecie nadal godnymi synami Wielkiej Rodziny Ułanów Wileńskich...*

## Cisza przed burzą

Po przejściu do rezerwy Jan Ruchała pracował w swoim zawodzie. Od 1936 roku praktykował w prywatnym warsztacie kowalskim. Rok później został przyjęty do pracy w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu. W pracy zawodowej, podobnie jak w kawa-







13 Pułk Ułanów po przysiędze w Wilnie (J. Ruchała trzeci z lewej w drugim rzędzie od góry), 1929

lerii, wykazał się sumiennością i gorliwością. 7 stycznia 1938 roku uzyskał świadectwo czeladnicze w zawodzie kowalskim po zdaniu egzaminu w Izbie Rzemieślniczej w Krakowie. Trzeba pamiętać, że bycie ułanem zobowiązywało do trwania w pełnej gotowości bojowej nawet po przeniesieniu do

rezerwy. Stąd każdy ułan miał obowiązek uczestniczenia w okresowych ćwiczeniach wojsk rezerwy. Kapral Jan Ruchała od 5 października do 7 listopada 1935 roku odbywał ćwiczenia żołnierzy rezerwy przy 5. Pułku Strzelców Konnych w Dębicy. Przed wybuchem II wojny światowej od 30 maja 1939 roku przez 27 dni brał udział w manewrach wojskowych w Sądeckim Baonie Obrony Narodowej, jako obserwator-ułan. Zbliżający się tragiczny Wrzesień miał okazać się dla niego sprawdzianem żołnierskiego wyszkolenia i kawaleryjskiego honoru.

1 września 1939 roku do obrony Ojczyzny stanęła w pierwszym szeregu polska kawaleria (3 pułki szwoleżerów, 27 pułków ułańskich, 10 pułków strzelców konnych i 1 pułk kawalerii KOP) dając niejednokrotnie świadectwo, iż jest godnym spadkobiercom chwały polskiej jazdy spod Kircholmu, Wiednia czy Somosierry. Wybuch wojny sprawił, że sądecki ułan znów musiał wziąć szablę i lancę w swoje żołnierskie dłonie. Został zmobilizowany 3 września do najbliższego od Nowego Sącza pułku kawaleryjskiego - 5. Pułku Strzelców Konnych w Dębicy, który działania wojenne rozpoczął 2 września i od początku był mocno

naciskany przez dywizje niemieckie, stawiając silny opór. Niestety, z powodu miażdżącej przewagi wroga, pułk został zmuszony do odwrotu. Podczas walk z niemiecką formacją pancerną w Woźnikach i w rejonie Żarek poniósł duże straty. Następnie jednostka

Każdy szeregowy służby czynnej kawalerii był wyszkolony w zakresie pełnienia obowiązków: szpiceracza, gońca, jeźdźca łącznikowego, czujki, podsłuchu i obserwatora obrony przeciwlotniczej.

przeszła do walki opóźniającej odwrot Krakowskiej Brygady Kawalerii i Armii Kraków. 5 września pułk nie zdołał obronić Pińczowa i zmuszony został przekroczyć Wisłę w rejonie Szczucina i przejść do dozorowania rzeki w rejonie Baranowa. W tym samym czasie dołączył do niego szwadron marszowy z ośrodka zapasowego w Tarnowie



Jan Ruchała (z lewej) w Wilnie, 1931



(w tym nasz bohater). W ogniu niemieckich nalotów lotniczych przekroczo- no linię Sanu. Część pułku w trakcie odwrotu została rozproszona i ułani na własną rękę przebijali się w stronę granicy polsko-rumuńskiej. Kapral Jan Ruchała przekroczył granicę rumuńską w Zaleszczykach 16 września, na kilka- nąście godzin przed wkroczeniem Ar- mii Czerwonej do Rzeczypospolitej.

Nie było łatwo opuszczać Oj- czyzny, niejednemu żołnierzowi łza się zakręciła w oku, gdy mijali biało- czerwony słup graniczny. Tylko wiara w możliwość dalszej walki podtrzy- mywała ich na duchu. Sądeckiego ułana internowano w obozie Pitesti, a następnie został przeniesiony do obozu w Călimănești. Warunki życia w obozie stawały się coraz cięższe. Rumuni wprowadzili godzinę poli- cyjną, pomimo, że obóz miał półwol- nościowy charakter, wychodzenie do miasta było dozwolone wyłącznie na posiłki. Później sytuacja zaczęła się poprawiać, ponieważ władze rumuń- skie chciały pozbyć się internowanych żołnierzy, przymykając oczy na coraz częstsze ucieczki Polaków. Obowią- zywał wręcz cennik za „przymykanie oczu” przez rumuńskich strażników.

Kapral Jan Ruchała prze- kroczył granicę rumuń- ską w Zaleszczykach 16 września, na kilkanaście godzin przed wkrocze- niem Armii Czerwonej do Rzeczypospolitej.

W zależności od stopnia wojskowe- go „uciekiniera” wynosił on od 100 do 500 lejów. Swoją „dolę” zapłacił i kpr. Jan Ruchała: koleją przez Bukareszt, Belgrad dotarł do Splitu w Chorwa- cji. W tamtejszym porcie wszedł na pokład polskiego okrętu wojennego „Warszawa” i po sześciu dniach dopły- nął do Marsylii.

## Dziwna wojna

We Francji wstąpił do tworzonej przez gen. Władysława Sikorskiego Armii Polskiej. 7 stycznia 1940 r. zo- stał przydzielony do 2. Dywizji Strzel-



ców Pieszych gen. Bronisława Pruga- ra-Ketlinga, tworzonej w Parthenay, w Bretanii. Służbę pełnił w Szwadronie Konnym Wileńskiego Dywizjonu Rozpoznawczego. We Francji prze- szedł specjalne szkolenie wojskowe mające za zadanie przygotowanie dywizji do podjęcia działań na no- wym dla żołnierza polskiego teatrze zmagania wojennych. Szkolenie dy-

gia, zapal i wola walki Polaków spra- wiły, że mimo trudnych warunków, do maja 1940 roku zakończono for- mowanie jednostki.

*Drôle de guerre* (dziwna wojna) na froncie niemiecko-francuskim nie mo- gła trwać długo. 10 maja 1940 roku czołgi niemieckie zaatakowały Belgię i Holandię, przedarły się przez Alzację i przełamały francuski opór, kierując



J. Ruchała (drugi z prawej) we Francji, 1940

wizji we Francji odbywało się w bar- dzo trudnych warunkach, brakowało mundurów i sprzętu bojowego. Część oddziałów kwaterowała po wsiach i miasteczkach bez dostępu do pla- ców ćwiczeń i strzelnic. Jedyne ener-

się na Sedan. Droga do kanału La Man- che stanęła przed Niemcami otworem. W życiorysie sądeckiego ułana rozpo- częł się nowy rozdział – walki z niemie- ckim najeźdźcą na francuskiej ziemi. Kapral Jan Ruchała wraz z 2. Dywizją





Strzelców Pieszych walczył w okolicach Maiche, Domprichard i St. Hippolyte Trevillers. W ocenie dowódcy 45. Korpusu, gen. Markusa Daille'a była to najlepsza dywizja korpusu. Niestety, rozpad armii francuskiej i demoralizacja jej żołnierzy, uniemożliwiły dalszą walkę. Ruchała zdążył jeszcze ze swoją jednostką wziąć udział w dwudniowej bitwie z dywizjami pancernymi generała Heinza Guderiana. Wykonując zadania osłonowe polscy żołnierze nie pozwolili Niemcom na odcięcie 45. Korpusu od granicy szwajcarskiej. 20 czerwca 1940 roku o godzinie piątej

minających bardziej maruderów niż regularną armię, wzbudziła szacunek i uznanie zgromadzonych na granicy dziennikarzy i obserwatorów. Wszystko to jednak nie mogło przysłonić przygnębienia i gorzkiego rozczarowania polskich żołnierzy.

## Na szwajcarskiej ziemi

Dla sądeckiego ułana było to już drugie, po epizodzie w Rumuni, internowanie w trakcie tej wojny. W Szwajcarii przebywał w obozie internowania w kantonie niemieckim Bern, później przy granicy włoskiej nad jeziorem Lago Maggiore, a następnie w kantonie retoromańskim Ticino w regionie Locarno. Polscy żołnierze spotkali się z życzliwym przyjęciem ze strony społeczeństwa szwajcarskiego, ale i z rezerwą władz, dla których inter-

niere polscy, którzy dobrze rozumieli, co to znaczy stracić ojczyznę. Los sprawił, że tym razem obeszło się bez wojny. Żołnierze polscy nie chcieli darmo jeść szwajcarskiego chleba. Najmowali się do prac rolnych, melioracyjnych i karczowali lasy. Pracowali w kopalniach, budowali strategicznie ważne drogi, mosty i tunele. Dostawali wynagrodzenie przysługujące robotnikom szwajcarskim. Mieli pomoc lekarską i byli ubezpieczeni. Jan Ruchała pracował przy budowie dróg, umocnień, magazynów i schronów położonych wysoko w Alpach, gdzie zlokalizowano „Redutę Narodową”, mającą być punktem ostatecznej szwajcarskiej obrony w wypadku niemieckiej inwazji. Internowanie w Szwajcarii było dla niego nie tylko momentem wytężonej pracy fizycznej, ale również czasem kontynuowaniem zdobytych umiejętności wojskowych. 1 czerwca 1945 roku został awansowany na stopień plutonowego ułana. Okres internowania zakończył się dla sądeckiego ułana wraz z upadkiem III Rzeszy. Po sześciu latach żołnierskiej tułaczki zaiskrzyła iskierka nadziei na powrót do kraju.

Plutonowy ułan Jan Ruchała został zdemobilizowany 30 listopada 1945 roku po opuszczeniu eszelonu wojskowego na punkcie przyjęć w Czechowicach wraz z 8. tysiącami żołnierzy Dywizji i jej dowódcy gen. Bronisława Prugara-Ketlinga. Do domu rodzinnego wrócił 17 grudnia tego roku w galowym mundurze ułańskim wzbudzając zachwyty mieszkańców Dąbrówki Polskiej, w 4 miesiące później podjął pracę w ZNTK w Nowym Sączu. Nigdy nie żałował decyzji powrotu do Polski, choć to nie była Polska wyśniona na kawalerskim siodle...

## Do końca wierny przysiędze ułańskiej

W 1952 roku zawarł związek małżeński z Marią Józefą, córką Piotra Gizy, naczelnika gminy Dąbrówka Polska, rodu o głęboko patriotycznych korzeniach. Za przywiezione franki szwajcarskie wybudował dom. Ruchałowice dochowali się sześciorga dzieci, doznali też dramatów rodzinnych, syn Józef zginął tragicznie w falach Dunajca będąc uczniem sądeckiego „elektryka”.

Do końca pozostał wierny żołnierskiej przysiędze złożonej przed sztan-



Jan Ruchała w Locarno. Powyżej: J. Ruchała kuje konia pod Alpami w rejonie Locarno

nad ranem Jan Ruchała wraz z współtowarzyszami broni przekroczył granicę szwajcarską w Epiquevez z bronią w ręku i Mazurkiem Dąbrowskiego na ustach. Ta postawa, tak różna od tysięcy francuskich żołnierzy, przypo-

nowanie wrogów III Rzeszy było aktem dużej odwagi. Helweci mimo swej neutralności nie mogli czuć się bezpiecznie. Szwajcaria była jednak zdecydowana bronić swej niepodległości, a razem z nią gotowi byli do tego żoł-





Z małżonką Marią Gizą – fotografia ślubna, 1952

darem z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie w 1929 roku. Wypowiedziane wtedy słowa: *...Za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach. I w ogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski...* podtrzymywał zawsze w swoim sercu. Sumienie nie pozwoliło mu złamać ułańskiej przysięgi. Nigdy nie zapisał się do partii, nie należał do ZBOWiD-u, za

Do domu rodzinnego wrócił 17 grudnia tego roku w galowym mundurze ułańskim wzbudzając zachwyty mieszkańców Dąbrówki Polskiej, w 4 miesiące później podjął pracę w ZNTK w Nowym Sączu. Nigdy nie żałował decyzji powrotu do Polski, choć to nie była Polska wyśniona na kawalerskim siodle...

to do końca życia kochał konie, a czasem odzywała się w nim iście ułańska fantazja...

Dwóch synów: Jan i Stanisław po 36. latach od zakończenia wojny we wrześniu 1981 roku, jako studenci krakowskich uczelni, spełniając prośbę Ojca, pojechali autostopem do Szwajcarii i odnaleźli miejsce internowania Jana Ruchały u Casimiro Biandy (także

rocznik 1909), opiekuna Polaków w tym kantonie z ramienia rządu szwajcarskiego. *(Przyjacielskie kontakty z tymi gościnnymi ludźmi, którzy stworzyli Ojcu drugi dom na obczyźnie utrzymywane są do dziś przez trzecie już pokolenie Biandów i Ruchałów* – mówi syn Jan Ruchała).

Na emeryturę nasz bohater odszedł 31 grudnia 1969 roku. Zmarł 7 listopada 1995 roku. Spoczywa na cmentarzu w Dąbrówce Polskiej w parafii św. Rocha. Napis na rodzinnym nagrobku brzmi: *„Podporucznik rezerwy Jan Ruchała, ułan Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie”*. Za czynny udział w walkach na terenie Francji został odznaczony w marcu 1941 roku najwyższym francuskim odznaczeniem wojskowym dla obcokrajowców *Croix de Guerre*. 16 czerwca 1941 roku udekorowany został odznaką 2. Dywizji Strzelców Pieszych za 3-miesięczną służbę na polu walki, na froncie.

Po odzyskaniu przez Polskę suwerenności w 1989 roku został

awansowany przez Prezydenta RP na podporucznika rezerwy i odznaczony Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-1945, Medalem za Tobruk - Monte Cassino – Anconę oraz medalem za udział w Wojnie Obronnej 1939 roku. Za osiągnięcia w pracy zawodowej nagrodzony orderem „Zasłużony dla Województwa Nowosądeckiego”.

**Biografia ostatniego sądeckiego ułana przypomina, że od mogił żołnierskich nie odchodzi się ze złamaną duszą. Nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziejności, ale z niezbitym przekonaniem, że oto wyrasta nowa wartość ducha – wartość należąca do całego narodu.**

Łukasz Baran; fot. arch. rodzinne Ruchałów

Autor jest tegorocznym absolwentem V Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, finalistą Centralnej Olimpiady Historycznej, pasjonatem historii i dziejów regionu.



Nigdy nie zapisał się do partii, nie należał do ZBOWiD-u, za to do końca życia kochał konie, a czasem odzywała się w nim iście ułańska fantazja...



O wojennych czasach w gminie Korzenna opowiedzieli mi dziadkowie: Maria i Jan Mikowie.

# Niemcy nie znali litości

**W nocy z 4 na 5 września Niemcy dotarli do Nowego Sącza. Na teren gminy Korzenna oddziały niemieckie wkroczyły 6 września. Jechali w kierunku Grybowa i Bobowej. Po drodze zniszczyli część Trzycierza, mordując tam kilka osób.**



Maria i Jan Mikowie

**U**nas, w Wojnarowej, spalili dwa budynki gospodarcze, Śpiewaków i Szpilków – mówi Jan Mika, mieszkaniec Wojnarowej, rocznik 1929. – Tak u nas rozpoczęła się niemiecka okupacja.

– Wszyscy mężczyźni uciekali na wschód w obawie przed wzięciem do niewoli i przymusowej pracy, mój tata także – opowiada Maria Mika, żona Jana, która miała 8 lat, jak się wojna zaczęła. – Natomiast ja, mama i brat schowaliśmy się w piwnicy, która była wmurowana w bżeg. Pewnego razu na nasze osiedle wpadł żołnierz w polskim mundurze. Schronił się z nami w tej piwnicy, niestety, w niedługim czasie wkroczyli do nas Niemcy i zabrali tego żołnierza. Jak go tylko zobaczyli, to zaczęli krzyczeć, że to zbieg i szpieg. Mieliśmy w piwnicy dużą skrzynię z ubraniami i Niemcy myśleli, że tam jeszcze kogoś ukrywamy. Kazali mamie otworzyć tę skrzynię, ale ona

z nerwów zapomniała, gdzie schowała klucz. Myślałam, że nas tam rozstrzelają, tak się Niemcy wściekli. W końcu jeden z nich strzelił z browninga w zamek skrzyni. Nie ukrywaliśmy tam nikogo, a wszystkie rzeczy tam schowane miały po dwie, trzy dziury. Żołnierz polski zdążył się u nas tylko napić mleka. Nie wiadomo, gdzie go Niemcy zabrali i co się z nim później stało.

Maria zapamiętała, że działo niemieckie ustawione było na drodze w osiedlu Rzeki, koło domu, gdzie teraz mieszka pani Nowakowa.

– Niemcy strzelali w naszą stronę. Przestrzelili nam dom na wylot. Mieliśmy dziurę w ścianie! Mama zmieszała ziemię z wodą i ją zatkała. Polskie działo umieszczone zostało za domem Wolckich – dodaje.

6 września 1939 roku w rejonie Bobowej i Wilczysk toczył się bój między niemiecką Dywizją Górską a 2. Bryga-

dą Górską Armii Karpaty. Polskim oddziałem dowodził mjr Bolesław Miłek. Do większego starcia doszło następnego dnia w Szymbarku, Libuszy i Rozdzielu.

Niemieckie władze wojskowe już w pierwszych dniach okupacji zakazały działalności partiom politycznym i organizacjom społecznym, nie wolno było też posiadać aparatów radiowych. Wydano zarządzenie nakazujące zgłaszaniu się do pracy i rejestrację oficerów polskich. Zapowiedziano również, że wszelkie próby oporu będą bardzo surowo karane. Karę śmierci za pomoc udzieloną osobom narodowości żydowskiej, zbiegom z obozów, jeńcom wojennym i za stawianie oporu władzom niemieckim wprowadzono już 31 października 1939 roku. Cywilna administracja okupacyjna całkowicie podporządkowywała sobie ludność terenów podbitych i bezwzględnie ją eksploatowała. Przede wszystkim chodziło o żywność i siłę roboczą.

– Niemcy zabierali wszystko: konie, bydło, zboże. Ludzie, chcąc chronić zwierzęta, uciekali z nimi do lasu. A jakie łapanki były! Wszystkich zabierali na roboty do Niemiec – kontynuuje swoją opowieść Maria.

W Korzennej powstał posterunek policji granatowej, którego komendantem był Władysław Malik. Utworzo-

Jan za młodych lat...





no także posterunek żandarmerii z komendantem Teodorem Hinzem, który przed wojną był policjantem w Poznaniu. Osobiście zastrzelił on kilku miejscowych Żydów.

## Chłopski ruch oporu

Już końcem 1939 roku na terenie gminy Korzenna zaczęły powstawać oddziały chłopskich organizacji niepodległościowych. Konspiracyjna siatka „Las” objęła 16 „gajówek” (gromad) i 4 plutony Batalionów Chłopskich, które rozrosły się w kompanie, liczące pod koniec wojny po 100 żołnierzy Ludowej Straży Bezpieczeństwa.

Kazimierz Wątróbski ps. „Sęp” (pochodził z Wilczysk) i Wojciech Janczyk, ps. „Kosa” (mieszkaniec Chomranic) ze swoimi oddziałami opanowali powiat tarnowski, nowosądecki i gorlicki. Oddział „Sępa” w 1944 r. rozgromił w Korzennej posterunek żandarmerii niemieckiej.

– *Partyzanci odcięli telefon i zostawili Niemców w samej bieliźnie – zapamiętał Jan – a w Posadowej zniszczył niemiecką kolumnę transportową.*

Kazimierz Wątróbski, ps. „Sęp”



– *Partyzanci przez całą okupację działali w Wojnarowej. Niektórzy chowali się u nas na strychu. A gdy mama upiekała chleb, to tata zanosił go partyzantom do miejsc, gdzie się ukrywali – uzupełnia pani Maria.*

W rejonie Korzennej działali także akowcy. Jednak z powodu opanowania terenu przez chłopski ruch oporu, działalność AK miała tu mniejszy zasięg, opierała się głównie o inteligencję, właścicieli folwarków, dworów, jak również byłych podoficerów i żołnierzy Wojska Polskiego. Dowódcą AK na tym terenie był por. Stanisław Kruczek ps. „Mak”. W gminie Korzenna prowadzono także tajne nauczanie, które objęło około 140 uczniów. Zajmował się tym kierownik szkoły w Siedlcach.

Od kwietnia 1944 roku w Bukowcu działała tajna drukarnia. Wydawano tam przeniesiony z Brzany Górnej, gdzie w zagrodzie Wojciecha Myśliwca funkcjonowała redakcja i powielarnia, tygodnik „Zarzewie”. Pismo liczyło 8 – 12 stron formatu A4. Nakład gazety wynosił 300 – 1500 egzemplarzy. Redaktorem naczelnym był Józef Olszyński ps. „Kamień” z Lipnicy Wielkiej. Jan Krok z Wojnarowej, Jan Semla z Korzennej i Jan Kanty Żarowski z Lipnicy Wielkiej odpowiadali za sprawy techniczne. Stanisław Bochunowicz z Bukowca prowadził nasłuch radiowy. Z „Londynu” czerpano najświeższe informacje o sytuacji na frontach i zwycięstwach aliantów. Ala, Ola i Marysia Maciaszek zajmowały się powielaniem, rozdaniem i wysyłką pisma. W skład redakcji „Zarzewia” wchodził również Józef Bieniek z Librantowej ps. „Piast”, powojenny znakomity historyk ruchu oporu na Sądecczyźnie. Gazeta miała charakter informacyjno – propagandowy. W sumie wydruko-

wano 29 numerów, ostatni nosi datę 7 stycznia 1945 roku.

## Katastrofa lotnicza nad Wojnarową

Noc z 4 na 5 sierpnia 1944 r. do dzisiaj pamiętają najstarsi mieszkańcy Wojnarowej. Tej nocy nad wsią zestrzelony został przez niemieckie myśliwce brytyjski bombowiec z kanadyjsko – angielską załogą ze 148. Brytyjskiego Dywizjonu Specjalnego. Uratowało się czterech z siedmiu żołnierzy alianckich.

– *Mój tata ciągle biegał i zanosił jedzenie tym lotnikom. Nie umiał mówić po angielsku, ale nie trzeba gadać w cudzym języku, żeby komuś pomóc – snuje swoje wspomnienia Maria Mika, która miała wtedy już 13 lat. Z niecodziennymi gośćmi najlepiej się dogadywał Franciszek Apiasz, który przed wojną był w Ameryce. Poległych lotników pochowano w Wojnarowej, koło przydrożnej kapliczki, na polu Wojciecha Taraska. Po wyzwoleniu szczątki lotników ekshumowano i wywieziono do Anglii.*

W sierpniu 1944 r. na terenie Wojnarowej w dwóch budynkach dworskich utworzono obóz pracy. Niemcy zgonili do niego ok. 500 mieszkańców okolicznych wiosek, m.in. Mogilna i Korzennej.

– *Niemcy kazali nam kopać okopy. Ciągnęły się one od domu Tajaka aż do Wilczysk. Wszyscy musieli pracować – opowiada Maria.*

Od początku wojny ludzie pomagali sobie nawzajem. Pomagali też partyzantom, a także Żydom. Największa pomoc została udzielona ludności żydowskiej w czasie likwidacji gett, latem 1942 roku. Niektórzy jednak zostali za pomoc surowo ukarani, jak np. dr Józef Pietrzykowski z Bobowej. Został on rozstrzelany w 1941 r. w Biegonicach k. Nowego Sącza za udzielenie pomocy żydowskiemu dziecku. Józefa Włodarz z Wojnarowej za uratowanie w czasie wojny innego żydowskiego dziecka, Stanisławy Kowalskiej, odznaczona została medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

## Weszli na karty historii

Na zakończenie warto przypomnieć sylwetki osób z opisywanych miejscowości, którzy zapisali się na kartach historii.



**FRANCISZEK KANTOR** – ur. w 1898 r., pochodził z Korzennej. Kawaler Orderu Virtuti Militari. W początkach wojny był organizatorem konspiracji w Korzennej. W 1941 r. został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, gdzie zmarł w tym samym roku.

**JÓZEF STEINHOF** – ur. w 1892 r., pochodził z Wojnarowej. Działacz konspiracyjny w okresie okupacji niemieckiej, aresztowany w 1942 r. przez gestapo i wywieziony do Oświęcimia, gdzie został zamordowany 20 maja 1943 r.

**JAN FYDA** – ur. w 1890 r., przed wojną kierownik szkoły w Słowikowej, podczas okupacji wójt w Korzennej. Aresztowany za udział w konspiracji. Zginął w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu podczas nalotu alianckiego w 1944 r.

**MIECZYŚLAW WYSZKOWSKI** – ur. w 1918 r., pochodził z Korzennej, w latach 1941–1943 pilot 316 Dywizjonu Myśliwskiego, potem Polskiego Zespołu Myśliwskiego „Cyrk Skalskiego”. W roku 1943 został zestrzelony nad Afryką i dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w obozie jenieckim w okolicy Żagania. W maju 1945 r. wrócił do Anglii, gdzie latał aż do demobilizacji. Po powrocie do kraju latał jako pilot w PLL „LOT”. Zmarł w 1976 r.

**KAZIMIERZ WĄTRÓBKI**, ps. „Sęp” – ur. 19 marca 1916 r. w Wilczyskach. Po kampanii wrześniowej chciał przedostać się za granicę, został złapany i przewieziony do żandarmerii w Piwnicznej, skąd uciekł. Pełnił funkcję łącznika okręgowych władz „Rocha” w Krakowie na Podkarpaciu. Był uczestnikiem korespondencyjnych kursów spółdzielczych w latach 1941–1943. Wiosną 1943 r. objął dowództwo oddziału partyzanckiego LSB. W krótkim czasie zasłynął jako odważny i zdolny dowódca, zaś jego oddział przeprowadzał największą ilość udanych akcji bojowych na południu Polski. Kilkakrotnie ranny. Zginął bratobójczą śmiercią 22 października 1944 roku. Pochowany w grobie rodzinnym w Wilczyskach. Po śmierci „Sępa” odznaczono Krzyżem Grunwaldu klasy III i awansowano do stopnia porucznika.

Anna Mika

(przy opracowaniu tego artykułu korzystałam z książek: Andrzej Potoniec, *Korzenna i okolice – 660 lat, 1348 – 2008* oraz Ludwik Dusza, *Kryptonim Nadleśnictwo 14 B.Ch.*)

**Nec Hercules contra plures**

# Tragiczny egzamin

**W historii sukces ma wielu ojców, natomiast klęska jest zawsze sierotą. Wrzesień 1939 r. był nie tylko klęską militarną i polityczną, ale także wielką tragedią narodową, której skutki odczuwamy do dzisiaj. Przyczyn jest wiele. Od marca 1939 r. mieliśmy granicę z Niemcami nie tylko od zachodu i północy, ale także od południa, bo nowopowstałe państwo słowackie Niemcy przykuli do swojego rydwanu.**

Taka granica, wobec przewagi militarnej, była nie do obrony, Niemcy mieli bowiem możliwość ataku z co najmniej trzech kierunków, i to stosując tak zwane uderzenia sztyletowe, czyli uderzenia punktowe skomasowane, a Polacy musieli bronić całej granicy i tym samym rozciągać swoje siły.

Na dodatek gwarancji zachodnie okazały się puste: Anglia i Francja wypowiedziały, co prawda, Niemcom wojnę 3 września 1939 r., entuzjazm w kraju był wtedy olbrzymi, pod ambasadami brytyjską i francuską wiwatowały tłumy. W Polaków wstąpiła nadzieja, że wojnę wygrają, gdyż mamy potężnych sojuszników. Niestety, na Zachodzie nie podjęto żadnych działań zbrojnych. Już 12 września doszło do spotkania najwyższych dowódców Francji i Anglii, na którym zapadła decyzja, że żadnych działań odciążających Polskę nie będzie.

17 września krwawiąca pod premożnym naporem sił niemieckich Polska otrzymała cios nożem w plecy od Rosji sowieckiej, co było wynikiem realizacji tajnego protokołu do układu Ribbentrop-Mołotow zawartego 23 sierpnia 1939 r. Zgodnie z tym układem Stalin otrzymał „prawie za darmo” połowę Polski. Granicę niemiecko-rosyjską wyznaczono na Narwi, Wiśle i Sanie, co dawało Rosji sowieckiej ok. 204 tys. km<sup>2</sup> terytorium II Rzeczypospolitej. Hitler był szczodry, gdyż chciał sobie zapewnić bezpieczeństwo, zdawał sobie sprawę, że działania wojenne wobec oporu Polaków mogą się przedłużać, i mogło być różnie. Dlatego szybko doprowadził do podpisania układów ze Stalinem.

We wrześniu 1939 r. Polacy zdali egzamin z patriotyzmu. Zwyciężyła idea walki o Polskę w każdej, najtrudniejszej sytuacji. W takim duchu młode poko-

lenie Polaków było wychowywane w dwudziestolecu międzywojennym. Wielka w tym zasługa Kościoła, polskiej szkoły, ale przede wszystkim rodzinnego domu.

Oto ciekawostka: obrońca Wybrzeża, dowódca floty kontradmirał Józef Unrug, który w I wojnie światowej walczył jako oficer niemiecki, kiedy przyszło do kapitulacji 2 października 1939 r., zażądał tłumacza. Gdy zdziwieni Niemcy mówili, że przecież dobrze zna język niemiecki, Unrug odparł z godnością, że jest oficerem polskim i musi mieć tłumacza. Z kolei np. gen. Władysław Anders był rotmistrzem w armii carskiej. Ta armia powstała i z Legionów, i z Armii Błękitnej generała Józefa Hallera, i z zaborczych armii, skonsolidowała się i naprawdę zdała egzamin we wrześniu. Ale „nec Hercules contra plures” – Nawet Herkules nie poradzi przeciw wielkiej liczbie (wrogów).



Antoni Szczepanek

Antoni Szczepanek, historyk, członek Kolegium redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, emerytowany nauczyciel II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu



Sądeckie dożynki w okresie międzywojennym

# Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom

**W dwudziestoleciu międzywojennym nastąpił wzrost zainteresowań obrzędami, zwyczajami, obyczajami oraz wierzeniami. Wówczas to ludność wiejska Sądeczyny, przeważnie bogatsi gospodarze, urządzała dożynki na zakończenie żniw. Po skończonych zbiorach robiono wieniec z pszenicy, który następnie przystrajano kwiatami, wstążkami oraz jabłkami.**

Ów wieniec zanoszono do kościoła, a czyniły to dwie dziewczyny, którym towarzyszyło dwóch młodzieńców (drużbów). Po poświęceniu wieńca wracano przed dom gospodarza, u którego wykonano prace żniwne i wieniec. Najpierw szła orkiestra, która uatrakcyjniała obrzęd ludową muzyką. Za orkiestrą podążała najpiękniejsza we wsi dziewczyna z wieńcem na głowie, zrobionym z kłosów rozmaitego zboża, a za nią drużki z poświęconym wieńcem, drużbowie i inni. Gospodarz wspólnie z gospodynią (trzymała przed sobą bochenek chleba upieczony z nowej pszenicy) witali przybyłych, którzy śpiewali:

*Hej, otwierajcie szeroko wrota,  
Bo się skończyła w polu robota.  
Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom,  
Żeby dobrze plonowało i sto korcy dało.*

Następnie dziewczyna niosąca wieniec (przodownica) przy dźwiękach muzyki nuciła:  
*Mom wionecek mom,  
Komu jo go dom  
Gospodyni obiecany  
Ale gaździe dom.*

Potem kładziono wieniec na przygotowanym stole. Gospodarz i gospodyni częstowali gości kołaczami, wódką i piwem. Po posiłku następowały tańce. Zabawę taneczną

rozpoczynał taniec gospodarza z przodownicą.

## Wieniec dla starosty

Na Sądeczynie niecodzienny przebieg miały uroczystości dożynkowe we wrześniu 1932 r. Urządzono je na rynku w Nowym Sączu, a ich celem była gloryfikacja Macieja Łacha, sta-

rosty nowosądeckiego. Całą imprezę poprzedziły czasochłonne przygotowania. Chłopi z poszczególnych wiosek robili wymyślne wieńce, układali przyśpiewki na cześć starosty. Uroczystość została nagłośniona przez tygodnik: „Głos Podhala” – pismo prorządowe, ukazujące się w Nowym Sączu od 1929 r. W owym periodyku z 4 września 1932 r. zamieszczono artykuł „Przynosimy plon!”, w którym zwrócono się do starosty takimi słowami:

*„Idziemy ze złotym wieńcem dożynkowym do Ciebie Panie Starosto Powiatowy Gospodarzu nasz ukochany, a wieniec ten złożony z żywnych kłosów prac naszych znoyjnych, zdobią kwiaty miłości Ojczyzny. Ty nam reprezentujesz całą powagę i majestat Rzeczypospolitej, Ty więc w jej imieniu przyjm nasze wieńce dożynkowe. Przyjm je sercem ochoczym i wiedz, że jak radośnie i ze śpiewem na ustach przyszliśmy tutaj, tak i wesoło patrzymy w przyszłość naszą i Ojczyzny naszej. Od naszej rolniczej pracy zależy dziś pomyślność Państwa, my też rolnicy, oracze, siewcy i żniwiarze na roli Państwa przychodzimy tu nie tylko zwyczajem żniwiarzy po zwózkach, ale i po to, by na ręce Twoje Włodaru złożyć ten wieniec naszych prac i uczuć dla Polski”.*

W dniu uroczystości dożynkowych (4 września, niedziela) od wczesnego rana nadciągały do Nowego Sącza rzesze wiejskiej ludności. Przybyli gromadzili się na zamku królewskim, skąd następnie wyruszone do kościoła na nabożeństwo. Po mszy św. pochód ruszył ulicami miasta, któremu przewodniczyła banderia i korowód symbolizują-





cy całoroczną pracę rolnika. Stanisław Klemensiewicz, opisując owe uroczystości dożynkowe, dawał wyraz przekonaniu, iż były one czymś nadzwyczajnym, niespotykanym na sądeckiej ziemi:

*„Tego rodzaju... uroczystości szumnej, szerokiej i szczerzej, demokratycznej, ludowej a przede wszystkim polskiej, jakiej świadkami byliśmy dnia 4. bm., tego rodzaju głębokiej, serdecznej i wiernej umiłowaniem naszych podhalańskich ugorów manifestacji nie widzieliśmy dotąd w murach naszego miasta, mimo iż mieliśmy już szereg zjazdów, przyjęć wysokich dygnitarzy, szereg powitań, rocznic itp. Szczere, ogromne serce chłopskie, wierność Rzeczypospolitej i umiłowanie ziemi, duma i siła tworzenia, powaga swego posłannictwa: oto momenta, które rozbłysły tak ślicznie i jasno w uroczystościach naszych dożynek powiatowych, że czająca się dzisiaj ciężka troska: przesilenia, biedy, kryzysu, demagogii i knozań podziemnych wrogów siłą tego cośmy zobaczyli musiała ustąpić miejsca już nie teorii i luźnym może nieraz hasłom, ale szczerzej, żywiołowej radości, że nie jest tak źle w naszej Rzeczypospolitej, jak to wrogowie nasi i zewnętrzni chcieliby przedstawić”*

Ówczesne źródła podają, że do Nowego Sącza na dożynki przybyło oko-



ło 12 tysięcy chłopów. Przywieźli oni ze sobą narzędzia używane w pracy na roli. Niektórzy z nich mieli na sobie stroje zakładane podczas prac związa-



nych z sianokosami i żniwami. Podczas uroczystości, na pięknie przystrojonej trybunie zasiadł starosta Łach, któremu towarzyszyli politycy (popierający obóz rządzący) oraz osoby duchowne. Ideą osób organizujących korowód było pokazanie zgromadzonemu, iż chłop nie tylko żywi, lecz i broni, że jego praca posiada niezwykłą wartość dla narodu. W „Głosie Podhala” tak opisywano przemarsz przez nowosądecki rynek grup z poszczególnych wiosek i miast:

*„I rozpoczęła się defilada, jakiej Nowy Sącz jeszcze nie widział. Przeszedł więc naprzód pułk „Strzelca”, podzielony na 3 bataliony, z obwodu Nowy Sącz prowadzony przez komendanta pow. Buszkę z Ropczyc, ... Batalion II nowosądecki poprzedzała strzelecka orkiestra z Łużnej (pow. Gorlice), batalion III orkiestra kolejarzy ze Starego Sącza. Półkompanie strzelczyń (Nowy Sącz – Muszyna – Grybów) dowodzoną przez komendantkę Zemlanę prowadziła orkiestra uczniów gimnazjum II z Nowego Sącza. Żwawym, dziarskim krokiem, z karabinami*

*zwartością, postawą i masą nieklamany podziw i zdumienie! A potem nadeszła poważna, postawna, błyszcząca złocnymi kaskami brać strażacka z powiatu nowosądeckiego, w sile 1000 ludzi... Za orkiestrą strażacką z Piwnicznej szedł piękny sztandar z Grybowa, po czym nieprzerwany ciąg ochotniczych straży pożarnych, ze strażami z Nowego Sącza, Starego Sącza, Grybowa, Piwnicznej, Barcic, Łącka, Muszyny na czele. Straże południowej części powiatu, nadzwyczajnie pięknie i w wolnym tempie grająca orkiestra ruska Łemków z Krynicy”.*

## Łemkowie też się pokazali

Największe wrażenie na zgromadzonych mieszczanach wywarł przemarsz przez rynek korowodu dożynkowego. Kilkutysięczny tłum maszerował śpiewając przy muzyce orkiestr dętych oraz instrumentów smyczkowych. Świadek tego wydarzenia przekazał, iż maszerującym żniwiarzom z kosami, towarzyszyły dziewczęta z sierpami. Za nimi jechały dwa wozy. Jeden z nich załado-

Na Sądeczynie niecodzienny przebieg miały uroczystości dożynkowe we wrześniu 1932 r. Urządzono je na rynku w Nowym Sączu, a ich celem była

gloryfikacja < **Macieja Łacha, starosty nowosądeckiego.** Ówczesne źródła podają, że do Nowego Sącza na dożynki przybyło około 12 tysięcy chłopów.

*na ramieniu, przy dźwiękach wybornych orkiestr, przemaszowała niewidziana dotąd w Nowym Sączu siła strzelecka, w ilości ponad 1200 ludzi, budząc swą*

*wany był zbożem, a na drugim siedziały dwie gospodynie: starsza trzymała chleb, a młodsza plastry miodu na tacy. Korowód żniwiarski tworzyli reprezen-*

tanci poszczególnych wiosek i miast Sądecczyzny. Otwierała go orkiestra z Grybowa i duża grupa ze Starego Sącza. Następnie szli z wieńcem w formie orła mieszkańcy Chelmcza Polskiego, oraz Kurowianie niosący dorodne cebule. Barcizanie nieśli wieniec zrobiony z kalin, białych jagód i jałowca, a Piwniczanie wieniec z owsa, jęczmienia i pszenicy. Za przedstawicielami Piwnicznej podążała banderia z Zawady, oraz orkiestra jadąca na dwóch wozach. Następnie kroczyli nowosądeczanie z pięknym wieńcem dębowym, a także wysłannicy Podegrodzia, Wolicy, Szczereża, Mochnaczkki, Czerńca. Podczas przemarszu korowodu dożynkowego, tradycyjne stroje regionalne zaprezentowały zespoły z Łącka, Barnowca, Gostwicy, Librantowej, Zbyszyc, Siołkowej, Białej Niżnej, Nawojowej. Brzezna wystąpiła w regionalnych, guzyczkami wyszywanych guniach. Oklaski zebrał Grybów z przodownikiem konnym, Rytro prowadząc delegację robotników pracujących w tartaku i delegację Związku Strzeleckiego, oraz Gołąbkowice niosące wieniec z orłem polskim. Tylicz wywołał brawa za łemkowskie motywy w ozdobach wieńca. Liczne były grypy przybyłe z Gołąbkowic, Żeleźnikowej, Gródka, Jakubkowic (dzisiejsza Łososia Dolna – przyp. red.), Rojówki, Muszynki, Dąbrówki oraz Zabelcza.

Po przybyciu korowodu przed trybunę, na której zasiadał Maciej Łach, chór składający się z około 1500 osób, zaśpiewał na cześć starosty:

*Zaszumiło zboże, jak ogromny las,  
 plon niesiemy Tobie w dożynkowy czas!  
 Niesiemy Ci kłosy, niesiemy Ci plon,  
 snopy rozdzwonione, jak złocisty dzwon,  
 nucimy śpiew żniwny, aż niebiosą drzę,  
 oczy się nam śmieją, sierpy w słońcu lśnią –  
 niesiemy Ci wiano, Ty Starosto nasz,  
 wiano naszej pracy – sercu, które masz!  
 Wielkim szczęściem czeleka  
 takie serce mieć!  
 Dziś kłonił się Tobie:  
 pan, dziewczę i kmięć.*

**Śpiewa Zabelcze**

Obecni na uroczystości, z uznaniem wypowiadali się o tekstach piosenek dożynkowych śpiewanych przez grypy z Zabelcza. Owe śpiewki zebrał Edward Fyda, a uczynił to na podstawie zwyczajów i piosenek z tamtego regionu. Brzmiały one następująco:



Śpiew ogólny przy dźwiękach muzyki:  
*Hej walim się tu z większą robotą  
 Niesiem ją wszyscy z wielką ochotą  
 Przynosimy plon  
 W Gospodarza Dom  
 Żeby dobrze plonowało  
 Po sto korcy z kopy dało.  
 Plon niesiemy plon  
 W Gospodarza dom  
 Hej! otwierajcie szeroko wrota,  
 bo już skończona w polu robota  
 Przynosimy plon  
 W Gospodarza dom.*

Zespół śpiewa:  
*Idziemy z Zabelką serokim gościńcem,  
 wiemy, wiemy przodownicę z wieńcem.  
 Dziewczęta:  
 Idziemy z Zabelką w wioneckach na głowie,  
 dziwi się nam wszyscy ze Sąca panowie.  
 Wszyscy:  
 U Pana Starosty zielony podworec  
 z tegorocznych zbiorów – będzie złota korzec.  
 U Pana Starosty okna do widoku  
 będzie wojewodą jesse tego roku.  
 Na inną melodię:  
 Już my wszystko z pola pięknie pozbierali,  
 idziemy abyśmy ten wieniec oddali.*

Korowód żniwiarski tworzyli reprezentanci poszczególnych wiosek i miast Sądecczyzny. Otwierała go orkiestra z Grybowa i duża grupa ze Starego Sącza.

„Niech żyje Nowy Sącz! – rozlega się okrzyk publiczności na widok krokiem prawie tanecznym sunących Nowosądeczan, których podrywa skoczna muzyka góralska.





Wielki nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...

Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...

Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...

# Uroczystości dożynkowe w N. Sączu.

Chociażbyśmy dzisiaj w Nowym Sączu, między...  
 Chociażbyśmy dzisiaj w Nowym Sączu, między...  
 Chociażbyśmy dzisiaj w Nowym Sączu, między...

Nie przeszło mi dnia, odkąd nie...  
 Nie przeszło mi dnia, odkąd nie...  
 Nie przeszło mi dnia, odkąd nie...

Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...

**TABLETKA SZCZYPIKA**  
**Ziemia Apłowiąca.**  
 (Wiersz) [...]  
 Ciepło mi dzisiaj...  
 Ciepło mi dzisiaj...  
 Ciepło mi dzisiaj...

Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...

Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...  
 Wtedy nagany i białe kopyta. Na drugi dzień...

Już mi wszystko zwiezieli  
 od granic do granic  
 tam, gdzie zboża rosły  
 nima nic, nima nic.  
 Wodзилę nas Panie po polu z kosami,  
 ale przed ten gonek przysliśwa już sami.  
 Przodownik przemawia:  
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!  
 Wielmożny Panie Starosto,  
 są i my tu z Zabelcza by Wom powinować  
 i starym zwyczajem wieniec ochwiarować.  
 Ciężko my na to ziarno bez rok pracowali,  
 różnie było i nieroz dobrze poska przyciągali.  
 Ale doł Bóg pogodę, zezęli my zytko  
 jarzec, owies, pszenicę do imentu wszystko.  
 Teraz Wom w tym wieńcu chawoj przynosemy  
 i o przyjęcie wszyscy barz pięknie prosemy.  
 Zeby się tak co roku pszenicka rodziła,  
 by Pani Gospodyni we złocie chodziła.  
 Zeby się tak co roku i owiesek rodził,  
 aby nas Gospodarz w dyamentach chodził.  
 Zeby my już na tyle roz wszystkiego mieli,

zeby my słowa „kryzys” w Polsce nie słyszeli.  
 Przodownica śpiewa:  
 Mom jo wieniec mom  
 komuz jo go dom?  
 Gospodyni obiecany,  
 ale Gaździcie dom. (oddaje wieniec)  
 Przodownik mówi:  
 Zebyście się tyz Pani Starościno nie pogniwiali  
 Ze my Wom tego wieńca nie dali,  
 Ale za nase prace i frasunki  
 Niechze teraz Pon Starosta  
 wrazi rękę do kiesionki  
 I nom na skończenie żniwa  
 Postawi becułkę piwa.”  
 Śpiew, przodownik:  
 Zagraj mi skrzypecku  
 Wieniec już oddany  
 Bo mom z Gospodynią  
 Toniec obiecany”  
 Przodownica:  
 Zagraj mi skrzypecku  
 Bo już koniec żniwom

*Teroz se pohulum / Teroz se zašpiwom”  
 Wszyscy:  
 Nasi Gospodarze  
 Wieniec już przyjęli  
 Oby długie lata / w zdrowiu szczęściu żyli”  
 Śpiew końcowy: ogólny:  
 Niechaj Pan Bóg w Niebie  
 Nasych Gospodarzy  
 Długoletniem życiem  
 I zdrowiem obdarzy  
 My zaś przyrzekamy  
 Tutaj uroczyscie  
 Z całych sił pracować  
 Dla Polski wieczyście.*

## Zrobili furorę w Krakowie, pojechali do Spały

Po złożeniu wieńców, uczestnicy uroczystości udali się na zabawę dożynkową, która trwała do późnego wieczora. W programie zabawy było m.in. widowisko ludowe pt. „Dożynki w gromadzie wiejskiej”.

W dwudziestoleciu międzywojennym Sądeczanie brali także udział w dożynkach organizowanych na szczeblu wojewódzkim i ogólnopolskim. W 1932 r. z Sądeczyny pojechała na dożynki wojewódzkie i na święto Młodej Wsi do Krakowa delegacja w liczbie 150 osób. Zyskała ona sympatię krakowskiej publiczności.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” pisał o udziale Sądeczan w defiladzie: „Niech żyje Nowy Sącz! – rozlega się okrzyk publiczności na widok krokiem prawie tańecznym sunących Nowosądeczan, którzy podrywa skoczna muzyka góralska. Idą roześmiani, przetrząsając toporkami, wzięwszy się za ręce. Ręce aż bolą od okłasków dla tej najbardziej ożywionej grupy, która przyniosła ze sobą werwę właściwą Podhalanom”. Krakowski dziennik również z podobnym entuzjazmem wyrażał się o Sądeczanach, opisując moment składania przez nich wieńców dożynkowych: „Wchodzi powiat brzeski, za nim suną nowosądeczanie. W tym momencie zrywa się istny huragan okłasków. Publiczność zostaje porwana. Dorodne wieśniaczki i tryskający temperamentem górale wnoszą jakąś przedziwnie radosną atmosferę”. We wrześniu 1933 r. Koła Związku Młodzieży Ludowej powiatu nowosądeckiego bawiły na dożynkach w Spale. Zebrały tam okłaski za taniec zbójnickiego i krzesanego.

Jan Wnęk; fot. arch.



## Kolejka na Jastrzębską Górę

# Nowa atrakcja

**W sierpniu w Rytrze przybyła nowa atrakcja turystyczna: uruchomiona krzeselkowa kolejka linowa firmy Doppelmayr na Jastrzębską Górę (708 m n.p.m.) spod stacji dolnej w sąsiedztwie „Perły Południa”. Zimą służyła ona narciarzom, teraz została dostosowana do całorocznego użytkowania (podobnie jak na Wierchomłę).**

**P**odniebna jazda trwa blisko 10 minut. Na górze czeka nas małe królestwo niezapomnianych wrażeń. Ze szczytu można podziwiać zachwycające widoki na dolinę Popradu i zalesioną Makowicę, jak na dłoni widać ruiny zamku, dzieło b. proboszcza ks. kanonika **Franciszka Kłaga** - wiatrak na wzgórzu Połom, a w głębi Barcice, Stary i Nowy Sącz (z czerwieniącym się dachem bazyliki św. Małgorzaty). Obcowanie z krajobrazem i zadumę nad wielowiekową historią tych okolic można połączyć z degustacją szaszłyku i lampki wina, a dzieci zostawić na dmuchanym torze przeszkód.

Wędrowcy mogą udać się na dłuższy spacer, w poszukiwaniu runa leśnego i miejsc we wschodniej części Pasma Radziejowej, opisywanych przez Marię Kownacką w *Rogasiu z doliny Roztoki*. Północne stoki wzniesienia

opadają ku dolinie Roztoki Wielkiej, a wschodnie ku dolinie Roztoki Małej. Na zachód od szczytu wznosi się Gałka (693 m n.p.m.), a na wschód Tęcza (503 m n.p.m.).

Można iść dalej, w kierunku na Niemcową, gdzie na Poczekaju mieszka **Babcia Ludwika Nowakowa** zwana „Królową Beskidu Sądeckiego”. Kobieta legenda, mająca 86 lat, energiczna, niczym młoda panna. Mieszka w chyba 150-letniej kurnej chatce (z bali jodło-



fort. Wanda Łomnicka-Dużak

wych), niczym w stajence betlejemskiej, bez prądu, światła i wody (źródło jest w odległości 300 m). Obok domu ma jedynie kapliczkę. Kontakt ze światem zapewnia jej telefon komórkowy sprezentowany przez władze gminy. Od wiosny do jesieni na brak towarzystwa nie narzeka, ma kilka ksiąg pamiątkowych, z adnotacjami od wielu osób świata nauki i kultury, w tym od **Andrzeja Wajdy**. Jest też wpis po japońsku (dobrze, że z tłumaczeniem).

Kolejka jest dziełem prywatnego inwestora, spółki **Ryszarda Fryca**, który na budowę ośrodka narciarskiego, a teraz również letniego, wyłożył ok. 10 mln zł. „Ryterski Raj” stał się znanym ośrodkiem turystycznym na Sądecczyźnie. Po zjeździe na dół można zabrać rodzinę do Ablandii – parku ze ścieżkami wspinaczkowymi i 30 konstrukcjami linowymi na drzewach. Uczestnicy przed wejściem do parku zostają wyposażeni w profesjonalny sprzęt asekuracyjny (uprząże, lonże, karabinki, rolkę, kask) i przeszkoleni z zasad posługiwania się nim. Następnie pokonują 4 stacje treningowe zawieszane tuż nad ziemią umożliwiające dalsze korzystanie z tras parku.

(j); fot. (Leś)





REKLAMA



**REALIZATOR PROJEKTU**  
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu  
Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego  
<http://www.muzeum.sacz.pl>



**PARTNERZY PROJEKTU**

# JARMARK KULTUR

## moduł żydowski

Wystawa „Cmentarze, synagogi na terenie Sądecczyzny”

4 września - 29 listopada 2009

Miasteczko Galicyjskie

Zajęcia warsztatowe

tworzenie wycinanek żydowskich, język hebrajski, klezmorek  
kaligrafia, taniec, kuchnia żydowska

18 września 2009

Miasteczko Galicyjskie, Galeria „Dawna Synagoga”

Koncerty zespołów klezmerskich i kantorów

12, 13 września 2009

Rynek, Galeria „Dawna Synagoga”

Sądecki Park Etnograficzny, Miasteczko Galicyjskie

Wystawa kultury żydowskiej

25 września - 29 listopada 2009

Galeria „Dawna Synagoga”

[www.muzeum.sacz.pl](http://www.muzeum.sacz.pl)

Wystawa „W kręgu sztuki religijnej na Sądecczyźnie”

czytna do 20 września 2009


Galeria „Dawna Synagoga”



PROGRAM REGIONALNY



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Regionalnego Programu Rozwojowego (Liderzy Rozwoju) oraz przez Samorząd Województwa Małopolskiego



Fascynacje turystyczne

# Zadurzeni w Tatrach

**Gdy zbliża się sezon, śnią – o Tatrach. Pracują nad kondycją. Sprawdzają odzież, buty, plecaki. Zachodzą do sklepów turystycznych. Coraz bardziej niecierpliwiają się – śledząc prognozy pogody. Ludzie z „wypatrzonymi oczyma”. Naznaczeni przez imperatyw, co każe im wciąż wracać. Zakochani w górach, trochę różniący się od tłumu na Krupówkach.**

**N**ie zawsze noszą „markowe ciuchy”, nie chodzą na tańce, nie wałęsają się bez celu po mieście, nie kupują krupówkowych specjałów, regionalistów ani innych rzeczy. Nie nocują w ekskluzywnych hotelach i pensjonatach. Przyjeżdżają z całej Polski. Kilkuset z nich to Sądectanie. Wśród nich i ja. Nie lubią nas górale – „nie dajemy zarobić”.

## Pod egidą PTTK Oddziału „Beskid”

Nowosądectki Oddział PTTK „Beskid” zaplanował na rok 2009 czternaście jednodniowych wycieczek w słowackie lub polskie Tatry. Cieszą się dużym zainteresowaniem. 70–80 % miejsc kupują Sądectanie. W kilka dni oferta zostaje sprzedana. PTTK oferuje za kwotę 15 zł lub 22 zł od osoby dojazd, przewodnika i ubezpieczenie. Trudne trasy wybiera-

ją ludzie młodzi lub w średnim wieku, łatwie i średnie osoby starsze. Wielu korzystających to rodziny z dziećmi. Większość to ludzie między 18 a 40 rokiem życia.

W Oddziale PTTK w Nowym Sączu wyróżnia się aktywnością, zrzeszający ponad 60 osób, powstały w 1984 r., Sądectki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego PTTK. Kilku jego członków posiada uprawnienia instruktorskie Polskiego Związku Alpinizmu. Inicjatywy Klubu obejmują organizację: obozów zimowych, letnich i jesiennych w Tatrach Zachodnich, obozu sylwestrowego, wielu specjalistycznych szkoleń, w tym kursów tatarnictwa jaskiniowego.

Członkowie Klubu, podczas eksploracji Jaskini Małej w Dolince Mułowej w masywie Czerwonych Wierchów odkryli największą komorę jaskiniową – nie tylko w Tatrach, ale

i w Polsce – zwaną Salą Fakro, o długości 85 m, szerokości od 20 do 35 m i wysokości do 90 m. Inne znaczące odkrycia klubowiczów to m.in.: największe ze znanych podziemnych jezior tatrzańskich Wielki Kłamca (20 m dł., maks. 6 m szer.), niespełna 3000 m korytarzy, studni i kominów w Ptasiej Studni, czyli systemie, w skład którego wchodzi 3 jaskinie: Ptasia Studnia – Lodowa Litworowa – Nad Dachem, położonym w Dolinie Miętusiej w Tatrach Zachodnich. Jedną z odkrytych studni, o głębokości 63 m, nazwali **Studnią Oddziału PTTK „Beskid”**.

Ale nie wszyscy miłośnicy Tatr wybierają możliwości oferowane przez PTTK. Wielu, tak jak ja, preferuje samotne eskapady lub wyprawy z grupą starannie dobranych znajomych.

## Czerwony Staw

Krupówki w sezonie letnim ożywają między 9.00 a 10.00 rano. O brzasku jest pusto i cicho. Bywa przebieganie pies, obwąchując sterty wszechobecnych śmieci. Po 6.00 pojawiają się służby oczyszczania. Przybywa przechodniów – to spieszący do pracy, a w niedziele do kościoła, Zakopiańscy. Po 10.00 tłum turystów gęstnieje. Do późna w nocy



głowa sunie przy głowie. Jedni w dół, drudzy w górę. Wszyscy mówią, gestykulują, śmieją się, patrzą na artystów malujących portrety, na stojące bez ruchu figury, na grających muzyków, na siebie wzajem, na wystawy. Korzystają z oferowanych dóbr. Jest przecież kanięła, a oni są na urlopach, wakacjach.

Wpadam prosto w mrowie właśnie przybyłych, lub właśnie odjeżdżających z dworca PKS, tak jak od kilkunastu lat. Stojąc na Równi Krupowej badam Giewont: bliski i wyrazisty, czy nieco oddalony – jakby za półprzezroczystą zasłoną? Chwała Bogu, oddalony. Jutro będzie w górach piękna pogoda.

Bocznymi uliczkami spieszę na Żeromskiego, tam mieszkają moi przyjaciele, tam leży mój „domek na szlaku”. Jutro o świcie pójdę, znów pójdę, zobaczę mój ukochany Czerwony Staw. To specyficzna – góralska – czerwień: brunatna barwa kamieni zalegających wokół i na dnie stawu pochodzi od porastających je glonów sinicy *Pleurocapsa aurantica*. Każdego roku właśnie od niego zaczynam dwutygodniowe leczenie uzależnienia od cywilizacji.

4.30. Nie przeklinam budzika. Parzę kawę, jem śniadanie, dopakowuję plecak: termos z kawą, jedzenie, obowiązkowo butelka niegazowanej wody i czekolada. Wychodzę po cichutku. Na zewnątrz szarówka. Docieram do Kuźnic, wykupuję bilet w budce TPN. Od potoku ciągnie chłodem. Wchodzę szybko w las na żółty szlak wiodący przez Jaworzynkę na Przełęcz między Kopami i dalej na Halę Gąsienicową. Zwalniam kroku, gdy przestają słyszeć Kuźnice. Jestem tutaj: – **Nareszcie!** Właśnie dlatego wcześniej wstaję, by nie spotykać na trakcie tych, którzy nie są „zarażeni górą”. Tych, którzy zostawiają wszędzie śmieci, którzy zachowują się głośno – tak jakby byli na Krupówkach, którzy

nie mówią wspinającym się „dzień dobry”, którzy „zaliczają Tatry” – jak wszystko inne w swym życiu. Tych, którzy nie wiedzą, że góry są testem na dzielność, że w sposób wyrazisty uzmysławiają nam, czym jest nieodpowiedzialność. Te kilka porannych godzin pozwala być wśród rozumiejących, że Tatry są dobrem, nie tylko narodowym.

Parę minut przed 7.00 jestem w „Murowańcu”. Pijąc herbatę z cytryną napawam oczy widokiem Kościelca, Świniicy, Kozich Wierchów, Żółtej Turni. Już czas, więc idę: czarnym szlakiem 100 m w stronę Doliny Suchoj Wody, potem żółtozielonym przez Las Gąsienicowy do Czarnego Potoku, przez kładkę, żółtym w poprzek zbocza Żółtej Turni (zwanej w XIX wieku Kopą) aż do pierwszych połączy kosodrzewiny. Będzie mi ona towarzyszyć aż do Czerwonego Stawu, na przemian z mniej lub bardziej rozległymi skalnymi rumowiskami. Szlak biegnie w poprzek Pańszczyckiego Żlebu. Przekraczam Żółty Potok, idę nad Dubrawiskami i jestem w najwyższym punkcie trasy – 1670 m n.p.m. Schodzę do skrzyżowania szlaków w Dolinie Pańszczycy. Nad Czerwony Staw dotrę za 10 minut. Przyspieszam. Jest 8.30. Jestem 1654 m n.p.m. Ciekawe, czy u ujścia strumienia do stawu już zakwitły kaczeńce? Zbliża się koniec lipca. Tutaj to ich czas.

Zostanę tutaj 4 godziny. Staw ma zaledwie 90 cm głębokości i 0,3 ha powierzchni, a przy niskim stanie wód dzieli się na dwa mniejsze. Zdarzało się, że wysychał całkowicie. To miejsce niezwykle. Jedyne w Tatrach Wysokich, gdzie słychać jak brzmi cisza. Będę kontemplować staw, jego nieskazitelną przejrzystość. Zaburzana, gdy bryza nakłada srebrne łuski fal jedną na drugą. Będę, doznając ciszy, czekać na ten moment, gdy barwy kamieni na dnie stawu, dzięki słońcu, zyskają intensywność. Zobaczą, jak staw staje się coraz bardziej brunatnoczerwony, jak wybarwiają się dwa turkusowe oczka. Będę dziwić się temu, że w XIX wieku nazywano go Zielonym Stawem. Będę spoglądać na fragment Orlej Perci. Gdybym poszła dalej za 1.45 min. osiągnęłabym Krzyżne, przełęcz leżącą u zbiegu trzech grani: Wołoszyna, Koszystej i Buczynowych Turni. Panorama Tatr widoczna z przełęczy zapiera dech w piersi, tak jak widok z góry na wypływający z Wielkiego Stawu Polskiego wodospad Wielkiej Siklawy i stawy w Dolnie Pięciu Stawów Polskich.

Bożena Król; fot. Jerzy Leśniak



# Sportowe informacje

## Z Cypru nad Dunajec

Higowa Sandecja pozyskała świetnego napastnika **Arkadiusza Aleksandra**, (ur. 1980), wychowanek LKS Zawada, syna znanego piłkarza, trenera i działacza sportowego dr. **Ryszarda Aleksandra**. To bodaj najbardziej doświadczony i bramkostrzelny zawodnik (grał w ekstraklasie w Śląsku Wrocław, Górniku Zabrze, Widzewie Łódź i Odrze Wodzisław – łącznie 103 występy, 20 goli), który zasilł Sandecję w ostatnich latach.



Fot. Tomasz Wańtula

Ostatnio występował z powodzeniem w w cypryjskiej drużynie AS Nea Salamis Ammochostos.

## Medale kajakarzy



Fot. (Leś)

Dwa złote medale i jeden srebrny zdobyli sądecki kajakarze górscy podczas rozegranych pod koniec lipca Mistrzostw Europy juniorów w slalomie kajakowym w Liptowskim Mikulaszu na Słowacji. Pierwsze miejsca zdobyli kanadyjkarze w konkurencjach zespołowych: C1x3 (**Kacper Gonddek, Arkadiusz Nieć, Konrad Bobrowski** - wszyscy KS Start Nowy Sącz) i C-2x3 (**Kamil Gonddek/Andrzej Poparda** z KS Start, **Dariusz Chlebek/Patryk Brze-**

**ziński Filip Brzeziński/Andrzej Brzeziński** z SMS Kraków). Wicemistrzem Europy w kajakach jedynkach został **Mariusz Paściut** ze Startu, przegrywając nieznacznie ze Słowakiem Halcinem.

## Nowy klub Świerczewskiego

Jedyny medalista olimpijski z Nowego Sącza, 37-letni **Piotr Świerczewski** (ostatnio w ŁKS Łódź) został nowym zawodnikiem KGHM Zagłębie Lubin. Z drużyną (na starcie rozgrywek zanotowała cztery porażki pod rząd!) z Dolnego Śląska piłkarz związał się rocznym kontraktem. W swojej dotychczasowej karierze Świerczewski występował m.in. w GKS Katowice, francuskich klubach AS Saint-Etienne, SC Bastia i Olympique Marsylia oraz Polonii Warszawa, Koronie Kielce, Lechu Poznań, a ostatnio bronił barw ŁKS Łódź. Zdobył srebrny medal na Igrzyskach Olimpijskich w 1992 r. w Barcelonie oraz Puchar Intertoto w 1997 r. z drużyną Bastii. W kadrze narodowej rozegrał 70 spotkań. Jest właścicielem malowniczych pseudonimów („Napoleon”, „Świerzcz”, „Świr”) i częstym bohaterem prasowych tabloidów. Karierę piłkarską zamierza zakończyć w ...Nowym Sączu.



Piotrek z posłem A. Mularczykiem i A. Wiśniewskim omawia swoje przyszłe występy w Sandecji

Fot. (Leś)

## Jubileusz Kolejjarza

Sześćdziesiąt lat temu, 2 sierpnia 1949 r., powstał klub sportowy Kolejjarz Stróże, nawiązując do tradycji przedwojennego klubu „Nafta”, działającego przy miejscowej rafinerii ropy. W pierwszych, sierpniowych meczach stróżowianie pokonali LZS Ciężkowice 9-1, Tarnówię 3-2 i nawet Sandecję 4-3. Budowniczymi stadionu była grupa miejscowych społeczników m.in. **Józef Michalik, Ludwik Serafin, Feliks Krugulski i Roman Matusik**. Niemal pół wieku sport w Stróżach animował

niezapomniany **Włodzimierz Basiaga**, piłkarz i działacz, naczelnik Wagonowni PKP w Nowym Sączu. Kolejjarz AD 2009 skupia 200 młodych piłkarzy, których wizytówką jest drużyna występująca pod okiem trenera **Jarosława Araszkiwicza** w II lidze. Obecnie prezesem jest **Stanisław Dywan** (zastąpił **Antoniego Porębę**), a nad wszystkim czuwa mąż opatrnościowy, senator **Stanisław Kogut**.



Fot. (Leś)

## Rajd Jacka Bugańskiego

Blisko 70 cyklistów stanęło na starcie I Karpackiego Maratonu Rowerowego imienia Jacka Bugańskiego, który przebiegał z Nowego Sącza do Myślenic (100 km). Trasa pokrywała się z nowo wyznakowanym odcinkiem czerwonego Karpackiego Szlaku Rowerowego. Kolarze jechali m.in. przez Łososinę Dolną, Iwkową, Żegocinę i Wiśniową. Głównym organizatorem maratonu rowerowego była Sądecka Organizacja Turystyczna oraz Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Otwarcia imprezy dokonał ojciec Jacka Bugańskiego. Głównym celem stworzenia Karpackiego Szlaku Rowerowego było powstanie nowego produktu turystycznego na Sądecczyźnie. Karpacki Szlak Rowerowy ma niebawem zostać objęty systemem GPS. Dzięki temu, turysta będzie mógł kupić sobie urządzenie z elektroniczną mapą szlaków.



Fot. AW AM



**NAJSZYBSZY INTERNET NAJNIŻSZE CENY**

**i24.PL**  
**INTERNET**



**Nowy Sącz**  
**Limanowa i okolice**

**Tylko teraz**  
**akcyja 1z1z.**

**pre-WiMax**  
**+TELEFON BEZ**  
**ABONAMENTU**

 **018 444 1 888**

**www.i24.pl**

## Tour de Pologne w Krynicy

# Rowerowy zawrót głowy

To już sierpniowa tradycja: bodaj po raz siódmy w Krynicy gościł Tour de Pologne, najbardziej prestiżowa polska impreza sportowa, organizowana już od przeszło 80 lat (od 1928 r.). Tysiące fanów kolarstwa, miejscowych, turystów i kuracjuszy miało okazję przyrzeć się z bliska, niejako od kuchni, wielkiej maszynie sportowej, sławnym stajniom wyścigowym (Astana, Lampre, Liquigas, Saxo Bank, Columbia, Euskaltel Euskadi, La Mondiale), głównym aktorom – klasowym kolarzom z Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Francji, Holandii, Rosji, Norwegii, USA i Australii, kolumnom reklamowym i marszałom (pilotom) na Yamahach, zabezpieczającym dynamiczny przebieg wyścigu.



Alessandro Ballan



Magnezem były głośnie nazwiska (np. zwycięzcy Giro d'Italia, **Ivana Basso**) i mocne składy zawodowych teamów. Widać, że Polacy kochają kolarstwo, trzeba dać im tylko produkt najwyższego gatunku i wielkie emocje.

Mieliśmy do czynienia chyba z największym przedsięwzięciem sportowym pod względem logistyki. Każdego dnia z kolarzami przemieszczało się 1200 osób, obsługa liczącego 30 tys. m<sup>2</sup> miasteczka wyścigu, ponad dwie setki samochodów, w tym 22 tiry przewożące samą scenografię, 450 balonów, bram i namiotów. Oprawę wyścigu ubogacały animacje, parady, widowiska. O skali organizacyjnego przedsięwzięcia niech świadczy konieczność ustawienia i zdemontowania po za-

wodach 13 km płotków wygradzających z banerami reklamowymi i 15 km przewodów elektrycznych.

Krynica zdając sobie sprawę z siły promocji uzdrowiska (bezpośrednie transmisje z użyciem helikoptera w TVP i Eurosporcie) rzuciła do pomocy organizacyjnej wszystkie siły. Burmistrz **Emil Bodziony** oszacował wkład finansowy samorządu i miejscowych sponsorów na ok. 170 tys. zł, nie licząc kosztów obsługi, policji, straży miejskiej, zabezpieczenia tras, przygotowania imprez towarzyszących m.in. Nutella Mini Tour de Pologne dla młodzieży etc

– Pamiętam, że Krynica była ulubionym miejscem zgrupowań kolarzy za czasów trenera Łasaka, który przywoził pod Górę Parkową m.in. Szurkowskiego

i Szozdę. Chciałbym, żeby tak jak zimą Krynica kojarzy się z hokejem, nartami i sankami, tak od wiosny do jesieni – z rowerami. Wystarczy wybrać się na spacer po uzdrowisku i wokół niego, by przekonać się, że coraz chętniej jeździmy na rowerach. Kolarstwo to nie tylko sport wyczynowy, ale też rekreacja – sposób na aktywny i zdrowy tryb życia. Dlatego uważam, że ta dyscyplina sportu jest warta wspierania. – mówił burmistrz Bodziony.

Znaleźli się tacy, którzy zaczęli porównywać Tour de Pologne do Tour de France. Szef wyścigu, **Czesław Lang** studził te opinie żartem: – Tak, jak Warszawa nigdy nie będzie Paryżem, tak Wyścig Dookoła Polski nie będzie Wielką Pętlą. Z tym, że nam brakuje mniej do Tour de France niż Warszawie do Paryża...



Triumfatorzy Mini Tour de Pologne





W kularach Lang zapowiadał udział w przyszłorocznym wyścigu samego **Lance'a Armstronga**, siedmiokrotnego triumfatora najważniejszego wyścigu na świecie, przypominając jednocześnie, że sześć lat temu jeden z etapów na Tour de Pologne wygrał **Alberto Contador**, nowy król Tour de France.

Ranga Tour de Pologne wzrosła po zaliczeniu go do cyklu i punktacji Pro Tour, swego rodzaju kolarskiej Ligi Mistrzów. Rzecz bez precedensu i wyjątkowe świadectwo jakości: nasz narodowy wyścig zagościł na stałe w gronie tak elitarnych imprez jak: Tour de France, Giro d'Italia, Vuelta a Espana, Tour de Suisse, Paryż – Nicea, czy klasyków Paryż – Roubaix i Walońska Strzała.

Akurat na krynickim (góry, góry) etapie rozstrzygnęły się losy wyścigu. Najszybciej w strugach ulewnej deszczu (ustał po kilku minutach) w szaleńczym zjeździe finiszował na mecie na ul. Piłsudskiego mistrz świata z 2008 r. sympatyczny Włoch



**Alessandro Ballan**, późniejszy triumfator w klasyfikacji generalnej.

Cztery, 13-kilometrowe rundy wokół kurortu (Krzyżówka, Kopciowa, Jakubik), bardzo wymagające, z ostrymi podjazdami i sekwencją trudnych zakrętów, rozerwały na kilka części przybywający od strony Grybowa i Gorlic peleton, wreszcie umożliwiły ucieczkę grupy, która wyłoniła zwycięzcę.

A z lotu ptaka pokazały piękno krynickich okolic.

Tour de Pologne w Krynicy był znakomitą promocją sportu rowerowego, który przeżywa w Polsce renesans. Mamy imprezę światowej rangi, pora doczekać się na pierwszoplanowych zawodników, zdolnych wygrać z najlepszymi.

*Tekst i fot. (Leś)*

REKLAMA



# Stek nieporozumień

**Z powodu nieszczęśliwego wypadku losowego rubryka ta nie ukazała się w dwóch kolejnych numerach „Sądeczana”. Niniejszym wraca jako stała pozycja w menu, bo po intensywnej głódźce nareszcie mogą sobie pozwolić na zażartą pogoń za niebezpiecznie utraconymi kilogramami.**

**Tym razem wizyta w miejscu zbiorowego żywienia miała nieco komediowy charakter.**

A to za sprawą nazwy baru, która tumani swą radykalną sprzecznością z ofertą. Bar mieści się na rogu ulic: Szwedzkiej i Sobieskiego w Nowym Sączu i nazywa się Bufallo Stek. Po pierwsze – amerykański bizon wcale nie nosi miana bufallo, lecz prawidłowo jego nazwę zapisuje się nieco inaczej – buffalo. Tak samo – Buffalo – nazywa się milionowe miasto w stanie Nowy Jork.

Po drugie – konsument spodziewałby się w barze o nazwie Bufallo Stek pewnej różnorodności steków do wyboru i koloru. Tymczasem – niespodziewanka! Na bogatą ofertę steków może liczyć tylko naiwny konsument. Co ja mówię – bogatą! Naga prawda jest bowiem taka, że w barze Bufallo

Stek rzeczonych steków nie podaje się w ogóle! Nie można było ich zamówić o godz. 13, czyli w restauracyjne samo południe! A bynajmniej nie był to bezmięsny piątek!

W barze Bufallo Stek nieobecne były nie tylko steki, ale i szaszłyki.

Przypomina się skecz z Latającego Cyrku Monty’ego Pythona. Oto w sklepie, na którego witrynie figuruje napis „Świat serów, wszystkie sery z całego

świata”, pojawia się klient i pyta o mało znany gatunek sera. Gnący się w ukłonach ekspedient sumituje się, że w dostawach akurat tego specjału nastąpiła chwilowa przerwa. Gdy klient domaga się innego rarytasu, sytuacja się powtarza. Nieustępliwy nabywca wymienia dziesiątki gatunków sera i za każdym razem sprzedawca podaje coraz bardziej szalone wytłumaczenia ich braku. Wkrótce okazuje się, że na półkach nie ma nawet tak popularnych serów, jak choćby twaróg i ementaler. Prawdę powiedziawszy, w sklepie o nazwie „Świat serów, wszystkie sery z całego świata” detalicznie żaden gatunek sera nie występuje w ogóle.

Tak samo w barze Bufallo Stek nieobecne były nie tylko steki, ale i szaszłyki. I co ja biedna mogłam począć? Pozostało mi zamówić pierogi ruskie (6 zł)! I choć zakrawało to na profanację, to w barze ze stekami wcinałam wyroby mączne. Na pierwszy rzut oka prezentowały się zresztą zniechęcająco: jednakowość zdradzająca wyrób taśmowy, ziemiste ciasto... Rzeczywistość nie okazała się taka straszna, były całkiem do rzeczy.

Podobnie frytki (2 zł) i surówki (3 zł), a i zgrillowanemu dzwonku łososia (9 zł) też nie sposób niczego zarzucić. Ale już poleć schabu (12 zł) miał pewien mankament: za bardzo go uprzednio wytarzano w soli. Dzień był jednak upalny i organizm domagał się uzupełnienia mikroelementów z potasem w szczególności. Ale w mniej sprzyjających poceniu się warunkach atmosferycznych ten wagon soli wtartej w mięso świadczyłby o wykolejonym smaku kucharza i spowodowałby zanik pociągu do jedzenia na okres przekraczający 7 dni.

W naszej skali od 1 do 10 przyznaję lokalowi 3,5 łyżki. Byłoby więcej, może nawet 4, gdyby nie nikczemny proceder wprowadzania w błąd co do rzekomych steków.

Żywiława łyżk

Bar ze stekami bez steków i z błędem w nazwie; fot. Żyły





Pszczoły i ludzie (6)

# 14 września – Światowy Dzień Ochrony Pszczół

MACIEJ RYSIEWICZ

**Wszyscy doskonale wiedzą, że pszczoły stanowią ważne ogniwo w procesie ochrony i rozmnażania zasobów przyrodniczych. Biorą udział w wytwarzaniu wielu naturalnych produktów. Pszczoły wykorzystuje się do monitorowania zanieczyszczenia środowiska. Produkty pszczele pomagają przywracać normalne funkcjonowanie większości organów człowieka.**

Spoleczeństwa powinny posiadać większą wiedzę w zakresie zagadnień związanych z produkcją naturalnych i ekologicznie czystych produktów żywnościowych stosowanych w medycynie. To samo dotyczy ochrony istniejących zasobów przyrodniczych oraz kontroli czystości środowiska. Można tego dokonać przez prowadzenie akcji promocyjnych i informacyjnych. Taką akcją zaproponowała działająca w Rosji firma „Tentorium”. Zwróciła się ona do uczestników Międzynarodowej Konferencji „Pszczelarstwo XXI wieku – ochrona ciemnej pszczoły w Rosji”, a także do zarządu Międzynarodowej Organizacji Związków Pszczelarskich „Apimondia”, ONZ i UNESCO z propozycją ogłoszenia 14 dnia września Światowym Dniem Ochrony Pszczół. Datę 14 września wybrano nieprzypadkowo – w tym dniu sezon pszczelarski w najróżniejszych zakątkach naszej planety jest już zakończony lub... jeszcze się nie rozpoczął. W Rosji już piąty rok prowadzi się w tym dniu „Święto zamknięcia ula”.

Wszystko, co się robi dla popularyzacji pszczół i produktów pszczelich, przyczynia się nie tylko do ochrony różnorodności życia na Ziemi, ale i popularyzacji znaczenia tych maleńkich owadów na naszym globie.

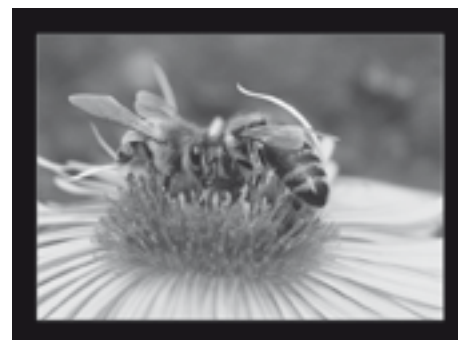
Bez przesady można powiedzieć: pszczoły to najlepsi pracownicy pól i ferm, jednym słowem, to najbardziej efektywni pracownicy rolnictwa. Śmiało można

stwierdzić, że pszczoły biorą udział w wytwarzaniu każdego produktu spożywczego. Nawet wraz z chlebem posmarowanym masłem i z kielbasą zjadamy produkty pszczelarstwa, gdyż pszczoły – to zapylanie roślin, zarówno konsumpcyjnych jak i paszowych. Można więc za produkty pszczół uznać i mięso, i kielbasę, i produkty mleczne, a nawet ryby, wyprodukowane w gospodarstwie rybackim. **Bez pszczół w ogóle nie jest możliwe plonowanie niektórych roślin i właściwe zapylanie podnosi ich plon nawet 10-krotnie. To najważniejszy wkład pszczół dla istnienia ludzkości.**

Są i inne obszary, których istnienie nie jest możliwe bez pszczół. Chociażby metalurgia. Wosk od czasów starożytnych jest niezawodnym materiałem do odlewania form metalurgicznych i wyrobów jubilerskich. Oprócz tego, przy jego pomocy można chronić właściwości niektórych produktów spożywczych, na przykład twarde sery, ochraniając je woskiem przed oddziaływaniem otaczającego środowiska.

Pszczoły – to również naturalny środek przeciw wielu chorobom. W XX wieku powstał nowy kierunek medycyny, apiterapia. Opiera się ona na zadziwiających właściwościach jadu pszczelego i innych produktów pszczelich, z których najbardziej znany i lubiany jest miód.

W ramach Dnia Ochrony Pszczół można przeprowadzić przedsięwzięcia popularyzujące pszczoły i pszczelarstwo oraz



Fot. Angelika Hejmej (Krynica)

informujące o problemach dotyczących otaczającego nas środowiska.

- Każdy pszczelarz powinien przekazywać swoją wiedzę o pszczołach i pszczelich produktach w szkołach, przedszkolach i bezpośrednio swoim dzieciom. Ludzie powinni poznawać i cenić miód oraz inne produkty pszczele – bezpieczne i niezbędne dla zdrowia.

- W miarę możliwości każdy powinien wysiewać i sadzić rośliny miododajne. Ułatwi to prowadzenie pasiek, co pośrednio wpłynie na poprawę jakości środowiska i wydajność rolnictwa.

- Należy popularyzować zawód pszczelarza – skuteczny rodzinny biznes i arcy-ciekawe hobby. W ten sposób chroni się pszczoły i ratuje naturalne środowisko.

**Ochrona pszczół to droga do poprawy jakości naszego życia.**

Światowy Dzień Ochrony Pszczół – to szczególna możliwość uczynienia zawodu pszczelarza jeszcze bardziej szanowanym i atrakcyjnym, rozwiązania wielu problemów i opracowania skutecznego programu ochrony populacji miejscowych pszczół. Poinformowanie społeczeństwa o problemach pszczelarstwa i środowiska pomoże ochronić pszczoły i zwiększyć ich pogłowię.

**Pamiętajcie! Od tego zależy przyszłość ludzkości.**

**My możemy pomóc pszczołom, a wtedy one pomogą nam!**





„Retro-rumaki”  
w Nowym Sączu  
– zob. str. 50-51



# Już 15 lat z Wami!

Codziennie  
ponad 50 tys.  
słuchaczy!

radio

**RDN** MAŁOPOLSKA

Tarnów 103,6 FM Nowy Sącz 101,2 FM Krynica 88,3 FM

[www.rdn.pl](http://www.rdn.pl)